



Barbara Cartland



LORD I AKTORECKA

Od Autorki

W czasach średniowiecza akrobaci i muzycy zabawiali panów wielkich rodów w warowniach. Minstrele wędrujący z miejsca na miejsce przynosili wiadomości o zwycięstwach i porażkach pomiędzy klanami.

W Londynie istniały słynne *pleasure gardens** których tylko wokół samego Wielkiego Londynu było prawie dwieście. Stały się one, jak na przykład Vauxhall Gardens, ulubionym miejscem dla dandysów, elegantów i innego rodzaju śmiałków w tamtych czasach.

* *pleasure gardens* (ang.) — ogrody rozkoszy (przyp. tłum.).

Do 1820 roku powstały niezliczone tawerny, jak „Coal Hole” i „Cider Cellars”, w których wykonywano piosenki, skecze, sztuczki kuglarskie, a także pokazy striptizu nazywane *plastic poses*. Do 1860 roku największym uznaniem cieszyła się „Song and Supper Room” Evansa w Covent Garden.

Afiszę zmieniano zwykle co tydzień i wkrótce z *supper rooms* wyłoniły się music-halle, w których nie było już stolików do jedzenia i picia, lecz wyłącznie miejsca siedzące na widowni.

W 1850 roku, początkowo w Ameryce, wprowadzono trykoty i natychmiast wywołały one okrzyki grozy. Ludzie protestowali przeciwko nim, potępiając je jako niewyobrażalnie bezwstydne.

Publiczny krzyk oburzenia był głośny i długotrwały. Trykoty stały się synonimem grzechu. Gdy w końcu dotarły do Londynu, wykorzystywano je w sprowadzonych z kontynentu *pose plastique*. Kobietom pozującym w tych przedstawieniach nie wolno było się poruszać, dopóki nie zaakceptowały trykotów. Nie trzeba dodawać, że nie spotykała się z nimi, ani nawet nie rozmawiała żadna kobieta, która uważała się za damę.

Rozdział 1

ROK 1869

Wchodząc do domu, Donela czuła się szczęśliwa. Cudowna przejażdżka po parku sprawiała jej ogromną przyjemność.

Nie ma nic bardziej uroczego — pomyślała — niż wschodzące pod drzewami żonkile, niż fiołki i pierwiosnki przytulone w mchu.

Gdy minęła drzwi wejściowe, zbliżył się do niej kamerdyner.

— Sir Marcus życzy sobie z panią rozmawiać, panno Donelo — rzekł.

Donela bezwiednie zeszywniała. Gorączkowo zastanawiała się, czym mogła narazić się na gniew ojczyma, gdyż w przeciwnym razie nie wzywałby jej w taki sposób przez służącego.

Wiedziała, że będzie czekał w swoim gabinecie. Ten pokój przywodził jej na myśl niemiłe skojarzenia. Kiedy sir Marcus chciał skarcić służbę lub ją samą, zawsze robił to w gabinecie. Mimo to darzyła go sympatią za przywrócenie szczęścia jej matce.

Śmierć kapitana Angusa Colwyna, który zatonął wraz ze swoim statkiem podczas niezwykle gwałtownego sztormu w Zatoce Biskajskiej, złamała serce jego żonie. Była tak zatrwożona, że omal nie podążyła za nim na tamten świat. Poza stratą ubóstwianego męża i wstrząsem, jaki przeżyła, pozostała z bardzo niewielką ilością pieniędzy. Pensja kapitana marynarki była skromna, a wdowa po nim oraz dzieci otrzymywały jedynie szczupłą rentę.

— Nie wyobrażam sobie, co my zrobimy, Donelo — powiedziała wówczas ze smutkiem matka.

— Jakoś sobie poradzimy — odparła Donela. — Tatuś byłby bardzo niezadowolony, widząc jak płaczesz i tracisz zdrowie.

Pani Colwyn przez wzgląd na córkę uczyniła nadludzki wysiłek, aby się pozbierać. Kochała ją i wiedziała, że wkrótce stanie się bardzo atrakcyjną młodą kobietą. Często rozmyślała, jak dużo traci, mieszkając w wynajętym mieszkaniu w okolicach portu morskiego.

Niewiele tu było dużych domów, a na ludziach, którzy w nich mieszkali, kapitan marynarki i jego żona nie robili szczególnego wrażenia.

Pani Colwyn pochodziła z licznej rodziny zamieszkałej w Northumberland, gdzie jej ojciec był wpływowym i szanowanym właścicielem ziemskim.

Jako debiutantka bywała na niezliczonych balach i chociaż nigdy nie odwiedziła Londynu, by złożyć ukłon królowej, poznała wiele osób z towarzystwa. Ponieważ była urocza, ojciec miał nadzieję, że dobrze wyjdzie za mąż — najlepiej za jednego z bogatych, dystyngowanych sąsiadów.

Na nieszczęście dla niego, na balu wydanym w jednym z arystokratycznych dworów, Mary Acton, bo tak się wówczas nazywała, poznała kapitana Angusa Colwyna. W chwili, gdy ją ujrzał, całkowicie stracił głowę i po raz pierwszy w życiu zakochał się bez pamięci.

Pomimo protestów ojca, Mary i Angus pobrali się, zanim on powrócił na morze. Przeprowadzili się na południe, aby Mary mogła czekać w każdym porcie, do którego powracał statek męża.

Gdy dowiedziała się o jego śmierci, mieszkała z córką w Portsmouth. Wynajmowała tam mały umeblowany domek do czasu, kiedy — podążając za swoim mężem — przeniosłaby się w inną część wybrzeża.

Po śmierci męża pani Colwyn nie potrafiła znieść życia w pobliżu morza. Jak mogła obserwować wpływające do portu statki, jeśli na żadnym nie było jej męża?

Zatem bez szczególnego powodu, poza wiadomością, że jest tam tanio, przeniosła się do Worcestershire. Wynajęły mały, lecz bardzo przyjemny, elżbietański, czarno-biały domek. Stał na krańcu przepięknej wioski, gdzie wśród mieszkańców znalazły przyjaciół.

Zupełnie przypadkiem pani Colwyn zaprzyjaźniła się także z wielkim łowczym, znamienitym lordem Coventry.

Ponieważ była kobietą bardzo piękną, lord używał jej swoich koni do przejażdżek, polowała także parfors z jego sforą wyźłów — Crome Pack.

Kiedy mieli zbyt mało kobiet przy stole podczas obiadu, lord i jego żona zapraszali często panią Colwyn. Cieszyły ją te wyjątkowe okazje, były bowiem ogromnym urozmaiceniem w jej nieco monotonnej egzystencji.

Właśnie na przyjęciu wydawanym z okazji wystawy kwiatów, spotkała sir Marcusa Graysona. Podobnie jak Angus Colwyn, zakochał się w niej w jednej chwili.

Był wdowcem od ponad dziesięciu lat, a mając lat pięćdziesiąt pięć nie sądził, że się kiedykolwiek ponownie ożeni. Lecz nie zdołał się oprzeć Mary Colwyn. Nim zdążyła pomyśleć o nim jako o swoim konkurencie, poprosił ją o rękę.

Ona jednak wciąż opłakiwała męża. Czuła, że nigdy nie będzie mogła oddać swego serca nikomu innemu, więc pod wpływem pierwszego odruchu odrzuciła oświadczyń. Ponieważ sir Marcus z uporem trwał w swoim zamiarze, pomyślała o córce.

Lordostwo Coventry — choć miała szczęście się z nimi zaprzyjaźnić — nie mieli dziecka w wieku Doneli. Nie zaproponowali też nigdy, by na uroczystości, które organizowali, przyprowadziła córkę.

Gdy opowiadała hrabinie o Doneli, oczywiste było, że w istocie rzeczy jej to nie interesowało.

Piąty baronet, sir Marcus Grayson, był mężczyzną bogatym, bardzo znaczącym, a przy tym wyjątkowo dumnym ze swoich ogromnych posiadłości. Opisywał Mary wspaniały dom, który należał do niego, położony w północnej części Hertfordshire.

Spędzał także część czasu w Londynie, podejmowany przez wszystkie znamienite panie domu. Przynajmniej dwa lub trzy razy w roku królowa zapraszała go do Windsoru.

Mary Colwyn pomyślała o Doneli i o jej edukacji pozostawiającej wiele do życzenia. Nie mogła bowiem pozwolić sobie na takich guwernerów, jakich ona miała w młodości. Dzięki nim dorównywała wykształceniem swoim braciom, którzy uczyli się w Eton i Oksfordzie.

W końcu, ponieważ kochała córkę, uległa prośbom sir Marcusa, zadowolonego, że — zgodnie ze swoimi oczekiwaniami — postawił na swoim.

Pobrali się natychmiast. Ślub był cichy, gdyż sir Marcus chciał uniknąć plotek i krytyki ze strony przyjaciół. Nikt nie został zaproszony na ceremonię, nawet Donela.

— Chcę cię mieć wyłącznie dla siebie — powiedział sir Marcus nowo poślubionej żonie. — I jeśli jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, a za takiego się uważam, nie będę dzielił swojego szczęścia z nikim.

Wyjechali, aby spędzić miesiąc miodowy, Donela zaś została wysłana do najbardziej eleganckiej i ekskluzywnej szkoły dla młodych dam w Londynie. Była tam rok.

Potem, ponieważ podejrzewała, że ojczym nie chce, by spędzała wakacje w domu, pojechała do renomowanej szkoły dla dziewcząt we Florencji, tak zwanej „finishing school”. Zawsze pragnęła podróżować, więc była niezwykle podekscytowana tą myślą. Nie lubiła jednak opuszczać matki.

— Kocham cię, mamo — powiedziała ze łzami w oczach. — Kiedy żył tatuś, zawsze byliśmy razem. Będzie mi tego brakowało.

— Wiem, kochanie — odrzekła Mary Grayson — ale twój ojczym jest zazdrosny, jeśli zajmuję się kimkolwiek, poza nim samym.

— Ale ty jesteś także moja — zaproponowała Donela — a ja byłam pierwsza.

Mary Grayson zaśmiała się łagodnie, patrząc pełnym czułości wzrokiem.

— Rozumiem dokładnie, co masz na myśli, najdroższa — odpowiedziała — ale muszę robić to, czego życzy sobie twój ojczym, a ponieważ zapewnienie ci odpowiedniego wykształcenia kosztuje go mnóstwo pieniędzy, powinnaś okazać mu wdzięczność.

— Jestem wdzięczna — powiedziała Donela — ale kiedy byłam w Londynie, mogłam przynajmniej przyjeżdżać do domu na wakacje. Teraz sir Marcus postanowił, że mam zostać we Florencji półtora roku, w ogóle się z tobą nie widując.

Głos jej się załamał. Lady Grayson objęła córkę i mocno przytuliła.

— Kiedy dorośniesz — powiedziała — wszystko ułoży się inaczej. Będziesz miała własnych przyjaciół — odpowiednich przyjaciół, jakich zawsze dla ciebie pragnęłam, a twój ojczym obiecał wyprawić dla ciebie bal w Londynie i na wsi.

— Ale... to nie to samo, co być razem z tobą, mamó — zaszlochała Donela.

Lady Grayson nie powiedziała wszystkiego, o czym myślała. Sądziła bowiem, że do czasu, gdy Donela wróci do Anglii, sir Marcus przestanie być wobec niej tak zaborczy jak teraz.

Półtora roku we Florencji mijało powoli. Donela była dość mądra, by wiedzieć, iż szansa, jaką otrzymała, mogła się nigdy nie powtórzyć.

Sir Marcus okazał się bardzo hojny w opłacaniu jej edukacji. Uczyła się zatem kilku języków, które poza tańcem i jazdą konną znalazły się dodatkowo w programie nauczania.

Znajdowała także przyjemność w obcowaniu z dziewczętami różnych narodowości, od których dowiadywała się o innych krajach i ich obyczajach równie dużo jak z książek.

Gdy w końcu na Wielkanoc wróciła do Anglii, miała osiemnaście lat i choć nie zdawała sobie z tego sprawy, była dużo lepiej wykształcona niż większość angielskich dziewcząt. Po swoim ojcu odziedziczyła zarówno inteligencję jak i zamiłowanie do przygody.

W czasie pobytu za granicą wydorosła, stała się jeszcze piękniejsza, niż zapamiętała ją matka.

Olbrzymie zielone, nakrapiane złotem oczy dominowały w małej, szpiczasto zakończonyj twarzy, a płomienne refleksy światła odbijały od jasnych pukli włosów, które odróżniały ją od większości angielskich kobiet i były przedmiotem podziwu florenckich dziewcząt.

— Jak ty wypiękniałaś, kochanie! — wykrzyknęła z zachwytem lady Grayson. — Och, jakbym chciała, żeby twój ojciec mógł cię teraz widzieć!

— Pomyślałby, że jestem bardzo podobna do ciebie, mamó — odpowiedziała Donela.

— Twoje włosy są wspanialsze od moich, a oczy bardziej zielone — odrzekła lady Grayson. — Ale kiedy twój ojciec zobaczył mnie po raz pierwszy, powiedział, że już nigdy nie mógłby spojrzeć na inną kobietę.

Głos jej drżał, gdy to mówiła. Nawet teraz, po tak długim czasie nie mogła spokojnie rozmawiać o swoim pierwszym mężu. Czasami w nocy myślała o nim. Pragnęła, by lata mijały jak najszybciej, aby mogła znowu się z nim połączyć.

Wyrzucała przy tym sobie, że jest niewdzięczna, bo sir Marcus świata poza nią nie widział. Był bardzo dumny ze swojej żony i natychmiast spełniał każde jej życzenie. Szkatułkę na biżuterię miała wypełnioną cennymi podarunkami, którymi ją obsypywał.

Jeśli jechał do Londynu, a ona mu nie towarzyszyła, nigdy nie wracał bez nowej brylantowej broszki, pierścionka lub naszyjnika.

— Rozpieszczasz mnie! — protestowała. — Jak mam ci dziękować?

— Pragnę tylko twojej miłości — odpowiadał sir Marcus porywczo. — I chcę mieć ją wyłącznie dla siebie. Jestem zazdrosny o każdą myśl, o każdy twój oddech.

Domyślał się — wiedziała o tym — że ona wciąż oplakuje pierwszego męża. Starła się nigdy go nie wspominać, nie rozmawiała o nim nawet z córką, jeśli sir Marcus był obecny.

Zarazem miała bolesną świadomość, podobnie jak Donela, że oto sir Marcus znowu był zazdrosny, tym razem o każdą chwilę, którą spędzała z córką.

Mary Grayson wiedziała, że mimo niezwyklej hojności dla Doneli, skrupulatnie liczy, kiedy będzie mógł wydać ją za mąż i wreszcie się od niej uwolnić.

Zmierzając w stronę gabinetu, Donela próbowała sobie przypomnieć, co zrobiła, czym mogła rozdrażnić ojczyma. Poprzedniego wieczoru jedli obiad sami. Później, aby nie przeszkadzać sir Marcusowi w rozmowie z matką, usiadła do fortepianu.

Grała bardzo dobrze. W szkole dziewczęta kilka razy w roku urządzały konkursy śpiewania popularnych w ich krajach nowoczesnych piosenek. Zawsze wygrywały Francuzki prezentujące wesołe, beztrudne piosenki. Te, które śpiewały Niemki, były zdecydowanie zbyt poważne. Tylko Włoszki miały szansę wygrać z Francuzkami, a Donela pozostawała na upokarzająco dalekim miejscu.

W końcu napisała do matki, prosząc o przysłanie popularnych w ostatnim czasie piosenek. Lady Grayson zadała sobie dużo trudu. Odkryła utwory śpiewane w Londynie w miejscach nazywanych music-hallami. Powstały one z dawnych *supper rooms*, w których podawano jedzenie i napoje, a różnego rodzaju wykonawcy zabawiali gości. Byli wśród nich akrobaci, komedianci, muzykanci-profesjonaliści i amatorzy.

Kiedy piosenkarze stawali się popularni, ich piosenki śpiewano i gwizdano na ulicach Londynu. Gdy pojawiali się w music-hallach, publiczność witała ich brawami, wznosiła okrzyki, śpiewając razem z nimi. „Szampański Charlie” i „Leszek Orzeszek” należały do piosenek gwizdanych przez każdego chłopca na posyłki.

Takie właśnie piosenki lady Grayson wysłała do Florencji. Swoimi rytmicznymi melodiami urzekły one Londyn, oczarowały także arystokratyczne uczennice florentyńskiej szkoły. Po raz pierwszy Angielka wygrała konkurs.

Być może ojczym uważał, że to, co grałam wczoraj wieczorem, było zbyt frywolne — pomyślała Donela otwierając drzwi gabinetu. — Dzisiaj będę trzymała się muzyki klasycznej.

Weszła i od razu spostrzegła, że sir Marcus nie siedzi za biurkiem, jak się spodziewała, lecz stoi przy oknie spoglądając na ogród.

Był mężczyzną wysokim, przystojnym, choć w zupełnie innym stylu niż jej ojciec. Bez wątplenia jednak wyglądał bardzo dystyngowanie.

— Powiedziano mi, że chciałeś się ze mną widzieć, ojczcie — odezwała się dość cicho.

Sir Marcus odwrócił się i Donela z ulgą spostrzegła, że się uśmiecha.

— Czy miałaś przyjemną przejażdżkę, Donelo? — zapytał.

— Cudowną! — odparła. — Twoje konie są wspaniałe, a dosiadanie ich jest prawdziwą rozkoszą!

Sir Marcus podszedł do kominka i stanął do niego plecami. Chociaż był już kwiecień i świeciło słońce, wciąż było dość chłodno. W dużym domu z olbrzymimi, wysokimi pokojami mogłoby być nawet zimno, gdyby każdego ranka nie rozpalano w kominkach.

— Usiądź, Donelo — powiedział sir Marcus — chcę z tobą porozmawiać.

— O czym, ojczcie? — zapytała. — Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic niewłaściwego.

— Nie, nie. Wprost przeciwnie, jesteś młodą kobietą, którą spotkało ogromne szczęście — odrzekł sir Marcus.

Donela spojrzała na niego pytająco.

— Czy dlatego, że mogę jeździć na twoich wspaniałych koniach?

— Chodzi o coś ważniejszego — odparł.

Czekała na jego wyjaśnienie, zastanawiając się, co też to mogło być.

Milczał przez chwilę, jakby szukał odpowiednich słów. W końcu rzekł:

— Dziś rano odwiedził mnie lord Waltingham, który jechał do Londynu i wstąpił tu po drodze. Odbyliśmy długą rozmowę.

Donela zastanawiała się, co ona mogła mieć z tym wspólnego. Lord Waltingham był bliskim przyjacielem ojczyma, a zarazem bardzo znaczącym człowiekiem. Zajmował wysokie stanowisko na dworze i reprezentował królową jako namiestnik królewski hrabstwa Hertford. Był niezwykle bogaty i pochodził ze znakomitej rodziny. Donela wiedziała, że imponowało to sir Marcusowi, który był nadzwyczaj dumny z własnego pochodzenia, lecz przodek lorda Waltinghama otrzymał tytuł para od królowej Elżbiety I. Przez całe wieki członkowie jego rodu wiernie służyli państwu i za swój trud byli nagradzani.

— Zapewne zdziwi cię, gdy się dowiesz — mówił sir Marcus — że lord Waltingham chciał mówić o tobie.

— O mnie? — wykrzyknęła zaskoczona Donela.

Lord Waltingham przyjechał wczoraj na lunch i teraz próbowała sobie przypomnieć, co takiego do niej mówił, co mogłoby w jakiś sposób dotyczyć ojczyma. Lecz pamiętała tylko opowieść o suce labradorce, wiernie towarzyszącej mu, podczas pobytów na wsi; właśnie się oszczeniła.

Uśmiechnęła się wołając:

— Wiem, dlaczego przyjechał, żeby się z tobą zobaczyć! Chce ofiarować mi jednego ze swoich szczeniaków, ale mam przecucie, ojczy, że nie życzyłbyś sobie tego.

— Nie — powiedział sir Marcus — nie po to przyjechał. A ja z pewnością nie chcę w domu innych psów niż moje własne.

— W takim razie... czego chciał? — zapytała Donela z zaciekawieniem.

— Może to być dla ciebie niespodzianką, podobnie jak było dla mnie — odpowiedział sir Marcus — ale, jak powiedziałem, jesteś bardzo szczęśliwą młodą kobietą, ponieważ lord Waltingham chce, byś została jego żoną.

Przez chwilę Donela sądziła, że się przesłyszała. Wpatrywała się w sir Marcusa w całkowitym osłupieniu, aż wreszcie wyrzuciła z siebie pierwsze słowa, jakie przyszły jej do głowy:

— A... ale... on jest stary... o wiele za stary...!

Sir Marcus wyprostował się i rzekł oziębło:

— Jego Lordowska Mość jest w tym samym wieku co ja, a ja nie uważam się za starego.

— Nie... oczywiście, że nie... ojciec — powiedziała szybko Donela — ale ty jesteś mężem mojej matki... a lord Waltingham jest tak stary, że mógłby być moim... ojcem.

— Nie sędzę, aby wiek miał naprawdę znaczenie — odrzekł sir Marcus. — Lord Waltingham jest jednym z najbardziej dystyngowanych mężczyzn w hrabstwie, niezwykle majątnym, podziwianym i poważanym przez wszystkich ludzi, z którymi się spotyka. — Przerwał na chwilę, po czym dodał: — Powinnaś paść na kolana, Donelo, i dziękować Bogu, że los dał ci możliwość poślubienia takiego mężczyzny.

— Ale ja... nie mogę... za niego wyjść! — zaprotestowała Donela. — Ja... go prawie nie znam... i... nie kocham.

Miała właśnie powiedzieć: „I nie mogłabym pokochać kogoś tak starego”, gdy przypomniała sobie, jak ojczym jest wrażliwy na punkcie swojego wieku. W ostatniej chwili zaniechała tego.

— Czy mam wierzyć — zapytał oschle sir Marcus — że odrzucasz tę propozycję?

— Jak już... powiedziałam — odparła Donela — nie... kocham lorda Waltinghama... a nie mogłabym poślubić żadnego mężczyzny... którego bym nie kochała.

— Miłość! Miłość! — zawołał sir Marcus. — Co młoda kobieta może wiedzieć o miłości? Miłość do mężczyzny takiego jak Jego Lordowska Mość przyjdzie po ślubie. Oczywiście, że przyjdzie!

— A... jeśli... nie? Co... mi wtedy pozostanie? — dopytywała się Donela.

Nastąpiła cisza. Z wyrazu twarzy ojczyma poznała, że ogarnia go złość.

— Nie zamierzam spierać się z tobą na ten temat, Donelo. Otóż powiedziałem już lordowi Waltinghamowi, że twoja matka i ja z wdzięcznością powitamy go jako twojego męża. — Spojrzał na nią, by sprawdzić, czy słucha, po czym ciągnął dalej: — Przyjeżdża jutro po południu, aby ci się oficjalnie oświadczyć i ty wyrazisz zgodę!

— A jeśli... jeśli odmówię? — zapytała niepewnie.

— Nie ma mowy, żebyś mogła zrobić coś tak głupiego! — odrzekł sir Marcus.

— Jak... już... powiedziałam... — zaczęła Donela.

— Posłuchaj, ty niemądre dziecko — przerwał jej — powinnaś wiedzieć, skoro mieszkałaś za granicą, że wśród arystokratów małżeństwa zawsze są planowane. Tak samo jest w An-

glii. Twoja matka i ja, jako twoi opiekunowie, możemy zmusić cię do poślubienia każdego, kogo wybierzemy na twojego męża, a ty musisz okazać posłuszeństwo!

Donela poderwała się na równe nogi.

— Jak mógłbyś zmusić mnie do zrobienia czegoś, co by mnie unieszczęśliwiło? — spytała. — Mama poślubiła tatę, ponieważ go kochała. Nie wierzę, że zmusiłaby mnie do poślubienia mężczyzny, do którego nie żywię... żadnych uczuć i do którego, jestem pewna, czułabym niechęć, gdyby... został moim mężem.

— Rozmawiasz w histeryczny, bezsensowny sposób! — zagrział sir Marcus. — Pozwól, że przedstawię sytuację jasno. Jeśli nie zrobisz, jak każe, możesz opuścić mój dom i troszczyć się o siebie sama. — Jego głos stał się jeszcze bardziej szorstki. — Skąd twoim zdaniem pochodzą pieniądze na ubrania, które nosisz, jedzenie, które spożywasz, i kosztowną edukację, którą otrzymałaś?

— Czy... chcesz powiedzieć, że... nie będziesz mnie... utrzymywać? — spytała Donela.

— Do ciebie należy wybór — odpowiedział sir Marcus. — Albo poślubisz jednego z najbogatszych mężczyzn w Anglii, albo będziesz musiała utrzymywać się jako guwernantka lub dama do towarzystwa jakiejś zdziwaczalej starej arystokratki!

Donela zdawała sobie sprawę, że dla kobiety nie było innej perspektywy. Szlochając cicho, podeszła do okna. Stała odwrócona plecami do pokoju, jak poprzednio ojczym. Na zewnątrz słońce oświetlało ogród. Wiosenne kwiaty tworzyły połyskujący kolorami dywan na tle zieleni trawników.

Wszystko, co należało do jej ojczyma, było tak doskonałe dzięki jego pieniądzom. Przypomniała sobie, z jakim trudem łączyły koniec z końcem w małym, czarno-białym domku po śmierci ojca.

Ujrzała teraz lorda Waltinghama w innym świetle. Był potężnym mężczyzną o szerokich ramionach i wysokim czole, z którego włosy — na skroniach siwe — zaczynały wycofywać się na tył głowy. Głębokie bruzdy podkreślały oczy i biegły od nosa w kierunku ust. W młodości na pewno był przystojny, gdyż nadal można było określić go mianem postawnego mężczyzny

Jednak był stary. Wystarczająco stary, by nigdy, nawet przez moment nie przyszło jej do głowy, żeby ją dotknął lub pocałował. Wzdrygnęła się. Na myśl, że mogłaby zostać jego żoną, miała ochotę krzyknąć z przerażenia. Jak mogła spędzić resztę życia związana z nim? Budził w niej odrazę, choć nie umiała wyjaśnić dlaczego!

Ja... nie mogę tego zrobić... nie mogę — powiedziała do siebie w duchu.

Zza pleców dobiegł ją głos ojczyma.

— Posłuchaj, Donelo — powiedział — nie jest moim zamiarem denerwować cię. Wiem, to był dla ciebie szok. Ale jesteś mądrą dziewczyną i jestem pewien, że gdy to przemyślisz, uświadomisz sobie, jakie szczęście cię spotkało.

Po chwili milczenia ciągnął dalej :

— Spotkał cię zaszczyt, że lord Waltingham ze wszystkich kobiet, jakie zna, wybrał na swoją żonę właśnie ciebie.

Donela nie odpowiedziała, a on kontynuował:

— Przypuszczam, że wiesz, iż był on niegdyś żonaty, ale jego żona ciężko zachorowała i po kilku latach wyniszczającej choroby, na którą lekarze nie mogli znaleźć lekarstwa, umarła.

Donela nadal stała odwrócona i nie odzywała się, więc sir Marcus mówił dalej:

— Wtedy właśnie Waltingham sercem i duszą oddał się pracy dla swego kraju. W każdej misji dyplomatycznej, którą podejmował w imieniu Jej Wysokości i Ministerstwa Spraw Zagranicznych odnosił olśniewające sukcesy. Niestrudzenie pracował także dla hrabstwa Hertford.

Sir Marcus skończył mówić i po chwili Donela odwróciła się.

— Myślę... ojcze — powiedziała — że powinnam... porozmawiać o tym z mamą.

Twarz sir Marcusa rozjaśniła się.

— Oczywiście, moja droga — to bardzo rozsądna postawa — dokładnie tak powinnaś uczynić. Twoja matka tak samo jak ja jest zachwycona znaczącą pozycją, którą zajęłabyś zarówno na dworze, jak i tutaj — na wsi.

— Pójdę teraz do... niej — powiedziała Donela słabym głosem i nie patrząc na ojczyma wyszła z pokoju zamykając za sobą drzwi.

Sir Marcus uważał, że wszystko poszło zadowalająco i dokładnie po jego myśli. Oczywiście dziecko, bo trudno było uważać ją za dorosłą, uświadomi sobie, że nigdy w życiu nie otrzymałaby lepszej propozycji. Poza tym, im prędzej wyjdzie za mąż, tym szybciej się jej pozbędzie. Jednocześnie nikt nie mógł oskarżać go, że nie zapewnił swojej pasierbicy najlepszej przyszłości.

Kiedy jutro przyjedzie Waltingham— pomyślał siadając za biurkiem — przedyskutujemy sprawę ślubu i oczywiście umowy przedmałżeńskiej.

Zamknawszy za sobą drzwi gabinetu, Donela pobiegła korytarzem i schodami na górę. Nie poszła do matki, jak spodziewał się sir Marcus, lecz weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi i rozebrała się z butów oraz kostiumu do konnej jazdy.

Potem rzuciła się na łóżko, żeby spokojnie pomyśleć. Jak to było możliwe, że nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na nią wiadomość, stawiająca ją w obliczu małżeństwa. Zaledwie tydzień temu przyjechała do Anglii, a powrót do domu był dla niej tak emocjonujący. Cieszyła się też na myśl o balu w Londynie, który obiecał jej ojczym. Byłoby takie zabawne — poznać angielskie dziewczęta w jej wieku. Wiele z tych, które były z nią w szkole, miało być w tym roku przedstawionych u dworu.

Oczywiście rozmawiały o tym, kogo poślubią, i wyrażały nadzieję, że będą miały wiele propozycji.

— Moja siostra pierwszego sezonu miała sześciu konkurentów — chwaliła się jedna z dziewcząt — a poślubiła siódmego.

— Czym on się różnił od pozostałych? — zapytała jedna z Francuzek.

— Jest synem markiza! — odparła Angielka.

Po tej odpowiedzi nie było już żadnych pytań.

Donela wiedziała, że byłby to towarzyski i społeczny sukces, który zachwyciłby całą jej rodzinę. A gdyby opowiedziała dziewczętom ze szkoły o lordzie Waltinghamie, zrobiłaby ogromne wrażenie. Była jednak pewna, że niektóre zrozumiałyby jej wstręt przed poślubieniem dużo starszego mężczyzny.

Powiedziałam, że mógłby być moim ojcem — dumiała — ale wydaje się tak stary, że równie dobrze mogłam powiedzieć: moim dziadkiem.

Jej ojciec, być może dlatego, że zawsze był na morzu, nawet tuż przed śmiercią wyglądał na młodego człowieka. Nie miał siwych włosów ani żadnych głębokich zmarszczek na twarzy.

— Ja... nie mogę tego zrobić... nie mogę — mruknęła Donela.

Dużo czasu minęło, nim odzyskała równowagę. W końcu przebrawszy się w jedną z pięknych, kosztownych sukni, które matka posłała jej do Florencji, opuściła sypialnię.

Z niechęcią szła korytarzem w kierunku buduaru matki. Był to uroczy pokój sąsiadujący z sypialnią lady Grayson. Tutaj codziennie rano siadała, by zająć się sprawami domu. Kiedy weszła Donela, studiowała właśnie spis potraw na weekend. Podniosła wzrok i wiedziała doskonale, co czuje w tej chwili jej córka.

Przez krótką chwilę Donela stała w drzwiach patrząc na matkę. Potem, gdy lady Grayson wstała, rzuciła się do niej i ukryła twarz w jej ramionach. Matka przytuliła ją mocno.

— Wiem, kochanie — powiedziała łagodnym głosem — to był dla ciebie szok, ale twój ojczym nalegał, by przekazać ci tę wiadomość osobiście.

— Jak mogę... poślubić... człowieka, który jest tak... stary... starszy od tatusia? — zapytała Donela.

Matka nie odpowiedziała. Po chwili Donela podniosła głowę i zapytała:

— Czy ja... muszę go poślubić... mam?

Lady Grayson poprowadziła ją w stronę sofy i posadziła obok siebie.

— Obawiałam się, najdroższa — powiedziała — że to cię rozstroi.

— Ja... ja nigdy nie sądziłam... nawet mi się nie śniło, że będę... zmuszona do małżeństwa, gdy tylko powrócę do Anglii — odparła Donela. — Tak się cieszyłam, że będę... z tobą... w Londynie... i bale... poza wszystkim innym, to byłaby taka radość, gdybyś ty tam była.

— Wiem — odpowiedziała lady Grayson z nutą bólu w głosie. — Ale twój ojczym jest tak zachwycony myślą o poślubieniu cię przez lorda Waltinghama, że nic nie mogę powiedzieć.

— On chce się mnie pozbyć! — zawołała buntowniczo Donela.

— To nie jest jedyny powód — odpowiedziała matka. — Twój ojczym naprawdę uważa, że poślubienie lorda Waltinghama jest największym szczęściem, jakie mogłoby cię spotkać. On go podziwia. Byli razem w szkole i zawsze bardzo się przyjaźnili.

— Ale... to nie on wychodzi za niego za mąż — rzekła Donela z goryczą — tylko ja.

— Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła ci pomóc — powiedziała matka. — Sugerowałam, że powinnaś poczekać, aż sezon się skończy, na wypadek, gdybyś spotkała kogoś innego, kogo mogłabyś pokochać.

— I... co na to... powiedział ojczym? — zapytała Donela, choć знаła odpowiedź.

— Tylko się rozzłościł — powiedziała lady Grayson bardzo słabym głosem.

Donela wiedziała, że matka bała się trochę sir Marcusa — nie dlatego, żeby się na nią kiedykolwiek gniewał — ale ponieważ tak dużo mu zawdzięczała, uważała, że nie powinna w żaden sposób się przeciwstawiać.

— Z pewnością, mam — powiedziała Donela — możesz przekonać ojczyma, że powinnam... poczekać, chociaż... dwa miesiące lub do końca lata. Większość dziewcząt jest przez długi czas zaręczona.

Matka nie odpowiedziała, więc Donela ciągnęła:

— Prawda, jak sędzę, jest taka, że... on jest o mnie... zazdrosny i chce się mnie... pozbyć z domu tak szybko, jak to możliwe.

Lady Grayson jęknęła stłumionym głosem, co oznaczało, że nie chce wypowiadać się na ten temat.

Donela wysliznęła się z ramion matki.

— Czy jesteś szczęśliwa, mammo... naprawdę szczęśliwa — tak jak byłaś... z tatą? — spytała.

Matka spojrzała na nią zaskoczona pytaniem, a potem odwróciła wzrok. Nastąpiła niezręczna cisza.

— W porządku, mammo — odezwała się w końcu Donela — nie musisz nic mówić. Tatuś zrozumiałby mnie i nie popychał do ołtarza z mężczyzną, do którego czuję niechęć... i którego prawdopodobnie bardzo szybko... znienawidzę.

— Och, nie, kochanie, nie mów tak — błagała matka.

— To prawda, mammo. Wczoraj, w czasie lunchu, kiedy opowiadał o sobie, pomyślałam, że jest nudziarzem. Teraz, kiedy wyobrażam go sobie jako mojego męża, pragnę uciec i ukryć się!

Lady Grayson załamała rękę.

— Och, kochanie, kochanie... cóż ja mogę zrobić? Nie mogę znieść, że tak się czujesz!

Donela podeszła do okna. Znowu wyglądała na zewnątrz, ale nie widziała teraz ani blasku słońca, ani kwiatów i drzew w parku. Słyszała tylko swój głos:

— Pragnę uciec i ukryć się.

To podsunęło jej myśl — pomysł tak niesłychany, że przez chwilę trudno go było sobie wyobrazić.

Z wysiłkiem odwróciła się w stronę matki. Lady Grayson wyglądała bardzo pięknie, lecz zarazem blado. Była także dużo szczuplejsza niż wówczas, gdy Donela wyjeżdżała za granicę.

— Nie denerwuj się, mammo — powiedziała — jakoś sobie poradzę i wymyślę, co powinienam zrobić. Być może tatuś... gdziekolwiek jest... będzie mi pomagał.

Łzy napłynęły do oczu lady Grayson.

— Jestem pewna, kochanie, że będzie. On kocha cię i myśli o tobie. Zawsze był z ciebie taki dumny.

— To właśnie chciałam usłyszeć — powiedziała Donela. — Zatem na razie, mammo, zostawimy to w rękach taty. Jestem pewna, że mnie nie zawiedzie.

— Jak mógłby to zrobić, skoro tak bardzo cię kochał — odpowiedziała matka.

Rozdział 2

Donela spędziła popołudnie z matką. Czuła na sobie pytający wzrok sir Marcusa. Choć nie padło już ani jedno słowo o lordzie Waltinghamie, miała bolesną świadomość, że godziny mijają, a on przyjedzie jutro, aby się oświadczyć — całkowicie pewien jej zgody.

Nie mam... wyboru — pomyślała gorzko.

Wówczas znowu wróciła myśl o ucieczce. Kiedy poszła na górę, by przebrać się do obiadu, popatrzyła na swoje ubrania. Zastanawiała się, co powinna z sobą zabrać. Nie było to proste. Musiała zdecydować, jak długo miałyby pozostawać poza domem. Odpowiedź brzmiała: dopóki ojczym nie pogodzi się z jej decyzją, że nie poślubi lorda Waltinghama. Nie wierzyła, by lord Waltingham spokojnie przyjął odmowę. Był bardzo zadufany i zaślepiiony własną ważnością. Z pewnością uważał, że każda kobieta, którą poprosiłby o rękę, skwapliwie skorzystałaby z takiej okazji.

Nawet myślenie o nim wywoływało u Doneli dreszcze. Choć wyglądało to na histerię, wiedziała, że wolałaby umrzeć, niż wyjść za niego za męża. Jednak zdrowy rozsądek, który odziedziczyła po ojcu, podpowiadał, że nie ma powodu do takich dramatów. Gdyby po prostu wyjechała, zniknęła na jakiś czas, sir Marcus potraktowałby jej protest poważnie.

Zdawała sobie sprawę, że nie może zostać poza domem na zawsze, choćby z powodu trudności z zarobieniem na swoje utrzymanie. Żeby zostać guwernantką lub damą do towarzystwa, trzeba przedstawić referencje. Gdyby je sfalszowała, ktoś mógłby to odkryć. Być może zostałaby nawet aresztowana i oskarżona o fałszerstwo.

Najróżniejsze przerażające myśli przychodziły jej do głowy. A jednak była zdecydowana, że cokolwiek miałyby się stać, nie spotka się jutro z lordem Waltinghamem.

Po obiedzie znowu siadła do fortepianu. Nie grała frywolnych piosenek, jak poprzedniego wieczoru. Salon wypełniły teraz dźwięki łagodnej muzyki Chopina i Mozarta. Mimo to wciąż miała wrażenie, że sir Marcus patrzy na nią z urazą. Z pewnością uważał, że muzyka przeszkadza mu w rozmowie.

O dziesiątej Donela pożegnała się i poszła na górę. Odesłała pokojówkę i sama poradziła sobie ze zdjęciem wieczorowej sukni. Gdy wieszala ją w garderobie, spostrzegła leżącą na spo-

dzie torbę podróżną. Kupiła ją w ostatniej chwili we Florencji, ponieważ w kufrze nie starczyło miejsca na książki. Torba była wielka, pojemna, a jednocześnie wygodna do niesienia.

Jakby ojciec czuwał nad nią i kierował jej myślami, wiedziała od razu, że będzie to bagaż podróżny.

Wybrała sukienkę, którą zamierzała włożyć — ładną, lecz nie tak wyszukaną, by wzbudzała komentarze. Była w kolorze głębokiego błękitu i miała krótki aksamitny zakiet. Harmonizował z nią mały elegancki kapelusik, doskonale prezentujący się na jej pięknych włosach.

To rozwiązywało jeden problem. Teraz musiała zdecydować, co powinna zapakować. Ponieważ zbliżało się lato, włożyła do torby dwie lekkie muślinowe sukienki, a po chwili dodała jeszcze jedną, z białego cieniutkiego jedwabiu, którą mogłaby wkładać wieczorem. Zająły one stosunkowo mało miejsca. Nawet kiedy wsunęła do środka dwie delikatne nocne koszule i muślinowy negliz, zmieściły się jeszcze: para pantofli, szczotka do włosów, grzebień i pudełko szpilek do włosów Kilka dodatków, jak chusteczki do nosa, gąbkę i szczoteczkę do zębów położyła na wierzchu.

Była pewna, że w nocy przypomni sobie jeszcze o innych absolutnie niezbędnych rzeczach.

Teraz musiała zająć się pieniędzmi. Niewiele zostało jej z podróży do domu. Ojczym przysłał hojny czek, więc dała napiwek służącym w szkole i tragarzom na stacji kolejowej.

— Potrzebuję dużo więcej — powiedziała do siebie. — Wówczas przypomniała sobie, że matka zawsze trzyma pieniądze w torebce. — Rano poproszę ją o niewielką kwotę — zdecydowała.

Gdy rozebrała się i położyła do łóżka, pomyślała, że ojczym będzie bardzo zły, gdy dowie się o jej wyjeździe. Ale ojciec na pewno uważałby, że postępuje słusznie.

— Musisz zawsze podążać za swoją gwiazdą — powiedział kiedyś.

Spojrzała na niego pytająco, a on wyjaśnił:

— Kiedy jestem na mostku kapitańskim, patrzę w niebo i wiem, że jest tam gwiazda, która jest moim przewodnikiem, na której mogę polegać.

— I twoja gwiazda mówi ci, co masz robić, tatusiu? — spytała Donela.

— Jestem pewien, że myśli, które pojawiają się w moim umyśle, pochodzą od kogoś mądrzejszego ode mnie — odparł kapitan.

Donela zawsze o tym pamiętała. Gdy patrzyła w niebo, zastanawiała się, która z tysięcy mrugających w górze gwiazd jest jej gwiazdą.

Będę podążać za moją gwiazdą, tatusiu — powiedziała teraz w duchu — ale ty... musisz mi pomóc.

Donela obudziła się wcześniej, zanim ją zawołano. Ubrała się w wybraną wczoraj sukienkę, nie wkładając jeszcze zakietu ani kapelusza. Czekala aż sir Marcus opuści pokój matki i przejdzie do swojego. Był rannym ptaszkiem. Wiedziała, że najpierw odwiedzi stajnie, by pojechać konno albo przed śniadaniem doglądać koni.

Odczekała trochę, na wypadek gdyby przed zejściem na dół wrócił, by zobaczyć się z matką. Kiedy upewniła się, że wyszedł, poszła korytarzem do pokoju matki.

Lady Grayson leżała jeszcze w łóżku. Na widok Doneli uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Jestem leniwa, kochanie — powiedziała. — Ale mam lekki ból głowy, pomyślałam więc, że odpocznę przed lunchem.

— To bardzo rozsądnie z twojej strony, mamó — odpowiedziała całując ją Donela. — Przyszłam, aby poprosić cię o trochę pieniędzy.

— Pieniądzy? — zdziwiła się matka.

— Chcę pojechać do wsi po nową szpicrutę. Jeśli nie uda mi się jej tam kupić, być może będę musiała pojechać do St. Albans. — Przerwała, lecz zanim matka zdążyła się odezwać, dodała: — Nie chcę prosić... ojczyma o nic więcej, niż otrzymałam od niego... dotychczas.

— Nie, oczywiście, że nie — zgodziła się lady Grayson. — Znajdziesz pod dostatkiem pieniędzy w mojej torebce. Weź, ile chcesz.

Podeszła do komody, gdzie, jak wiedziała, matka trzymała torebkę. Otworzyła ją i zauważyła w niej więcej pieniędzy niż się spodziewała. Nie mówiąc nic, wzięła prawie wszystko.

— Dziękuję ci — rzekła wsuwając je do kieszeni.

Podeszła do łóżka i ucałowała matkę serdecznie.

— Dbaj o siebie, mamusiu — powiedziała — i nie przemęczaj się.

— Postaram się — odrzekła lady Grayson — ale wiesz, że twój ojczym nie lubi robić niczego beze mnie, a ostatnio odbyliśmy sporo długich podróży, które bardzo mnie wyczerpały.

Donela ucałowała ją ponownie.

— Kocham cię, mamusiu — powiedziała.

— I ja cię kocham, najdroższa — odparła matka.

Wydawało się, że chciała jeszcze coś powiedzieć, ale rozmyśliła się, jakby uznała to za niewłaściwe. Ponieważ Donela w żadnym wypadku nie życzyła sobie rozmowy o lordzie Waltinghamie, pospiesznie opuściła sypialnię matki. Dopiero kiedy doszła do swojego pokoju, otar-

ła łyż z oczu. Tak długo przebywała z dala od matki, że teraz było jej niezwykle ciężko znowu ją opuszczać.

— Będzie bardzo zaniepokojona — powiedziała do siebie. I pomyślała, że może to właśnie przekona sir Marcusa do powtórnego przemyślenia swojej decyzji.

Napisała już list, który zamierzała zostawić. Leżał w jej torebce, do której wsunęła pieniądze od matki. Włożyła kapelusz oraz krótki, aksamitny żakiet i wzięła do ręki torbę podróżną.

Bocznymi schodami, znajdującymi się najbliżej stajni, zeszła na dół, modląc się, aby sir Marcus był teraz na swojej porannej przejażdżce. Nie chciała, żeby ją pytał, dokąd się wybiera. Jej modlitwy zostały wysłuchane. Kiedy szła ścieżką prowadzącą z domu na dziedziniec przy stajni, ujrzała go w oddali. Jechał w kierunku pola, gdzie mógł swobodnie galopować.

Kazała przygotować zaprzężony w kucyka dwukołowy powozik, używany przez matkę do niedalekich podróży.

Kucyk, który go ciągnął, był w rzeczywistości małym konikiem, młodym i całkiem szybkim. Wyprowadzono go z przegrody i ustawiono pomiędzy dyszlami.

Donela zapowiedziała, że weźmie z sobą Bena — jednego z młodszych, a zarazem, jak uważała, najgłupszych stajennych, który pracował tu jeszcze przed jej wyjazdem za granicę. Doskonale opiekował się końmi, lecz rozmawianie z ludźmi sprawiało mu ogromną trudność.

Dotarli zatem do wioski w całkowitym milczeniu. Donela nie miała zamiaru zatrzymać się przy nielicznych sklepach, w których można było zaopatrzyć się we wszystko. Jechała dalej, aż do głównej drogi biegnącej przez okolice Hertfordshire.

Na pierwszym skrzyżowaniu zatrzymała powóz i powiedziała do Bena:

— Mam się tutaj spotkać z kilkoma przyjaciółmi. Nie ma potrzeby, abys czekał. Wracaj do domu i przekaż ten liścik z zastrzeżeniem, że ma zostać dostarczony Jaśnie Pani.

Ben nie okazał zdziwienia tym poleceniem. Wziął liścik i wepchnął go do kieszeni płaszcza. Donela wręczyła mu lejce, a on zawrócił konia. Odjeżdżając nie powiedział ani słowa, za ledwie się uklonił.

Donela uniosła rękę. Obserwowała kucyka i powóz, dopóki nie zniknęły jej z oczu. Potem spojrzała wzdłuż drogi w oczekiwaniu na dyliżans. Powinien przyjechać z jednej lub z drugiej strony. Nie miała określonego celu ani kierunku podróży, wołała zdać się na przeznaczenie. Jeśli będzie jechał do Londynu, pojedzie w tę stronę. Jeśli nadjedzie z przeciwka, wówczas uwierzy, że była to droga wybrana przez jej gwiazdę.

Obawiała się jedynie, czy dylizans nie minął już tego miejsca. Gdyby przyszło jej czekać zbyt długo, ojcym zdążyłby wyruszyć na poszukiwanie. Już zaczęła się modlić, aby tak się nie stało, gdy w oddali ujrzała chmurę kurzu zbliżającą się od strony Londynu.

Kilka sekund później była już pewna, że nie jest to przypadkowy podróżny, lecz nadjeżdżający dylizans. Zbliżał się coraz bardziej. Był to nowy, świeżo pomalowany pojazd ciągnięty przez cztery konie. Ponieważ dzień był ładny, słoneczny, sporo mężczyzn podróżowało na imperiale*.

* Imperial (fr.) — wierzch dylizansu z miejscami dla pasażerów (przyp. tłum.).

To oznacza — pomyślała Donela z nadzieją — że w środku powinno być sporo wolnego miejsca.

Kiedy powóz był już całkiem blisko, pomachała ręką. Stangret zatrzymał konie. Zarządzający dylizansem, trzymając w ręce długi mosiężny róg, zszedł na dół otworzyć drzwi.

— Nie ma pani bagażu? — zapytał uprzejmie.

— To wszystko, co mam — odparła Donela podnosząc torbę podróżną.

Wziął od niej torbę i wepchnął na półkę nad tylnym siedzeniem dylizansu. Potem usunął się na bok, aby Donela mogła wejść do środka. Z ulgą spostrzegła, że nie jest zatłoczony.

W jednym kącie siedziała wyglądająca na chłopkę stara kobieta. Trzymała obok siebie koszyk, w którym znajdowały się jajka i dwa oskubane kurczaki.

W drugim rogu, naprzeciwko niej siedziały dwie niezwykle piękne, choć jaskrawo ubrane młode dziewczęta. Towarzyszył im mężczyzna, również ubrany zbyt strojnie jak na prowincję. Gdy zdał sobie sprawę, że ze względu na brak miejsca Donela musiałaby siedzieć tyłem do koni, zaproponował:

— Pozwoli pani, że odstąpię swoje miejsce. Jestem przekonany, że będzie tu pani wygodniej.

— To bardzo uprzejmie z pana strony! — zawołała Donela.

Mężczyzna przesiadł się, a zarządzający dylizansem zapytał:

— W porządku, to dokąd pani życzy?

Donela niemal zapomniała, że musi zapłacić za przejazd.

— Nie jestem pewna — odparła — jaka jest pańska stacja docelowa?

— Ostatni przystanek przed Oksfordem będzie Little Fording.

Donela zawahała się. Poczula się trochę przerażona na myśl o przyjeździe do Oksfordu późnym popołudniem. Nie miałyby pojęcia, dokąd się udać ani gdzie się zatrzymać.

— Little Fording, dokąd właśnie jedziemy — odezwała się jedna z dziewcząt — jak doszły mnie słuchy, jest strasznie ładne.

— A zatem tam właśnie jadę — powiedziała Donela.

Zniecierpliwiony zarządca dyliżansu, chcąc ruszyć w dalszą drogę, poprosił ją o trzy szylingi, zatrzasnął drzwi i wskoczył na kozioł obok stangreta. Kiedy ruszali, zadał w róg.

Donela usadowiła się wygodniej na swoim miejscu w kącie powozu. Miała świadomość, że mężczyzna siedzący naprzeciwko wpatruje się w nią z nie skrywanym zachwytem. Teraz, kiedy mogła mu się bliżej przyjrzeć, stwierdziła, że był naprawdę przesadnie wystrojony. Miał na sobie obcisłą marynarkę, podkreślającą szerokie ramiona, która — o czym Donela była przekonana — musiała być wywatowana. Szpilka w krawacie błyszczała w świetle słonecznym, wpadającym przez okno, a w butonierce tkwił żółty goździk. Stroju dopełniały spodnie w krzykliwą kratę i cylinder, leżący nad jej głową, obok torby podróżnej.

— Mamy przed sobą daleką drogę — rozpoczął konwersację.

— O której godzinie spodziewa się pan przybyć na miejsce? — spytała Donela.

— Na czas, żebyśmy zdążyły się ubrać — powiedziała druga z dziewcząt siedzących obok niej — a mogę panią zapewnić, że to zabiera dużo czasu.

Donela spojrzała na nią zaskoczona. Sądząc jednak z wyglądu obu młodych kobiet, musiało to rzeczywiście zabierać mnóstwo czasu i starań. Kapelusze przystrojone miały piórami, a suknie w jaskrawych kolorach — jedna w ostrym odcieniu różu, druga jasnobłękitna — przepasane satynowymi szarfami, ozdobione koronkami wokół szyi i przy rękawach, na brzegach spódnic zaś obfitością falbanek.

Jakby czytała w myślach Doneli, zastanawiającej się, kim też one mogą być, jedna z dziewcząt powiedziała chichocząc:

— To prawda! Jedziemy z Londynu i troszkę nie pasujemy do tych wszystkich żywoptów i rzep.

Nadała temu tak zabawne brzmienie, że Donela nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Mężczyzna siedzący naprzeciwko włączył się do rozmowy:

— Sądzę, madame, że powinniśmy się przedstawić. Nie przypuszczam, aby pani o mnie słyszała — nazywam się Basil Banks.

— Obawiam się, że nie słyszałam — odparła Donela. — Dopiero niedawno wróciłam do Anglii, ponad rok bawiłam za granicą.

— No tak, to wszystko wyjaśnia — powiedział. — W Londynie najważniejsze osoby słyszały o „Basilu Banksie i Jego Trzech Pięknościach”.

— Dzisiaj tylko dwóch — poprawiła jedna z dziewcząt.

— Jak to słusznie zauważyłaś — zgodził się Basil Banks — tylko dwóch. I mam jedynie nadzieję, że Jego Lordowska Mość się nie rozgniewa.

— Jeśli nawet się rozgniewa, to i tak nic na to nie poradzimy — powiedziała młoda kobieta. — Milly ze swoją gorączką i tym jej wykasływaniem płuc do niczego by się nie nadawała.

Ponieważ Donela sprawiała wrażenie zdezorientowanej, Basil Banks pośpieszył z wyjaśnieniem:

— Milly jest moją trzecią „Pięknością”. Kiedy dzisiaj poszliśmy po nią, wyglądała naprawdę kiepsko, więc musieliśmy ją po prostu zostawić.

— Co będziecie robić? — spytała Donela.

— Prezentujemy piosenki i taniec — wyjaśnił Banks — i mogę panią zapewnić, że jesteśmy wielką atrakcją w *supper rooms* Evansa.

Spostrzegł, że Donela nigdy nie słyszała o tym miejscu, wyjął więc z kieszeni ulotkę i wręczając ją Doneli wyjaśnił:

— Tu zobaczy pani, gdzie występowaliśmy przez cały miesiąc. Jeśli byłaby pani kiedyś w Londynie, to jestem pewien, że sprawiłoby pani przyjemność nie tylko jedzenie, ale i rozrywki.

— On ma rację — wtrąciła dziewczyna siedząca obok Doneli. — Wszyscy mówią, że to najlepsze *supper rooms* w mieście, a my jesteśmy najlepszym zespołem w całym Covent Garden.

Basil Banks uśmiechnął się.

— To prawda — powiedział z dumą. — A oto Kitty — nagradzana oklaskami, od których ściany drżą, a obok niej, po drugiej stronie — Daisy.

Donela uśmiechnęła się do obu dziewcząt.

— A czy moglibyśmy mieć zaszczyt dowiedzieć się, z kim rozmawiamy?

— Oczywiście — odpowiedziała — nazywam się Donela Colwyn.

Zastanowiła się, czy nie było błędem podanie swojego prawdziwego nazwiska. Potem pomyślała, że raczej mało prawdopodobne, aby ojczym szukał jej w dyliżansie. Gdyby jednak wypytywał o nią, zarządzający dyliżansem nie miał pojęcia kim jest, a pan Banks i jego „Piękności” bez wątpienia wrócą po swoim występie do Londynu.

Spojrzała na ulotkę, którą podał jej Banks, i przeczytała:

SUPPER ROOMS EVANSA COVENT GARDEN
WYBÓR I SŁOWA
MADRYGAŁÓW, PIEŚNI, CHÓRÓW,
PIOSENEK ETC ŚPIEWANYCH KAŻDEGO WIECZORU
W POWYŻSZYM SUPPER ROOMS
POCZĄTEK PUNKTUALNIE O ÓSMEJ
ŚPIEWACZKI SOPRANISTKI KABARET
BASIL BANKS I JEGO TRZY PIĘKNOŚCI

Oddając ulotkę powiedziała:

— To brzmi ekscytująco. Chętnie obejrzałabym wasz występ.

— Ja także chciałbym, aby mogła go pani obejrzeć — powiedział pan Banks. — Szkoda, że nie jest pani gościem Jego Lordowskiej Mości.

— Kim on jest? — spytała Donela.

Ogarnął ją nagle strach, że na skutek jakiegoś kaprysu losu, choć było to nieprawdopodobne, usłyszy nazwisko lorda Waltinghama.

Odetchnęła z ulgą, kiedy powiedział:

— Lord Huntingford.

Donela nigdy o nim nie słyszała. Ponieważ uspokoiło ją, że nie był to lord Waltingham, spytała:

— Czy to bardzo ważny człowiek?

Basil Banks uśmiechnął się:

— Jego Lordowska Mość urzęduje dzisiaj w swojej posiadłości wyścigi przełajowe i wieczorem wydaje uroczysty obiad, podczas którego mamy być główną atrakcją.

Doneli wydawało się to dość dziwne, ale wzbudziło jej zainteresowanie.

— Występujecie w sali jadalnej — spytała — czy też w specjalnym teatrze?

— Przypuszczam, a właściwie jestem pewien — odparł Basil Banks — że będzie to w ja-dalni. Niektórzy dżentelmeni wnoszą małą estradę na końcu sali i ozdabiają ją kwiatami, pod-czas gdy u innych występujemy, że tak powiem, po prostu na podłodze.

— Czy trudno jest — spytała Donela — występować przed tak nieliczną publicznością?

— Och, nie ma w tym nic trudnego — powiedział Basil Banks wyniośle. — Bywaliśmy już w najróżniejszych domach, ale dom lorda Huntingforda jest wyjątkowy.

— Dlaczego? — zapytała Donela.

— Nigdy pani o nim nie słyszała? Donela potrząsnęła głową.

— Otóż ma on kilka bardzo dobrych koni. Wygrał derby i złoty puchar w Ascot, a ja za-robilem grosze!

— To lepsze niż stracić — wtrąciła Kitty — zwłaszcza kiedy głodujesz, bo jesteś spłuka-ny.

— Posłuchaj, to nieuczciwe mówić... — zaczął Basil Banks. Wówczas zdał sobie spra-wę, że ona się z nim drażni, i dokończył: — Zamknij się! Opowiadam tej pani o lordzie i żałuję, że nie może go zobaczyć.

— Weźmy ją z sobą — zaproponowała Daisy — zawsze możesz powiedzieć, że ona jest trzecią „Pięknością”.

Basil Banks utkwiał w niej wzrok, po czym zawołał:

— To niezły pomysł! Ale wątpię, by panna Colwyn uznała to za komplement.

— Dlaczego by nie? — zaprotestowała Kitty. — Ona nie jest taka jak te nadęte sztyw-niaki, żeby miała patrzeć na nas z góry. — Odwróciła się w stronę Doneli. — No, jesteś, ko-chaniutka?

— Mam nadzieję, że nie — powiedziała Donela — ale nie jestem pewna, co pani ma na myśli mówiąc „nadęte sztyw-niaki”.

— Powiem ci — odpowiedziała Kitty. — Kiedy jeździmy w niektóre miejsca, żeby po-kazać nasz występ, to — chociaż nie ma tam żadnych dam — zarządca, kucharz i wszyscy słu-żący zachowują się tak, jakbyśmy byli brudem na ich podszwach!

Donela zrozumiała. Wiedziała, jak pruderyjni i purytańscy byli starzy służący w domu jej ojczyma. Spojrzeliby na róż i pomadkę na twarzach Kitty i Daisy i powiedzieli, że nie są lep-sze, niż na to zasługują.

Zdała sobie sprawę, że Kitty czeka na jej odpowiedź, więc powiedziała po chwili:

— Obawiam się, że w wielu krajach aktorki wywołują zgorszenie.

— To prawda — zgodził się Basil Banks — ale ja zawsze powtarzam, że potrzebne są wszystkie gatunki, by istniał świat, a my powinniśmy żyć i pozwolić żyć innym.

— Ma pan rację — odparła Donela. — Mój ojciec, który był marynarzem, nigdy nie był krytyczny wobec cudzoziemców, jak potrafią to robić niektórzy Anglicy. — Uśmiechnęła się i ciągnęła: — Często mówił: — Oni mają swoje zwyczaje, a my mamy swoje i raczej powinniśmy szanować, niż wyśmiewać wszystko co robią.

Basil Banks klasnął w ręce.

— Racja! — powiedział — i jestem pewny, panno Colwyn, że nie uważa nas pani za kogoś spoza nawiasu społeczeństwa, lecz za istoty ludzkie, jak wszyscy inni.

— Naturalnie, że tak — uśmiechnęła się Donela. — Sukces, jaki osiągnęliście, oraz brawa, które otrzymujecie, a także zaproszenie od lorda do zabawiania jego gości, świadczą o waszych zdolnościach.

— Takich rzeczy słucham z przyjemnością — pochwalił Basil Banks — a wy, dziewczynki?

— Jasne, że tak — zgodnie odpowiedziały Kitty i Daisy. — A skoro już rozdajemy komplementy — dodała Kitty — uważam, że panna Colwyn jest naprawdę piękna. Nigdy nie widziałam tak cudownych włosów.

— Dziękuję! — powiedziała Donela.

— Skoro ona jedzie do Little Fording — wtrąciła Daisy — nie rozumiem, dlaczego nie może pojechać z nami do zamku i obejrzeć z boku naszego występu. W końcu Jego Lordowska Mość spodziewa się trzech dziewcząt!

Mówiła, jakby rozwiązywała skomplikowane zadanie.

Basil Banks wyrzucił ręce przed siebie.

— No, proszę — jakim powodzeniem cieszy się pani u moich dziewcząt! — powiedział do Doneli. — Chcą, żeby zobaczyła pani, jakie są zdolne.

Donela miała zamiar coś mruknąć, lecz on kontynuował:

— Ale domyślałam się, że w Little Fording będą na panią czekać przyjaciele.

— Prawdę powiedziawszy nigdy przedtem nie słyszałam o tej wiosce — odpowiedziała Donela. — Może moglibyście mi powiedzieć, czy jest tam jakiś cichy zajazd, w którym mogłabym przenocować.

Basil Banks wpatrywał się w nią.

— Czy chce pani powiedzieć, że jest pani sama i nikt się panią nie opiekuje?

— Obawiam się, że tak — odparła Donela — ale dam sobie radę.

— Lepiej bądź ostrożna — ostrzegła Kitty. — Nigdy nie wiadomo, co można znaleźć w tych zapadłych dziurach. W Londynie nie jest najlepiej, ale na wsi jest tak cicho, że słowo daję, skóra mi cierpnie.

Basil Banks nadal patrzył na Donełę.

— Jest pani bardzo piękna, panno Colwyn — powiedział po chwili — a to niezwykle, aby piękna kobieta wędrowała samotnie.

Donela nagle poczuła strach. Ucieczka wydawała się taka łatwa. Istotnie, nie pomyślała o nieznajomych, których mogła napotkać po drodze, pozwalających sobie na poufałość do osoby, która podróżowała samotnie, bez opieki.

— Ja... ja jestem pewna, że dam sobie radę — powiedziała odważnie. — W wiosce, w której mieszkałam w Worcestershire, znajdowała się bardzo przyjemna gospoda, prowadzona przez parę starszych ludzi. Oni nie pozwoliliby w tym miejscu na żadne awantury.

— Mogłaby pani mieć szczęście albo nie — powiedział Basil Banks. — Kilka dni temu wszedłem do gospody we wsi. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Co tam się działo! Wszyscy byli pijani jak szewcy i okradali się nawzajem. Wszedłem stamtąd szybciej niż wszedłem.

Donela otworzyła szeroko oczy. Nigdy nie sądziła, że coś takiego mogło się zdarzyć. Wyobrażała sobie, że znajdzie miejsce takie jak „Zielony Smok”, gdzie stary pan Hitchin od dziecka okazywał jej wiele szacunku, a jego żona obdarowywała ją słoikami pikli domowej roboty, aby zaniosiła je matce.

Pocieszyła się myślą, że jeśli Little Fording będzie hałaśliwe i nieprzyjemne, pojedzie gdzie indziej.

Spojrzała na Basila Banksa, który uważnie ją obserwował. Musiał odgadnąć, o czym myślała, bo pochylił się do przodu i powiedział:

— Jeśli naprawdę jest pani sama, panno Colwyn, dlaczego nie pojedzie pani z nami? Zostajemy tylko na jedną noc, jutro rano wracamy do Londynu. Nikt nie będzie zadawał pytań, jeśli przyjadę, jak oczekiwano, z trzema dziewczętami.

— Jeśli przyjedziesz z dwiema — zauważyła Kitty — będziesz musiał się tłumaczyć, dlaczego nie ma z nami Milly. U Evansa mówią, że Jego Lordowska Mość zawsze spodziewa się dostać to, czego chce, i będzie bardzo niemiły, jeśli tego nie dostanie.

— Ja też o tym słyszałem — powiedział Banks — ale Jego Lordowska Mość zawsze zachowywał się w stosunku do mnie jak dżentelmen.

— Kiedyś jest ten pierwszy raz — ostrzegła Daisy.

— Dobrze już, dobrze! — odpowiedział. — Z tego wszystkiego wynika, panno Colwyn, że byłbym poważnie zobowiązany, gdyby pani z nami pojechała i uchroniła mnie przed koniecznością odpowiadania na bardzo niewygodne pytania.

— Naprawdę nie rozumiem, dlaczego Jego Lordowska Mość miałby winić pana za to, że jedna z dziewcząt zachorowała — powiedziała Donela niespokojnie.

Basil Banks zaśmiał się.

— Nie wie pani, jacy są ci utytułowani ludzie! — odpowiedział. — Spodziewają się otrzymać to, za co płacą, i nie słuchają żadnych usprawiedliwień.

— Uważam, że to niesprawiedliwe! — powiedziała Donela.

— Kiedy pracuje się za pieniądze, nie istnieje problem sprawiedliwości. Albo dostarczasz towar, albo nie dostajesz zapłaty.

— Czy naprawdę sugeruje pan, że lord Huntingford mógłby odmówić zapłacenia panu tego, co obiecał, jeśli jedna z pańskich dziewcząt byłaby zbyt chora, by występować? — zapytała Donela.

— Być może tak, być może nie — odpowiedział Banks. — Z pewnością nie będzie zachwycony, jeśli wszystko zaplanował, a potem dowiaduje się, że ma braki w ludziach, że tak powiem.

— No, dalej! — prosiła Kitty. — Bądź równą dziewczyną i jedź z nami! Jesteś bardzo ładna i kiedy będziesz ucharakteryzowana jak Milly, nikt się nie domyśli, że to nie ona. Niby jak mieliby się domyślić?

— To prawda — zgodził się Basil Banks. — Powinienem też wyjaśnić, panno Colwyn, że moje dziewczęta noszą peruki, więc naprawdę wyglądają podobnie. — Uśmiechnął się i dodał: — Kiedy planowałem występ, myślałem żeby nazwać go „Basil Banks i Trzy Siostry”. Potem ktoś zasugerował, że „Piękności” bardziej pasowałyby do mojego nazwiska.

— Czy to oznacza, że wszystkie pańskie dziewczęta są ubrane tak samo?

— Och, one mają kilka przebrań — odparł. — Nie przypuszczam, by jakimś szczęśliwym trafem umiała pani śpiewać?

Donela zawahała się.

— Brałam lekcje śpiewu — powiedziała. — W szkole robiłyśmy konkursy.

— Jakiego rodzaju? — spytał Basil Banks.

Donela wyjaśniła, jak grały i śpiewały popularne w ich krajach piosenki i jak ostatniego roku zdobyła nagrodę, ponieważ matka przysłała jej najpopularniejsze piosenki musicalowe.

— Nie mogę w to uwierzyć! — zawołał. — To zbyt piękne, by było prawdziwe! No to proszę mi tylko powiedzieć, panno Colwyn, co pani im śpiewała?

Donela przypomniała sobie, że śpiewała „Szampański Charlie” i „Leszek Orzeszek”, ale najbardziej podobała się piosenka „Głos w ciemności”.

— Cóż, mogę tylko powiedzieć, że bogowie mi sprzyjają! — wykrzyknął Basil Banks. — Z pani wyglądem, w kostiumie Milly rzuci pani publiczność na kolana.

— Jeszcze mnie pan nie słyszał — odpowiedziała Donela.

— Idę o zakład bez ryzyka, że będzie pani nadzwyczajnym wydarzeniem.

— Jasne, że będzie — przyłączyła się Kitty. — I jest taka śliczna — dużo ładniejsza od Milly.

— Widzę to — odrzekł Basil Banks — ale będzie musiała być tak uprzejma, by pozwolić trochę się umalować. Dżentelmeni mogą być skrepowani obecnością damy.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Donela zapytała:

— Ale... dlaczego miałyby ich to... krepować?

— Ponieważ to jest wieczór kawalerski — tylko dżentelmeni, panno Colwyn — odpowiedział — a dżentelmeni, zwłaszcza po całym dniu spędzonym w siodle, lubią pójść gdzieś, gdzie nie będzie potępiających ich matek i żon, przypominających im o odpowiednim zachowaniu!

— Chce pan powiedzieć, że lord wydaje przyjęcie... tylko dla mężczyzn? — spytała Donela.

Banks zawahał się, zanim odpowiedział:

— Oczywiście, czasami na te okazje panowie przyprowadzają swoje przyjaciółki.

Mówił z pewnym zakłopotaniem, jakby nie chciał niczego więcej wyjaśniać. Donela uznała za stosowne nie nalegać. Wydawało się to dziwne, ale myślała tylko o tym, że gdyby pojechała z tymi miłymi ludźmi, przynajmniej nie musiałyby się martwić o nocleg. Znalezienie pokoju we wsi, gdzie nikogo nie znała, mogło okazać się trudne.

Teraz wiedziała, że uciekając, nie przemyślała wszystkiego należycie. Nie zastanowiła się również, co zrobi z sobą, kiedy już się ukryje. Gdyby przystała na propozycję pana Banksa i

została na noc u lorda, zyskałaby przynajmniej czas do rana na rozważenie swojej sytuacji oraz podjęcie decyzji, gdzie ma się potem udać.

— Pojadę do wsi i przyjrzę się jej — powiedziała do siebie. — Wówczas, jeśli gospoda okaże się brudna i pełna hałaśliwych mieszkańców, będę mogła pojechać do Oksfordu lub do innej wioski, gdzie sprawy mają się lepiej.

Wszystko to rysowało się dość mgliście w jej umyśle. Zarazem, choć nie chciała się do tego przyznać — bała się. Ostatniego wieczoru wydawało się to takie proste — wymknąć się, aby sir Marcus zrozumiał, że nie wolno mu zmuszać jej do małżeństwa. Teraz wyłaniały się inne problemy, zdolne przerazić ją prawie tak bardzo jak lord Waltingham.

Podjęła decyzję.

— Jeśli naprawdę mnie chcecie — powiedziała — i jesteście pewni, że nie przysporzę kłopotu, z przyjemnością z wami pojadę.

— Chcemy, naprawdę — powiedział Basil Banks. — W rzeczywistości, jestem głęboko wdzięczny za wydobycie mnie z kłopotów.

— Chcę, żebyś zobaczyła mnie i Daisy, jak występujemy — dodała Kitty. — Wszyscy mówią, że jesteśmy rewelacyjne, ale nigdy przedtem nie była z nami dama na występie.

— Nie była — pisnęła Daisy — a możemy powiedzieć, że jesteś damą, nawet jeśli Jego Lordowska Mość nie może się o tym dowiedzieć.

— To prawda — powiedział Basil Banks poważnym tonem — i musimy być pewni, że nie popełniamy żadnych błędów.

— Ty robisz błąd — powiedziała Kitty — bo ciągle mówisz do niej panno Colwyn.

— Masz rację — zgodził się Banks.

Spojrzał na siedzącą po przeciwległej stronie powozu Donelę.

— Czy masz coś przeciwko temu, żebym mówił do ciebie Donelo? To ładne imię i nawet brzmi teatralnie.

— Naturalnie, że nie mam nic przeciwko temu — powiedziała Donela. — I zgadzam się z tobą, że byłoby błędem, gdyby lord domyślał się, że jestem kimś innym niż przypuszcza.

— Cóż, nie zamierzam prosić cię o nic, czego nie mogłabyś zrobić — powiedział Basil Banks. — Jeżeli dotrzemy tam o czwartej, będę miał dużo czasu, aby przesłuchać piosenkę na twój występ. Poza tym masz tylko ładnie wyglądać i pozostawać w tle.

— To właśnie zrobię najchętniej — powiedziała Donela.

Nie mogła nic poradzić na ogarniające ją zmartwienie. Być może, gdyby Basil Banks słyszał jak śpiewa, uznałby jej głos za nie dość dobry. Ponieważ należała do chóru, od czasu do czasu dostawała małe partie solowe w czasie nabożeństw w kapliczce.

Wszystko będzie dobrze — myślała. — W końcu mam śpiewać tylko w sali jadalnej, która nie może być zbyt duża.

Chyba widać było po niej, o czym myśli, bo Basil Banks pochylił się do przodu i powiedział:

— No, nie martw się, Donelo. Będziesz cudowna! A my się tobą starannie zaopiekujemy, prawda dziewczęta?

— Jasne — przytaknęła Kitty. — Wcale mi się nie podoba myśl, że śpiesz samiutka w jakiejś starej okropnej gospodzie, gdzie mogą być duchy!

Daisy zaśmiała się.

— Chyba takie w ludzkiej postaci, co pukają do jej drzwi!

Po raz kolejny Donelę przeszedł dreszcz.

— Jeśli zaczną się mnożyć trudności — powiedziała do siebie — będę musiała wrócić do domu. Może nawet lord Waltingham nie będzie tak zły, jak jakiś pijany hulaka, który czyni mi afront, ponieważ jestem sama.

Kitty opowiadała już z podnieceniem o tym, co będzie mieć na sobie.

— Nasze peruki są takie śliczne — mówiła — całe złote, jak twoje włosy, tylko bez rdzawego odcienia, i kręcone. Zawsze po wyjściu dostajemy serię oklasków.

— To prawda — uśmiechnął się Basil Banks. — To był mój pomysł, żeby wszystkie wyglądały tak samo. Na pewno prędzej czy później ktoś go skopiuje, ale w tej chwili jesteśmy jedyni w swoim rodzaju.

— O tak — dodała Daisy — i jak doskonale wiesz, mamy w zanadrzu coś wyjątkowego!

— No, no! Nie ma potrzeby denerwować Doneli — powiedział ostro Basil Banks.

Donela nie zrozumiała, dlaczego miałyby się zdenerwować, lecz on szybko zmienił temat. Wówczas pomyślała sobie, że przynajmniej dziś wieczorem jej się poszczęściło i to było najważniejsze. Matka nie zaakceptowałaby jej nowych przyjaciół, ale ojciec by zrozumiał.

Rozdział 3

Dyliżans zatrzymał się na lunch przy zajeździe. Basilowi Banksowi udało się dostać stolik dla czterech osób, dzięki czemu nie musieli siedzieć z dość hałaśliwymi mężczyznami podróżującymi na dachu dyliżansu. Tamci jednak zalecali się do Kitty i Daisy, proponując, by się przyłączyły i jechały na górze razem z nimi.

— Nie ufam wam, jeszcze byście mnie zepchnęli — odparła Kitty ze śmiechem. Wyglądała przy tym tak ślicznie, że Donela nie zdziwiła się, gdy mężczyzna powiedział:

— Och, daj spokój! Nie bój się, będę cię mocno trzymał!

— Tego się właśnie boję! — zripostowała zuchwale Kitty, a pozostali mężczyźni roześmiali się.

Donela zdawała sobie sprawę, że jej matka byłaby zaszokowana, ale ona uznała to tylko za dobroduszne żarty. Była też pewna, że Basil Banks zatroszczyłby się o swoje dziewczęta, gdyby miały jakieś kłopoty. Siedział nadęty i nie odpowiadał na żarty mężczyzn, najwyraźniej traktując ich z wyższością. Niewątpliwie, kiedy włożył lekko na bakier swój cylinder, wyglądał w porównaniu z nimi bardzo wytwornie, choć na tle wiejskiego krajobrazu cokolwiek dziwnie.

Lunch, który podano podróżnym, nie był zbyt dobry. Dostali jednak pod dostatkiem chleba i sera, a wszyscy mężczyźni pili piwo.

Stangretowi i zarządzającemu dyliżansem spieszyło się do wyruszenia w drogę. Pojechali więc dalej, popędzając konie do szybszego biegu, mimo że dyliżans musiał być bardzo ciężki.

Donela pamiętała opowieści ojca o częstym przeciążaniu dyliżansów. Oznaczało to dla koni, które je ciągnęły, życie nie dłuższe niż trzy lata. Nie chciała o tym myśleć, wiedząc, jaką przyjemność sprawiały jej przejażdżki wspianymi końmi ojczyma. Stajenni pielęgowali je i traktowali iście po królewsku.

Gdy tylko podróżni znaleźli się z powrotem w powozie, Basil Banks usadowił się wygodnie w kącie i zamknął oczy. Po kilku szklankach piwa był najwyraźniej śpiący. Donela zrobiłaby mądrze, gdyby spróbowała też zasnąć. Ostatniej nocy nie spała ze zdenerwowania, leżała rozbudzona kręcąc się i przewracając z boku na bok. Jeśli dziś wieczorem przyjdzie jej występować przed lordem i jego przyjaciółmi, będzie potrzebować dobrego konceptu.

Trudno jej było jednak zasnąć. W czasie gdy Kitty i Daisy drzemały, Donela przyłapała się na myśli, że oto spotyka ją bardzo niezwykła przygoda. Kiedy zdecydowała się uciekać

dylizanssem, nie wyobrażała sobie, że będzie podróżować z zespołem kabaretowym z Londynu. Co więcej, namówili ją, by przyłączyła się do nich na noc.

— Jestem pewna, że tatuś uznałby to za bardzo zabawne — powiedziała do siebie.

Zarazem sumienie nie dawało jej spokoju, gdyż jako dama, z całą pewnością nie powinna tego robić.

Ale w takim razie, jaki jest sens być damą, skoro oznacza to zmuszanie do małżeństwa ze starym mężczyzną, do którego czuje się wstręt? — dowodziła w myślach.

Na to pytanie nie знаła odpowiedzi. Siedziała więc, wsłuchując się w odgłos końskich kopyt i obracających się pod nią kół.

Do Little Fording przybyli później niż się spodziewali. Gdy jechali przez wieś, Donela zrozumiała, dlaczego Kitty uważała ją za piękną. Wszystkie domy pomalowano na biało, a dachy pokryto strzechami. Ramy okien i drzwi były jasnoniebieskie, a ogrody mieniły się płomieniem barw. Kwitnące żonkile i tulipany czyniły wieś bardzo malowniczą.

Przejechali bród, od którego wieś wzięła nazwę. Dalej domki stały tylko po jednej stronie drogi, po drugiej biegł wysoki ceglany mur. Mimo że nikt jej tego nie powiedział, Donela domyśliła się, że otaczał on posiadłość lorda. Kiedy niebawem dojechali do wspaniałych wrót z kutego żelaza wykończonych na szczytach złotem, jej domysły się potwierdziły.

Po obu stronach bramy stały stróżówki, których drzwi i okiennice pomalowano na ten sam kolor, co ramy okienne i drzwi chat.

Dylizans zatrzymał się przed wrotami. Dziewczęta włożyły kapelusze, zdjęte na czas drzemki, a Kitty powiedziała z ożywieniem:

— No i jesteśmy! Mam nadzieję, że czeka na nas powóz!

— Jestem zdecydowanie za bardzo zmęczona, żeby iść — powiedziała płacząco Daisy.

— Nie obawiaj się — rzekł Basil Banks. — Jeśli Jego Lordowska Mość powiedział, że powóz będzie, to będzie!

Zarządca dylizansu zszedł z góry, by otworzyć drzwi. Wychodząc Donela ujrzała elegancki powóz czekający po drugiej stronie wrót. W ich kierunku szedł spieszenie lokaj w strojnej liberii i oznakowanym kokardą kapeluszu.

Basil Banks powiedział:

— Nazywam się Banks. Domyślam się, że lord Huntingford wysłał nam pana na spotkanie.

Lokaj dotknął kapelusza.

— To prawda, proszę pana. Spodziewam się, że mają państwo jakiś bagaż.

— Całkiem sporo — odparł Banks.

Zarządca dyliżansu odwiązywał już rzemienie kilku olbrzymich kufrów w tylnej części powozu.

Oczywiste było, że lokaj sam sobie z nimi nie poradzi. Wezwał więc do pomocy jednego z wieśniaków, który stał gapiąc się na dyliżans, jakby wiedział, że wysiądzie z niego ktoś niezwykły.

Oczywiście, gdy pojawiły się Kitty i Daisy, z domów powychodziły kobiety i przechylone nad bramami ogrodzeń przyglądały się, jak dziewczęta unosząc spódnice, aby uniknąć kurzu, szły dostojnym krokiem w kierunku powozu.

Lokaj pobiegł otworzyć im drzwi.

Przyłączając się do nich, Donela pomyślała, że wszystko to mogłoby rozgrywać się na scenie. Z pewnością nie wydawało się realne. Ogromne wrota, wysoki ceglany mur, powóz ciągnięty przez — jak sobie uświadomiła — najwyższej klasy konie.

Daisy i Kitty, wyglądające jak jaskrawoskrzydłe papugi, czekały, aż Basil Banks do nich dołączy. Wszystkie bagaże, a było ich naprawdę dużo, zostały już przeniesione z dyliżansu.

Wówczas zarządzający wszedł na kozioł i zadał w róg, jakby na pożegnanie. Konie ruszyły, a mężczyźni na górze pomachali Kitty i Daisy, krzycząc:

— Hej! Jesteście klasa! — zawołał jeden z nich. — Nie zapomnijcie o nas!

— Nie zapomnę! — odkrzyknęła Kitty.

Gdy odjeżdżali, słyhać było wiwaty, a kilku mężczyzn machało kapeluszami. Kitty, która uniosła się, żeby zobaczyć jak odjeżdżają, usiadła na swoim miejscu.

— Wesołe nicponie! — zauważyła. — Mam tylko nadzieję, że ci eleganci, którzy mają nas dzisiaj wieczorem oglądać, będą choć w połowie tak entuzjastyczni.

— I hojni — dodała Daisy. — Chyba Jego Lordowska Mość nie jest sknerą, gdy chodzi o jego przyjemności.

Basil Banks podszedł spieszenie do powozu.

— Bagaż jedzie już brekiem — powiedział wsiadając. — Lokaj mówi, że to nie potrwa długo i dostaniemy go, zanim zdążymy wypić filiżankę herbaty.

— Tego mi właśnie trzeba! — powiedziała Kitty. — Gardło mi wyschło jak stóg siana!

Daisy także miała wielką ochotę napić się czegoś. Donela nie słuchała ich. Minęli już bramę i chciała zobaczyć, jaki też dom ma lord Huntingford. Zastanawiała się, czy jest on tak

duży jak ten, który należał do jej ojczyma. Jeśliby lord pochodził ze starego rodu, jego dom powinien być bardzo wiekowy.

Aleja prowadząca do rezydencji była długa, obsadzona po obu stronach starymi dębami. Potem, kiedy droga lekko skręcała, Donela uchwyciła pierwszy, przelotny obraz domu i zrobił na niej nadzwyczajne wrażenie.

Zbudowany na wzniesieniu, wyraźnie był widoczny na tle rosnących za nim jodeł.

Zorientowała się, że pochodził z okresu georgiańskiego i bez wątpienia został zaprojektowany około 1750 roku. Donela wiele się nauczyła o architekturze od matki. Gdy podjechali bliżej, zdała sobie sprawę, że dom lorda Huntingforda jest nie tylko imponujący, ale także bardzo piękny.

Zielony trawnik rozciągał się aż do owalnego jeziora, którego brzegi łączył starodawny kamienny most. Ogrody otaczające dom połyskiwały od kwiatów. Rosły tam drzewa migdałowe i kilka olbrzymich, właśnie rozkwitających magnolii.

Słońce oświetlało okna domu, które iskrzyły jak klejnoty. Na tle nieba rysowały się sylwetki urn i posągów, obok których łopotał na wietrze proporzec lorda Huntingforda.

Wszystko to było tak piękne, że Doneli serce zabiło z podniecenia. Tak wyobrażała sobie Anglię, gdy była za granicą. Taką Anglię uwielbiała i z dumą się do niej zaliczała.

— Fiu, fiu! — wykrzyknęła Kitty, kiedy przejeżdżali przez most — jego dostojność żyje sobie w nie byle jakim stylu!

— Mówiłem ci, że jest ważną osobistością — powiedział Basil Banks. — I jest wyróżnieniem, które doceniam, być zaproszonym tutaj i dostarczać rozrywki jego gościom.

— To był kawał drogi — zauważyła Daisy — i mam tylko nadzieję, że nam się opłaci.

— Możesz zostawić to wszystko mnie — powiedział Basil Banks. — A wy, dziewczęta, pamiętajcie, żeby być miłe dla wszystkich. Dziś wieczorem będziecie z dżentelmenami, nie z tą hałastrą, która czasami przychodzi do Evansa, nawet jeśli jest to najwytworniejsze miejsce w Londynie!

Przynajmniej raz Kitty nie miała gotowej odpowiedzi, wpatrując się ze zgrozą w wyłaniający się przed nimi budynek.

Powóz zbliżał się do frontowych drzwi. Donela ujrzała, że czeka na nich białowłosy kamerdyner, lecz na schodach nie rozwinęto czerwonego dywanu. Leżałby tam, gdyby byli dystyngowanymi gośćmi, a nie zwykłymi piosenkarzami. Kiedy wychodziła z powozu, pomyślała, że to zabawne zauważyć tę różnicę.

— Dzień dobry, panie Banks — powiedział kamerdyner. — Jego Lordowska Mość z zadowoleniem przyjmie wiadomość, że państwo przyjechali. Lokaj zaprowadzi państwa do ich pokoi, a zarządczyni będzie czekać, aby usłużyć młodym kobietom.

Donela zauważyła, że nie powiedział „damom”.

Lokaj ruszył przodem, a oni podążyli za nim. Korytarzem doszli do bocznych schodów, które w najmniejszym stopniu nie były tak imponujące, jak te prowadzące z holu. Poszli za nim na górę. U szczytu schodów czekała zarządczyni w szeleszczącym, czarnym stroju, ze srebrnym łańcuszkiem na klucze u pasa.

Basil Banks, który szedł tuż za lokajem, przywitał ją.

— Dzień dobry — powiedział — domyślam się, że zaprowadzi pani moje młode damy do ich sypialni, a potem, byłbym zobowiązany, gdybym mógł zobaczyć pokój, w którym mamy występować dziś wieczorem.

— Wszystko zostało ustalone — odparła zimnym tonem gospodyni. — Według wskazówek Jego Lordowskiej Mości przygotowaliśmy cztery sypialnie i bawialnię, w której stoi fortepian.

Ostatnie słowo wypowiedziała tak, jakby mówiła o czymś nieprzyjemnym. Lecz Basil Banks zawołał:

— To doskonale, i nadzwyczaj troskliwie ze strony Jego Lordowskiej Mości.

Mówiąc to, spojrział na Donelę. Wiedziała, że myślał o próbie jej piosenki, która dzięki temu będzie mogła odbyć się w bawialni.

Sypialnie znajdowały się w bocznym skrzydle budynku. Były dobrze umeblowane, a także — pomyślała Donela — bardzo wygodne. Wszystkie wychodziły na ten sam długi korytarz. Zorientowała się, że pan Banks ulokowany został w pewnym oddaleniu od nich, po drugiej stronie korytarza.

Bawialnia znajdowała się dużo bliżej. Gdy zarządczyni prowadziła ją do pokoju, Donela spostrzegła Basila Banksa wchodzącego właśnie do bawialni.

— Jedna z pokojówek pomoże pani w rozpakowaniu rzeczy — powiedziała zarządczyni zimnym, wyniosłym tonem. — Herbata dla państwa została podana w salonie.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła majestatycznym krokiem, jakby wystarczająco długo zniżając się do rozmowy z ludźmi, których uważała za dużo gorszych od siebie.

Donela nie mogła powstrzymać się od śmiechu, było to bardzo zabawne. Dokładnie tak samo zachowaliby się służący w domu jej ojczyma.

Podeszła do okna, by spojrzeć na ogród. Stała tam fontanna, wytryskująca wodę w powietrze, a tuż pod oknem znajdował się ogród różany, pośrodku którego umieszczono stary zegar słoneczny.

Jest śliczny — pomyślała. — Z pewnością nikt mnie tutaj nie znajdzie.

Brzmiało to niemal jak żart, że być może ojczym wciąż jej szuka. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że znajdowała się w domu lorda.

Zdjęła kapelusz i krótki, aksamitny żakiet. Miała iść do bawialni, gdy weszła Kitty.

— Basil właśnie sobie przypomniał — powiedziała — że zapomnieliśmy cię umalować, zanim weszłaś do domu!

Donela spojrzała na nią zaskoczona.

— Umalować mnie? — zawołała.

— No przecież nie możesz być jedną z nas, wyglądając tak jak teraz! — Kitty podeszła do toaletki i położyła na niej pudrko. — No, chodź — ponagliła — położę ci trochę różu na policzki i nieco pomadki na usta, a oczami zajmiemy się później.

Doneli nie przyszło nawet do głowy, że będzie zmuszona umalować się przed wieczorem. Teraz zrozumiała, że spotkanie z lordem lub kimś, kto okazałby się spostrzegawczy, mogło zakończyć się wykryciem odmiennego wyglądu pomiędzy nią a Kitty i Daisy.

Usiadła więc przed lustrem, a Kitty wprawnie uróżowała jej policzki, upudrowała twarz i pomalowała usta. Kiedy skończyła, Donela spojrzała na swoje odbicie i roześmiała się.

— Naprawdę wyglądam inaczej! — wykrzyknęła.

— Wyglądasz prześlicznie! — powiedziała Kitty. — I pamiętaj — jesteś „Pięknością” i nikt nie może domyślać się niczego innego.

— Naturalnie — zgodziła się Donela. — Myślałam właśnie, jak mi się poszczęściło dziś wieczorem, bo znalazłam się w tym pięknym domu, zamiast w jakiejś małej, niewygodnej gospodzie.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego włączysz się wszędzie samotnie! — powiedziała Kitty. — Nie zadaję żadnych pytań, ale nie udaję, że nie jestem ciekawa!

— Być może opowiem ci o tym innym razem — powiedziała szybko Donela. — Teraz marzę o filiżance herbaty.

— Ja również — zgodziła się Kitty. — Nie miałabym też nic przeciwko zjedzeniu czegoś.

Przeszły przez korytarz do bawialni. Basil Banks siedział przy fortepianie, przebiegając palcami po klawiaturze. Donela uświadomiła sobie, że jest znakomitym muzykiem.

Kitty podeszła prosto do stolika, na którym podano bardzo obfity podwieczorek. Stały tam kanapki z ogórkiem, gorące trójkątne placuszki w przykrytym naczyniu, różne rodzaje ciastek oraz talerz czekoladowych sucharów.

— No, to jest herbatka co się zowie! — wykrzyknęła Kitty. — Niech żyje Jego Lordowska Mość i miejmy nadzieję, że wrócimy do domu z kieszeniami wypchanymi pieniędzmi!

Donela spojrzała na nią zaskoczona. Lecz nim zdążyła zapytać, dlaczego Kitty spodziewa się otrzymać jakieś pieniądze od lorda czy też jego przyjaciół, Basil Banks wstał od fortepianu.

— Nie potrzebujemy tutaj takiego gadania — powiedział ostro. — Nigdy nie wiadomo, kto słucha. Siadaj i jedz. Kiedy przyjadą bagaże, będziemy mieć mnóstwo roboty.

Jeszcze nie skończył mówić, gdy otworzyły się drzwi i weszła Daisy oznajmiając:

— Przywieźli bagaże, powiedziałam im, do których pokoi mają zanieść kufry. Ubrania Milly poszły do pokoju Doneli.

— Powinienem się tym zająć! — powiedział Banks i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Dziewczęta usiadły przy stoliku.

— Jak zjem to wszystko — zauważyła Daisy — nigdy nie zasznuuję gorsetu.

— To prawda — odparła Kitty — ale najlepiej jeść teraz, bo pewnie niewiele zjemy na kolację, o ile w ogóle jakąś dostaniemy.

Spostrzegłszy pytający wzrok Doneli, powiedziała:

— My występujemy, a panowie szlachta wtedy w najlepsze się upijają. Potem, jak się do nich przyłączamy, mamy szczęście, jeśli jest jeszcze coś do zjedzenia.

— Przyłączamy do nich? — zapytała Donela.

— Jasne — powiedziała Daisy — i mogę ci powiedzieć, że po tej całej gimnastyce potrzebuję trochę szampana.

Donela nie rozumiała. Nie miała jednak czasu na zadawanie pytań, ponieważ do pokoju wrócił Basil Banks.

— Pierwszą rzeczą, którą macie zrobić, to przymierzyć Doneli suknię Milly i sprawdzić czy pasuje. Wygląda na to, że tak, ale nigdy nic nie wiadomo.

— Na razie piję herbatę — odparła Kitty. — A jeśli Donela ma tylko śpiewać, nie potrzebujemy się martwić, że pięknie w szwach!

— To prawda — zgodził się Basil Banks nalewając herbatę do filiżanki. — Ale ona musi wyglądać olśniewająco, a któraś z was powinna była pamiętać o umalowaniu jej przed wejściem do domu.

— Wszystko w porządku — powiedziała Kitty. — Nikt nie zauważył. Ona i tak jest taka ładna, że wszystko jej ujdzie płazem.

— Nie w tym rzecz — powiedział ostro Banks. — Ona musi wyglądać jak „Piękność”, a wy macie tego pilnować. Na litość boską, włóż tę swoją perukę jak należy. Daisy ostatnio mało jej nie zgubiła!

— To nie była moja wina! — jęknęła Daisy. — A poza tym ona się tylko trochę zsunęła.

— Wyglądałaś jak kłown! — stwierdził Banks. — Dzisiaj wieczorem nie życzę sobie żadnych pomyłek i to na sto procent!

— Och, zamknij się — powiedziała Kitty. — Nie będzie żadnych pomyłek, a ty się gorączkujesz ze względu na Jego Dostojność Potężnego Lorda. On jest tylko człowiekiem, jak my wszyscy.

Było coś tak zabawnego w tonie, jakim to powiedziała, że Basil Banks roześmiał się.

— To prawda — rzekł — i w końcu to przedstawienie tylko na jeden wieczór! Jeśli się nie spodobamy, kto by się tym przejmował!

— O to właśnie mi chodzi! — powiedziała Kitty. — Ale możesz założyć się o swoje cholerne życie, że się spodobamy, a Donela będzie niecodziennym wydarzeniem. — Poczekaj tylko, a zobaczysz!

Donela słuchała zdziwiona. Nie mogła zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Była zaskoczona przekleństwami Kitty, nawet pomijając to, że była aktorką.

W każdym razie zależało jej na tym, aby wszystko poszło gładko, bowiem pan Banks był dla niej taki miły. Szybko dokończyła swoją herbatę i kiedy usiadł przy fortepianie, podeszła do niego. Po kilku próbnych akordach zaczął grać refren z „Głosu w ciemności”.

Dziewczęta opuściły pokój, a Donela zaśpiewała łagodnie i naturalnie, bez zdenerwowania. Gdy skończyła, Basil Banks uniósł ręce znad klawiatury i wykrzyknął:

— Doskonale! Dokładnie tak, jak sądziłem, że będziesz śpiewać! To z pewnością sprawi niespodziankę wszystkim słuchającym.

— Naprawdę tak sądzisz? — zapytała Donela.

— Twój głos jest zupełnie inny od tego, czego oczekują — powiedział. — Nie ma potrzeby robić więcej przesłuchań. Po prostu zaśpiewaj dziś wieczorem tak, jak przed chwilą, a kiedy będą cię oklaskiwać, ukłoń się.

— Tak zrobię — powiedziała Donela — lecz teraz chyba powinnam zająć się moim strojem.

— Idę do mojego pokoju — oświadczył Banks.

Po drodze do sypialni Donela zastanawiała się, dlaczego nie chciał robić więcej prób, i wydało jej się to dość dziwne. Ale przynajmniej przestała się już martwić, że nie jest dość dobra.

Kufer Milly był ogromny. Lokaj, który przyniósł go na górę, rozplątał już rzemienie.

Tymczasem weszła Kitty, aby wyjąć z kufra szeroką suknię, zwaną przez nie „suknią-obrazem”, w której — jak wyjaśniła — Milly śpiewała jedną ze swoich piosenek.

— Jaka to była piosenka? — zapytała Donela.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Kitty powiedziała:

— To nie jest piosenka odpowiednia dla ciebie!

— Dlaczego nie? — dopytywała się Donela.

— Bo zatytułowana jest „Czy nie zabawisz się ze mną” — odparła Kitty — a ty za bardzo jesteś damą, żeby ci się spodobała.

Według Doneli zabrzmiało to zabawnie. Kitty wyjęła właśnie z kufra perukę i Donela przyjrzała się jej z zainteresowaniem. Wożono ją w specjalnym pudełku, zapakowaną tak, aby w żaden sposób nie mogła się pognieść. Włosy były jasne i błyszczące, jakby do niektórych loków dodano farby. Donela mogła sobie wyobrazić, że trzy dziewczęta w jednakowych perukach wyglądały bardzo efektownie.

— Możesz ją na chwilę przymierzyć — zaproponowała Kitty — ale jeśli chcesz znać moje zdanie, zamiast zawracać sobie głowę sukienką, która — jestem pewna — będzie na ciebie pasować, powinnaś zafundować sobie odpoczynek.

— Czy to właśnie masz zamiar zrobić? — zapytała Donela.

— Załóż się o co chcesz, że tak — odpowiedziała Kitty. — Nie spałam dzisiaj do czwartej nad ranem, a musieliśmy wstać przed siódmą.

— Dlaczego położyłaś się tak późno? — zapytała Donela.

Kitty nie odpowiedziała. Szukała w kufrze butów do sukienki. Kiedy postawiła je na podłodze, powiedziała:

— Te mogą na ciebie nie pasować, ale może masz coś swojego w tej torbie.

— Tak, mam — odpowiedziała Donela. — Nie martw się o mnie i prześpij się.

Nawet mówienie o spaniu powodowało u Kitty ziewanie.

— Ty zrób to samo — odpowiedziała. — Jestem pewna, że będziemy wstawać przed świtem, a potem mamy tę okropną drogę z powrotem do Londynu.

Kiedy wyszła z pokoju, Donela zaczęła się rozbierać, ostrożnie wieszając ubranie w garderobie. Pomyślała, że musi to być bardzo gorączkowy i wyczerpujący tryb życia, skoro występują aż do świtu. Lord Huntingford płaci zapewne Basilowi Banksowi sporą sumę, jeśli byli gotowi przyjechać z Londynu na jeden występ.

To będzie emocjonujące obejrzenie go — pomyślała — ale cieszę się, że mam zaśpiewać tylko jedną piosenkę.

Wciąż jednak zastanawiała się, jakim sposobem zsunęła się peruka Daisy. Przypuszczała, że taniec może być bardzo męczący, jeśli wkłada się w niego odpowiednio dużo energii. Włożyła jedną ze swoich nocnych koszul i wślizgnęła się między prześcieradła, a ponieważ była naprawdę bardzo zmęczona, szybko zapadła w sen.

Kitty gwałtownie wyrwała ją ze snu, gdy weszła do pokoju mówiąc:

— No, wstawaj, wstawaj! Basil gdcze jak stara kwoka, żebyśmy się nie spóźnili, chociaż powtarzałam mu tyle razy, że mamy mnóstwo czasu. Na tych przyjęciach nikt się nie spieszy.

Donela usiadła. Kitty miała na sobie perukę, a twarz jeszcze mocniej umalowaną, niż wówczas, gdy przyjechali. Ciężkie od tuszu rzęsy wydawały się na cał długie, usta były purpurowe. Wyglądała bardzo ładnie i bardzo teatralnie.

Donela, popędzana przez Kitty, włożyła muślinową narzutkę i usiadła na taborecie przed toaletką. Kitty wprawnymi palcami owinęła jej włosy wokół głowy, spięła mocno, po czym przykryła jasną peruką, identyczną z tą, którą miała na sobie. Donela wyglądała w niej obco i w najmniejszym stopniu nie przypominała siebie.

Upodobniła się natomiast bardzo do Kitty.

— Naprawdę mogłybyśmy być siostrami — zaśmiała się.

Basil Banks wsunął głowę przez drzwi.

— Jego Lordowska Mość przeszedł samego siebie — powiedział. — W bawialni czeka na nas wyborby posiłek, ale musicie się pospieszyć.

Kitty krzyknęła z zachwytem.

— Jestem głodna — powiedziała — a wiesz, że to niedobrze pić zbyt dużo na pusty żołądek.

Ostatni raz poprawiła perukę Doneli mówiąc:

— Zajmę się twoją twarzą po jedzeniu.

Poszli do bawialni, gdzie przyłączyła się do nich Daisy. Jak powiedział Basil Banks, lord z pewnością przeszedł samego siebie. Przygotowano tam wyśmienite jedzenie, w większości na zimno. Kitty i Daisy napełniły obficie talerze. Donela nie była właściwie głodna, lecz pomyślała, że byłoby błędem niczego nie zjeść. Nałożyła sobie zatem plasterek łososia na zimno, a następnie sałatkę owocową.

— Powinnaś jeść, skoro masz okazję — powiedziała Daisy. — Jeśli masz zamiar sama sobie radzić i płacić za swoje jedzenie, wtedy będziesz musiała zacisnąć pasa.

— Nie strasz jej — powiedziała Kitty — poza tym, może tak jej się dzisiaj powiedzie, że nie będzie musiała pracować na życie.

Powiedziała to spontanicznie — pomyślała Donela, lecz ku swemu zdziwieniu zauważyła, że Basil Banks spojrzał na nią z dezaprobatą. — Prawdopodobnie zrobił to przez delikatność. Upominał dziewczęta, by nie straszyły jej myślą o samotnym podróżowaniu.

Nie pozwolił im przedłużać jedzenia. Wciąż zerkał na zegarek, aż w końcu powiedział do Kitty:

— Zjadłaś wystarczająco, żeby zapełnić słonia! No dalej, wracaj do pracy!

— Wiesz kim ty jesteś? Jesteś poganiaczem niewolników! — narzekała Kitty.

Wstała jednak i z postępującą za nią Donelą poszła z powrotem do jej sypialni. Donela usiadła na taborecie i Kitty pomalowała jej rzęsy, potem uróżowała policzki, a usta zrobiła w idealny łuk Kupidyna.

Gdy Donela spojrzała w lustro, była pewna, że nawet matka by jej nie rozpoznała. Na koniec włożyła suknię, w której Milly śpiewała „Czy nie zabawisz się ze mną”. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jest ona zbyt głęboko wycięta. Dekolt był tak duży, że wprawiło ją to w zakłopotanie.

— Nie mogę tego nosić! — wykrzyknęła.

— Musisz! — odpowiedziała Kitty. — A poza tym, jakie to ma znaczenie? Ty tylko śpiewasz. Nie musisz się poruszać.

— Dekolt jest zbyt głęboki — upierała się Donela.

Była to bardzo ładna „suknia-obraz” i z pewnością w pełni zasługiwała na tę nazwę. Zrobiona ze sztywnej jasnoniebieskiej tafty, miała olbrzymią spódnicę, krynolinę, która dopiero co wyszła z mody, a do każdej falbanki przymocowany bukietek róż. Róże przyozdabiały także dekolt przy ramionach i umocowane na kawałkach aksamitu miały być zapięte na szyi oraz nadgarstkach Doneli.

— Jest bardzo ładna — przyznała Donela, kiedy Kitty zapięła suknię z tyłu — ale naprawdę ten dekolt jest bardzo... głęboki i... czuję się skrepowana.

— Milly nie ma takich problemów! — powiedziała Kitty. — Powiem ci, co zrobię — odepnę różę z tyłu i przypnę ją z przodu, tam gdzie uważasz, że suknia jest za bardzo wycięta. Ale nic nie mów Basilowi! On nie lubi, jak coś zmieniamy przy sukienkach.

Odpięła różę, a w tym czasie Doneli udało się ściągnąć brzegi dekoltu i połączyć je agrafką. Dzięki przypiętej róży poczuła się przyzwoiciej, jednak wciąż miała wrażenie, że widać zbyt dużo nagich ramion i piersi.

Może mnie nie zauważą — pomyślała — a skoro śpiewam „Głos w ciemności”, powinni wygasić światła, jeśli to możliwe.

Zeszły na dół i wśliznęły się do tylnej części sali jadalnej. Donela zrozumiała, że w tych warunkach nie ma mowy o zmianie oświetlenia, tak jak robi się w teatrze. Do występów przygotowano małą scenę, o wysokości ponad pół metra, ustawioną w odległym końcu jadalni.

W drugim końcu znajdował się kredens oraz drzwi, przez które wnoszono jedzenie. Scena była niezbyt duża, ale za to długa. Po obu stronach pozostawiono niewielką przestrzeń, gdzie artyści mogli czekać na swój występ albo obserwować, nie będąc zarazem widziani. Po bokach ustawiono doniczki z paprociami i innymi roślinami, jednak przód sceny pozostał odsłonięty, co ułatwiało aktorom zejście do sali jadalnej i przyłączenie się do biesiadników. Na podwyższeniu ustawiono fortepian, a tył i boki sceny osłonięto kurtynami.

Dziewczęta i Basil Banks weszli do środka i znaleźli się obok sceny. Wrzawa panująca w sali jadalnej przytłoczyła ich. Gwar rozmów i głośny śmiech sprawiły na Doneli wrażenie, że jest tam więcej osób, niż się spodziewała. Zgodnie z tym, co powiedział Basil Banks, lord zaprosił wszystkich, którzy brali udział w wyścigach przełajowych.

Wcześniej przypuszczała, że będzie tam do dwudziestu dżentelmenów. Teraz dochodzący zewsząd harmider upewnił ją, że źle oszacowała liczbę gości. Wydawało jej się, że słyszy również kobiece głosy. Rozsunęła liście roślin stojących obok sceny i rozejrzała się po

sali, gdzie wokół ogromnego stołu siedziało co najmniej czterdzieści osób. Większości mężczyzn towarzyszyły kobiety.

Po uważniejszym przyjrzeniu się stwierdziła, że w niczym, jak się spodziewała — nie przypominają jej matki. Miały umalowane twarze i były raczej podobne do Kitty i Daisy. Przypomniała sobie wówczas, co Basil Banks mówił o wieczorach kawalerskich. Podobno na niektóre z nich mężczyźni przyprowadzali swoje przyjaciółki. Z całą pewnością nie było to przyjęcie, na którym powinna się znaleźć.

Gdy rozmawiała z matką o music-hallach, lady Grayson wyjaśniła, że żadna dama nie poszłaby do takiego lokalu. Jej samej nigdy by to nie przyszło do głowy.

— Nie powinnam tu przyjeżdżać — powiedziała do siebie Donela.

Potem uznała za nieważne, jacy są goście. Ona, Kitty i Daisy były tylko piosenkarkami i cokolwiek działo się w jadalni, nie musiało ich dotyczyć.

Basil Banks dawał Kitty i Daisy wskazówki dotyczące występu, lecz one prawie go nie słuchały. Wiedziały dokładnie, co mają robić, i nie było potrzeby im o tym przypominać.

Miały na sobie długie, jaskraworóżowe spódnice, bardzo strojne, obficie przyozdobione falbankami. Dopasowane staniki były, co zauważyła Donela, mocno wydekoltowane. Mimo to, w perukach i makijażu wyglądały bardzo atrakcyjnie. Byłoby przykro — pomyślała — gdyby goście ich nie docenili.

— Teraz wszystkie wychodźcie i najpierw kłaniacie się — mówił Basil Banks — Donela pośrodku. Kiedy ona schodzi ze sceny, wy wykonujecie swój numer. — Przerwał na chwilę, po czym instruował dalej : — Po was śpiewam ja, potem Donela wykona swoją piosenkę, a po niej znowu wy wychodźcie na scenę.

Donela słuchała z uwagą, lecz pozostałe dziewczęta znały to na pamięć.

— Kiedy one skończą, Donelo — powiedział Banks — wychodzisz, gdy zabrzmia oklaski, i kłaniacie się tak, jak na początku.

W tym momencie służący otworzył drzwi i rzekł:

— Jego Lordowska Mość mówi, żeby zaczynać, panie Banks.

— Bardzo dobrze — odrzekł Basil Banks.

Ubrany był w sztywną białą koszulę, z ogromną brylantową spinką pośrodku i frak z wywatowanymi ramionami. W przechylnym lekko na ciemnych włosach cylindrze, zawiadacko wkroczył na scenę.

Na chwilę zapadła cisza. Potem, gdy powiedział coś, czego Donela nie zrozumiała, sala wybuchnęła śmiechem. Usiadł przy fortepianie i zagrał kilka akordów. Następnie opowiedział historyjkę, także skwitowaną gromkim śmiechem, od którego, wydawało się, zadrżały żyrandole nad głowami biesiadników.

Donela nie słuchała, co mówił Basil Banks, tylko zza liści roślin obserwowała lorda Huntingforda.

Siedział u szczytu stołu, na krześle z wysokim oparciem, na którym, jak się domyśliła, wyrzeźbiony był jego herb. Wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Na podstawie tego, co o nim mówili, wyobrażała sobie człowieka wyniosłego i odpychającego. Teraz nawet z daleka zauważyła, że jest wyjątkowo przystojny, o wyrazistych rysach twarzy i zaczesanych do tyłu ciemnych włosach, odsłaniających prostokątne czoło.

Nie śmiał się hałaśliwie, jak większość jego przyjaciół, tylko uśmiechał się, rozweselony tym, co działo się wokół niego.

Jestem pewna, że wieczór zostanie uwieńczony sukcesem — pomyślała.

Rozległ się kolejny ryk śmiechu po wygłoszeniu przez Basila Banksa jakiejś kwestii. Zaczął śpiewać piosenkę, której Donela nigdy wcześniej nie słyszała. Musiała zawierać jakieś dwuznaczności, których ona nie rozumiała, a które najwyraźniej bawiły towarzystwo, zwłaszcza aluzje do znanych im postaci, których nie znała.

Kiedy piosenka się skończyła, Kitty powiedziała szeptem:

— Chodź, jesteśmy następne.

Wzięła Donelę za jedną rękę, a Daisy za drugą.

Na sali wszyscy jeszcze klaskali, gdy Basil Banks wstał od fortepianu, uklonił się i gestem poprosił o ciszę.

— A teraz, panie, panowie — rzekł — oto główna atrakcja, na którą czekacie — moje „Trzy Piękności!”

Usiadł ponownie do fortepianu i zagrał początek romantycznego walca. Po nim nastąpiła przerwa, podczas której Kitty z rozmysłem czekała, żeby wszystkie oczy zwróciły się ku scenie. Następnie ruszyła naprzód, prowadząc za sobą Donelę i Daisy. Kiedy stanęły na środku sceny, złożyły głęboki ukłon.

Biesiadnicy, najwyraźniej zachwyceni ich pojawieniem się, przywitali je oklaskami.

Kłaniały się dwukrotnie, a po wyjściu Doneli muzyka zmieniła się w żywy, wesoły taniec. Kitty i Daisy wymachiwały nogami, odsłaniając wszystkie falbanki damskich halek.

Wśród publiczności rozległy się okrzyki, lecz Donela nie patrzyła na dziewczęta, tylko przez rozchylone liście obserwowała gości. Wszyscy byli dżentelmenami w typie przyjaciół jej ojczyma. Różnili się wyłącznie wiekiem — byli dużo młodszy.

Potem, jakby ciągnięta nieodpartą siłą, znów zaczęła przyglądać się lordowi Huntingfordowi. Podczas gdy wszyscy obserwują scenę — pomyślała — on wygląda teraz na nieco znudzonego. Ze zdziwieniem zauważyła, że w przeciwieństwie do większości swoich przyjaciół, nie miał obok siebie kobiety.

Po obu jego stronach siedzieli mężczyźni. Właśnie zaczął mówić coś do jednego z nich, który najwyraźniej też nie był zainteresowany tym, co się działo na scenie.

Donela była pewna, że rozmawiali o... koniach!

TLR

Rozdział 4

Gdy Kitty i Daisy skończyły swój taniec, rozległy się głośne oklaski, a kilku biesiadników nawet krzyknęło: Brawo!

Dziewczęta zeszyły pośpiesznie ze sceny i Kitty szepnęła do Doneli:

— Jak Basil skończy, będziesz następna. I nie denerwuj się.

Donela podeszła bliżej wejścia. Mogła stąd widzieć tylko scenę i stojące przy niej kolorowe rośliny.

Basil Banks opowiadał historyjkę, która wywoływała huragany śmiechu, a potem śpiewał piosenkę, najwidoczniej dobrze znaną, bo kilku mężczyzn przyłączyło się do chóru.

Kiedy skończył występ, zapowiedział:

— A teraz, panie i panowie, zaśpiewa dla was jedna z moich uroczych „Piękności” i sami się przekonacie, że trudno jej się oprzeć.

Zagrał na fortepianie jakby dźwięk werbla, po czym, gdy Donela wyszła na scenę, zaczął delikatnie grać melodię do jej piosenki.

Przez moment poczuła tremę. Potem pomyślała sobie, że przecież nikt jej tu nie zna i nigdy ich więcej nie zobaczy. Najważniejsze było, żeby nie zawieść ludzi, którzy przyszli jej z pomocą. Zmusiła się zatem, aby nie myśleć o zatłoczonej sali.

Śpiewała po prostu dla dziewcząt, z którymi była w szkole we Florencji.

Basil Banks zagrał refren, a gdy spojrzał w jej stronę, domyśliła się, w którym momencie powinna zacząć.

Lękam się twego uśmiechu, płonę pod twoim spojrzeniem,

Na twe słowa odpowiadam serca mego drżeniem.

Lecz gdy czulam tej nocy oddech twojej miłości,

Wiedziałam, że kocham — kocham twój głos w ciemności.

Donela nie miała pojęcia, że jej głos, czego oczekiwała publiczność, zupełnie nie przypomina głosu dziewczyny śpiewającej na co dzień w *supper rooms* Evansa. Był bardzo czysty, autentyczny, o wyjątkowo młodzieńczej barwie, która zmusiła publiczność do słuchania w pełnym milczeniu.

Dopóki nie skończyła, na sali nie było słychać niemal żadnych dźwięków. Potem, gdy złożyła głęboki ukłon, rozległy się oklaski głośniejsze niż te, które otrzymali występujący przed nią.

Ukloniła się po raz drugi, a gdy chciała opuścić scenę, dały się słyszeć okrzyki: bis, bis!

— Zaśpiewaj im jeszcze jeden refren! — powiedział półgłosem Basil Banks.

Ponieważ uznała, że byłoby to zbyt banalne, po zaśpiewaniu pierwszych wersów ruszyła do pełnego wdzięku tańca, którego nauczyła się we Florencji. Powinien być wykonywany z partnerem, lecz udało jej się tak wirować, że obszerna spódnica jakby sama szybowiała wokół niej.

Kiedy rozległy się owacje, skłoniła się jeszcze niżej niż poprzednio i opuściła scenę.

— Dobrze! Bardzo dobrze! Jestem z ciebie bardzo dumny! — powiedział Basil Banks.

Uśmiechnęła się do niego.

Jeszcze nie ucichły oklaski, gdy zaczął kolejną opowieść, która jak zawsze wywołała wybuchy rubasznego śmiechu.

Donela westchnęła z ulgą. Było po wszystkim! Spojrzała na dziewczęta przebierające się do następnego występu. Ku jej przerażeniu — one rozbierały się. Przez sekundę sądziła, że są nagie. Potem uświadomiła sobie, że miały na sobie bardzo długie pończochy, sięgające do samych pachwin.

Donela nie miała pojęcia, jak wyglądają rozrywki w music-hallach. Natomiast stroje, w jakich pojawiły się teraz Kitty i Daisy, uznała za skandaliczne.

Kitty zorientowała się, że patrzy na nie ze zgrozą, więc powiedziała:

— Pewnie nigdy przedtem nie widziałaś trykotów!

— Czy to jest... to, co macie... na sobie? — spytała Donela.

— Przybyły z Ameryki — wyjaśniła szeptem Kitty. — Cały Londyn o nich mówi.

Nie zdziwiło to Doneli. Teraz, gdy przyjrzała się bliżej, zobaczyła nogi dziewcząt co prawda osłonięte, lecz siateczką tak cienką, że równie dobrze mogłyby być nagie. Powyżej miały na sobie bardzo obcisłe, zaczynające się od bioder staniki, które kończyły się dekolcami tak głębokimi, że odsłaniały wgłębienia między piersiami. Wyglądały bardzo atrakcyjnie. Ale czy jakakolwiek przyzwoita kobieta mogła być tak bezwstydna?

Kiedy dwie minuty później Kitty i Daisy weszły na scenę, na sali rozległy się przenikliwe gwizdy, krzyki, śmiechy i oklaski. Ponieważ Donela nie życzyła sobie oglądać, co robiły dziewczęta, podeszła znowu do swojego punktu obserwacyjnego.

Bez wątpienia mężczyźni byli oczarowani tym, co działo się na scenie. Towarzyszące im kobiety, ponieważ przestały przyciągać ich uwagę, miały nieco kwaśne miny. Wzrok Doneli przeniósł się na lorda. Odniosła wrażenie, że kiedy patrzył na scenę, jego usta wykrzywił

cyniczny grymas. Siedział jednak zbyt daleko, aby mogła być pewna, że nie jest to jedynie gra jej wyobraźni.

Niezależnie od tego, jakie sztuki akrobatyczne wykonywały Daisy i Kitty, z pewnością odniosły sukces. Gdy zeszły, Basil Banks przeniósł się na środek sceny i zaczął grać popularną melodię na małej gitarze, która leżała na fortepianie, a której Donela wcześniej nie zauważyła. Grał bardzo dobrze, co niewątpliwie świadczyło o jego zdolnościach muzycznych. Przy powtarzającym się refrenie zaczął umiejętnie stepować.

Był to krótki występ. Dopóki nie skończył, Donela nie zauważyła, że Kitty i Daisy rozebrały się jeszcze bardziej. Ku jej zdumieniu zdjęły obcisłe staniki, pozostając tylko w trykotach i bransoletkach z kwiatów wokół nadgarstków.

Była głęboko wstrząśnięta. Wiedziała, że jej matkę przejęłoby to grozą. Jak mogła pokazywać się z dwiema młodymi kobietami, które były prawie całkiem nagie.

Oczywiście nigdy nie słyszała o *poses plastiques*, które przybyły z kontynentu i już pokazywano je w Londynie w wielu podrzędnych tawernach i nocnych lokalach.

Nim wynaleziono trykoty, pozujące dziewczęta były rzeczywiście nagie, lecz wówczas nie poruszały się w czasie występu. Podnoszono kurtynę i odsłaniano je — stojące nieruchomo w prowokacyjnych lub malowniczych pozach, dopóki kurtyna nie opadła.

Kitty i Daisy wyszły na scenę, przyjęły prowokacyjne pozy i przez kilka sekund trwały w bezruchu. Potem wykonały kolejny układ, i jeszcze jeden.

Każdy z nich mężczyźni siedzący na widowni nagradzali oklaskami.

Bez wątpienia występ okazał się ogromnym sukcesem. Kiedy dziewczęta zeszły pośpiesznie ze sceny i zaczęły ponownie wkładać ubrania, Basil zaśpiewał swoją ostatnią piosenkę.

— Pomóż nam, kochaniutka — powiedziała Kitty do Doneli, która zrobiła to z ochotą, wdzięczna, że ubierają się przed przyjęciem.

Zadziwiające było, jak szybko się ubrały i wyglądały dokładnie tak, jak przed przedstawieniem. Niecałe dwie minuty później znów wyszły na scenę, Donela w środku, a Kitty i Daisy, trzymające ją za ręce, po bokach. Ukłoniły się, a kiedy oklaski zaczęły cichnąć, Kitty zeszła ze sceny i pociągając za sobą Donelę, skierowała się prosto do miejsca, gdzie siedział lord Huntingford. Gdy podeszły do niego, podniósł się, by uścisnąć im dłonie.

— Dziękuję wam — powiedział głębokim głosem — za wspaniały występ, który niewątpliwie sprawił przyjemność moim gościom.

— Mamy nadzieję, że i panu się podobał — powiedziała Kitty.

— Jakże mogłoby być inaczej? — odparł.

Lokaj ustawił dla nich przy stole dodatkowe krzesła. Donela znalazła się obok lorda, zaś Kitty i Daisy obok dżentelmenów siedzących po jego prawej i lewej stronie. Byli to ci sami mężczyźni, którym nie towarzyszyły kobiety, a których zauważyła, gdy obserwowała salę z za roślin.

Służący napełnili kieliszki szampanem, a gdy Donela uniosła swój, lord Huntingford powiedział:

— Jest pani nowa. Nie widziałem pani do tej pory.

— Jak pan to zauważył? — zdziwiła się Donela.

— Nie jestem ślepy — odparł. — Gdzie jest dziewczyna, która występowała u Evansa w zeszłym tygodniu?

— Milly zachorowała — odrzekła Donela — zajęłam jej miejsce w ostatniej chwili.

— Nie widziałem pani u Evansa!

Donela nie odpowiadała, więc po chwili zapytał:

— Dlaczego?

Uśmiechnęła się.

— Nigdy nie byłam w *supper rooms* Evansa.

— To wszystko wyjaśnia — powiedział. — Uważam, że Banks postąpił bardzo mądrze znajdując na miejsce Milly kogoś tak atrakcyjnego.

Przesunął krzesło, by swobodniej z nią rozmawiać. Miała wrażenie, że bacznie ją obserwuje, i poczuła się skrepowana. Potem powiedziała sobie, że przecież przez myśl mu nawet nie przejdzie, iż nie jest tą, za którą się podaje. Nie byłoby jednak dobrze, gdyby zadawał zbyt dużo pytań.

— Proszę mi powiedzieć — zagadnęła — czy wygrał pan dzisiaj wyścig przełajowy?

— W istocie, wygrałem! — odparł. — Skąd pani o tym wie?

— Pan Banks powiedział, że przyjęcie wydawane jest dla tych, którzy brali w nim udział. Musiały tam być doskonałe konie, jeśli gonitwa była trudna.

— Była bardzo trudna — odrzekł lord Huntingford — ma więc pani całkowitą rację. Czyżby interesowała się pani końmi?

— Uwielbiam jazdę konną, jeśli o to pan pyta — odparła Donela.

— Zatem z pewnością mamy z sobą coś wspólnego — powiedział lord.

— Jestem pewna, że pańskie konie są wspaniałe — zauważyła Donela.

— Chce pani zapewne powiedzieć, że chętnie by je obejrzała.

— Byłabym zachwycona — powiedziała Donela — lecz obawiam się, że nie będzie to możliwe, ponieważ pan Banks wyjeżdża jutro wczesnym rankiem do Londynu.

Zastanowiła się, czy gdyby powiedziała, że może zostać na wsi, zaprosiłby ją do obejrzenia swoich stajni. Byłoby jednak to karygodne. Z całą pewnością natychmiast przypomniano by, gdzie jest jej miejsce, a dzisiejszego wieczoru zajmowała zaledwie pozycję piosenkarki.

Nie powiedziała zatem nic, lecz była świadoma, że lord przygląda jej się w badawczy sposób, którego nie rozumiała. W końcu powiedział:

— Jeśli Milly nie jest pani imieniem, musi mi pani powiedzieć, jak ono brzmi.

— Donela.

— Bardzo niezwykle imię. Nie sędzę, bym je kiedykolwiek słyszał, a z pewnością w żadnym z *supper rooms*!

— To łacińskie imię — wyjaśniła Donela. — Jest ono żeńską formą utworzoną od imienia Donald.

Nie spostrzegła, że na jego twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia. Jakby nadal myślał o poprzednim temacie rozmowy, zapytał:

— Czy jeździ pani konno w Londynie?

— Nie byłam w Londynie od jakiegoś czasu — odpowiedziała Donela bez zastanowienia — ale oczywiście jeżdżę na wsi.

Lord Huntingford uniósł brwi, zanim rzekł:

— Wyobrażam sobie, że mężczyzna, który dostarcza pani konie, posiada wspaniałe wierzchowce!

— Z pewnością pochodzą z bardzo dobrej hodowli — odparła Donela, mając na myśli stajnie swojego ojczyma. — Potem, kiedy milczał, zapytała: — Czy często bierze pan udział w biegach terenowych?

— Tak — odpowiedział — i jeśli panią to interesuje, we wtorek jadę w „Gentlemen's Amateur Race" w Epsom i mam nadzieję zostać zwycięzcą.

— Słyszałam o tym wyścigu — powiedziała Donela — i sędzę, że rozmyślnie go utrudniają, aby pokazać jeźdźcom, którzy niemal wszyscy są właścicielami koni, jak dużo wymagają od swoich dżokejów.

Lord Huntingford odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

— Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałem — rzekł — ale oczywiście ma pani rację, jest to bardzo trudny wyścig i dlatego właśnie chcę go wygrać.

— Proszę mi opowiedzieć o koniu, na którym będzie pan jechał.

— Jest faworytem — odpowiedział lord — i nazywa się Rajah. — Czyżby miała pani zamiar postawić na mnie pieniądze? — zapytał z uśmiechem.

— Będę się modlić o pański sukces, co jest dużo ważniejsze — powiedziała Donela. — Nie lubię hazardu.

— Czemu?

Jego stanowczy sposób zadawania pytań utrudniał odpowiadanie na nie. Po zastanowieniu powiedziała:

— Wiele czytałam o tym, jak bogaci mężczyźni tracili na hazardzie fortuny i jak rujnowało to ich życie, zwłaszcza w okresie regencji. — Chwilę milczała, zanim dodała: — Beau Brummell został skazany na banicję, a politycy — jak na przykład Fox — byli często wręcz opętani hazardem przy zielonych stolikach.

— Zatem poza śpiewaniem i jeździectwem — powiedział lord Huntingford — interesuje się pani również książkami.

— Oczywiście! — odrzekła Donela. — I przypuszczam, ponieważ jest to wspaniały dom, że posiada pan bardzo dużą bibliotekę.

— W istocie — powiedział lord — i na pewno mnie pani pochwali, jeśli powiem, że powiększam ją co tydzień.

— Nie można zrobić nic lepszego — zgodziła się Donela. — Uważam za bardzo smutne, że wielu zbiorów sławnych bibliotek nie uzupełnia się aż do dziś.

Mówiła jej o tym matka. Czytały także na ten temat w „The Times” kilka poważnych artykułów, w których pisano, że biblioteki wielkich rodowych domów, podobnie jak galerie obrazów, przestano uzupełniać na początku stulecia.

Lord Huntingford miał właśnie odpowiedzieć, gdy nastąpiło pewne zamieszanie. Jeden z jego przyjaciół wstał, a po chwili zwałił się na podłogę. Służący pospiesznie wynieśli go z pokoju, za nimi zaś postępowała kobieta, która dotrzymywała mu towarzystwa przy stole.

— Czy ten człowiek jest chory? — zapytała niewinnie Donela. — Ma pan zamiar posłać po lekarza?

— On cierpi od zbyt dużej ilości wypitego wina — odrzekł lord zwięźle.

Donela wyglądała na wstrząśniętą.

— Coś takiego nie przysłoby mi nawet do głowy! — powiedziała. — Chyba mężczyźni nie upijają się na tego rodzaju przyjęciach?

— Obawiam się, że tak właśnie dzieje się na tego rodzaju przyjęciach! — odparł.

Donela spojrzała wzdłuż stołu. Rozmawiając z lordem Huntingfordem, patrzyła wprost na niego, ponieważ matka tłumaczyła jej, że należy koncentrować uwagę na osobie, z którą się rozmawia. Teraz dopiero zauważyła, że wielu gości miało purpurowe twarze, dwóch zsunęło się do przodu z krzeseł tak, że ich głowy spoczywały na stole, a inni — z trudem mogła w to uwierzyć — całowali siedzące obok nich kobiety.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że przypomina to ucztę wydawane przez starożytnych Rzymian. Była to w istocie orgia.

Jej wzrok ponownie powędrował wzdłuż stołu. Na przeciwległym końcu spostrzegła mężczyznę, który pociągnął towarzyszącą mu kobietę, aby się podniosła, po czym obejmując ją, przeszedł chwiejnym krokiem przez salę w kierunku drzwi.

Lord obserwował wyraz jej oczu i po chwili rzekł:

— Roztropniej byłoby przenieść się do salonu. Tam trudniej będzie pić tak dużo jak tutaj.

— To... dobry pomysł — odpowiedziała Donela.

Lord skinął na kamerdynera, stojącego za jego krzesłem. Wydał mu kilka poleceń, których Donela nie słyszała. Obserwowała gości przy stole.

Nie mogła się nadziwić, jak skandalicznie zachowują się dżentelmeni pod nieobecność dam. Gdyby panią domu była jej matka lub któraś z jej przyjaciółek, wszyscy zachowywaliby się z najwyższą przyzwoitością.

Lord Huntingford wstał od stołu.

— Chodźmy — powiedział do Doneli — jeśli damy przykład, inni pójdą naszym śladem. Kazałem zawiadomić Banksa, aby zagrał w salonie.

Basil Banks grał do tej pory przez cały czas, kiedy rozmawiali. Doneli wydawało się dość smutne, że nikt nie przejawiał zainteresowania jego grą.

— Uważam, że on bardzo dobrze gra — powiedziała teraz.

— Ja także — zgodził się lord Huntingford — i chciałbym jeszcze raz usłyszeć, jak pani śpiewa, ale nie dzisiaj wieczoru.

Prawdopodobnie — pomyślała Donela — uważa, że będzie mógł usłyszeć mnie w *supper rooms* u Evansa. Jeśli ma taki zamiar, będzie rozczarowany.

Ciekawa była, czy szukałby jej tak, jak teraz prawdopodobnie szuka jej ojczym. Zabawna wydawała się myśl, że mogła wkraczać w ludzkie życie tylko po to, by po chwili zniknąć jak dżin z butelki.

Ruszyła u boku lorda Huntingforda do salonu. Kitty i mężczyzna, z którym rozmawiała, szli tuż za nimi. Pozostali goście, zorientowawszy się, co się dzieje, zaczęli wstawać jeden po drugim — niektórzy bardzo chwiejnie.

Kamerdyner otworzył drzwi. Weszli do sali, której Donela przedtem nie zauważyła, a którą uznała za jedną z najładniejszych, jakie w ogóle do tej pory widziała. U sufitu wisiały trzy ogromne żyrandole z płonącymi świecami, wokół ustawiono francuskie meble, a na ścianach zawieszono, jak się domyśliła, francuskie obrazy. We wnętrzu salonu stał wielki fortepian.

Kilka sekund później usłyszała, jak Basil Banks zaczyna grać jedną z melodii Offenbacha. Grał teraz poważniejszą muzykę, niż ta, którą słyszała wcześniej w jego wykonaniu. Był naprawdę bardzo utalentowanym pianistą. Zastanawiało ją, dlaczego nie został profesjonalnym muzykiem, zamiast artystą rewiowym w *supper rooms*.

— Jesteś bardzo poważna — zauważył lord Huntingford — nie mogę na to pozwolić!

— Dlaczego?

— Ponieważ ma to być noc uciechy.

W jego głosie zadźwięczała nuta drwiny. Była pewna, że gardził zachowaniem niektórych gości. Na ustach znowu pojawił się cyniczny grymas, który widziała w jadalni, gdy obserwowała go zza liści roślin.

Usiadła na sofie. Gdy goście weszli do salonu, lord wskazał im ustawione w końcu sali stoliki do gry w karty. Dywan przesunięto tak, by naprzeciwko fortepianu zrobić miejsce do tańca. Jedna para, mocno do siebie przytulona, zaczęła tańczyć. Po chwili przyłączyły się następne.

Donela ujrzała Daisy, prowadzącą na parkiet mężczyznę, któremu towarzyszyła w jadalni. Przytulił ją mocno do siebie, a ona objęła go za szyję.

Wówczas Donelę ogarnął strach, że od niej będą oczekiwać takiego samego zachowania. Rozejrzała się za lordem Huntingfordem. Zauważyła go w odległym końcu sali, sadzającego graczy przy jednym ze stolików.

Podniosła się szybko i przez drzwi, znajdujące się w pobliżu kominka, wyślizgnęła się z salonu.

Znalazła się w pięknie umeblowanym, oświetlonym żyrandolami przedpokoju. Nikogo tam nie było. Zobaczyła natomiast drugie drzwi, które — była pewna — musiały wychodzić na korytarz.

Nie myliła się. Na korytarzu wciąż kręcili się goście, chwiejnym krokiem wychodzący z salonu. Nie zwrócili na nią uwagi, kiedy wymknęła się w przeciwnym kierunku.

Poszła na górę schodami, którymi już wchodziła po przyjeździe. Skręcając w stronę sypialni, pomyślała z ulgą, że udało jej się uciec. Nie mogła wyobrazić sobie nic bardziej hańbiącego, niż gdyby przyszło jej tańczyć tak jak Daisy. Przerazała ją także myśl, że jej partnerem mógłby zostać jeden z dżentelmenów, którzy wypili zbyt dużo alkoholu.

Była już niedaleko swojej sypialni, kiedy pospiesznie podeszła do niej pokojówka.

— Czy pani jest panną Donelą? — zapytała.

— Tak, to ja — odparła, nieco zaskoczona, że służąca zna jej imię.

— Zmieniono pani pokój — powiedziała. — Już przeniosłam rzeczy.

— Zmieniono? Dlaczego? — dopytywała się Donela.

— Jego Lordowska Mość kazał. Uważa, że będzie pani wygodniej.

Donela była zaskoczona. Pokój, który jej wskazano po przyjeździe, był całkiem przyjemny. Nie wyróżniał się niczym szczególnym, lecz z pewnością był lepszy od tego, co mogła znaleźć w wiejskiej gospodzie.

— Proszę pójść za mną — mówiła pokojówka — pokażę, gdzie ma pani spać.

Poszła naprzód. Donela miała gorzką świadomość, że pokojówka traktowała ją tak samo pogardliwie jak zarządczyni.

— Oto, czego się można doczekać, gdy się jest aktorką — powiedziała do siebie z uśmiechem. Chętnie pośmiałyby się z tego z matką, lecz wówczas przypomniała sobie, jak matka byłaby przerażona, gdyby wiedziała, gdzie się teraz znajduje i w jakiej występuje roli. Z całą pewnością przejęłoby ją grozą pijaństwo gości lorda Huntingforda.

Gdy wróce do domu, nie będę mogła powiedzieć o tym nikomu — pomyślała Donela.

Pokojówka szła ze zbytecznym, jak się wydawało Doneli, pośpiechem. Znajdowały się teraz w środku wielkiego budynku. Minęły główne schody i korytarz umeblowany kilkoma niezwykle pięknymi francuskimi komodami. Donela przyglądała się właśnie jednej z nich, kiedy pokojówka zatrzymała się i otworzyła drzwi.

— Tutaj pani teraz będzie — powiedziała lodowatym tonem. — Przeniosłam pani rzeczy, ale bez kufra.

Zabrzmiało to tak, jakby był zbyt brudny, aby go dotykała.

— Bardzo dziękuję — powiedziała Donela. — Byłabym wdzięczna, gdybyś pomogła mi zdjąć suknię.

Podeszła do toaletki, a pokojówka zaczęła odpinać guziki jej szerokiej sukni. Tymczasem Donela zdjęła perukę i kładąc ją na toalecie zapytała:

— Ponieważ będziemy wyjeżdżać wcześniej rano, czy byłabyś uprzejma włożyć tę perukę do odpowiedniego pudełka? Znajdziesz je na toalecie w pokoju, który właśnie opuściłam.

— Widziałam je tam — odparła pokojówka.

— Zapakuj perukę bardzo ostrożnie, a suknię należy położyć w kufrze na samym wierzchu.

Pomyślała, że byłoby bardzo nieuprzejmie, gdyby peruka lub suknia zostały w jakikolwiek sposób uszkodzone. Po powrocie do zdrowia Milly byłaby niezadowolona, znajdując je w nieładzie.

Zdjęła suknię i sztywną halkę, znajdującą się pod spodem. Pokojówka przewiesiła je przez ramię. Zanim wzięła z toaletki perukę, Donela wręczyła jej róże na aksamitnej tasiemce, które miała na szyi i nadgarstkach.

— Jestem pewna, że zapakujesz to bardzo ostrożnie — przypomniała. — Gdzie jest moja torebka?

— W szufladzie — odparła pokojówka.

Donela otworzyła ją i wyjęła z portmonetki dziesięć szylingów.

— To dla ciebie — powiedziała — i dziękuję ci, że się mną zajmowałaś.

Pokojówka miała zajęte ręce, więc Donela włożyła pieniądze do kieszonki jej białego fartuszka. Zauważyła zdziwienie pokojówki, która w końcu powiedziała:

— Dziękuję pani! Dopilnuję, żeby te rzeczy były dobrze zapakowane.

— Wiem, że to zrobisz — powiedziała Donela — i jestem ci bardzo wdzięczna.

Podeszła do drzwi, aby je otworzyć przed obciążoną ubraniami pokojówką. Mijając ją, pokojówka powiedziała:

— Mam nadzieję, że się pani dobrze bawi.

Zamykając drzwi, Donela pomyślała, że to zabrzmiało dość dziwnie. Już miała się rozbiierać dalej, gdy przypomniała sobie, co Daisy mówiła o „ludzkich duchach” pukających do drzwi, więc na wszelki wypadek zamknęła je na klucz. Przy tylu mężczyznach w domu, i takiej ilości alkoholu, mogło się zdarzyć, że któryś pomyli drzwi i weźmie jej pokój za swój.

Kiedy podróżowały z matką z Portsmouth do Worcestershire, zatrzymywały się po drodze w zajazdach. Dzieliły jeden pokój — nie z powodu oszczędności, lecz przede wszystkim dlatego, że matka nie chciała, aby Donela spała samotnie. Pani Colwyn, jak się jeszcze wówczas nazywała, zawsze zamykała drzwi na klucz.

— Dlaczego to robisz, mamusiu? — dopytywała się Donela.

— Nie chcemy, by wtargnęli do nas jacyś ludzie — odpowiedziała matka. — Poza tym, o czym musisz zawsze pamiętać, zdarzają się złodzieje, którzy mogliby próbować ukraść nasze rzeczy.

— A tam, gdzie nie ma złodziei? — zapytała Donela.

— Zawsze lepiej się zabezpieczyć, niż później żałować — odrzekła matka.

Donela usiadła przed lustrem, aby wyjąć szpilki z włosów. Pomyślała, że przy zamkniętych drzwiach będzie bezpieczna. W każdym razie wątpiła, żeby w domu lorda byli złodzieje. Podobnie jak u jej ojczyma, personel musiał być nieskazitelnie uczciwy. Gdyby ktoś został odprawiony bez referencji, nigdy już nie otrzymałby pracy w szlacheckim domu.

Przygniecione przez perukę włosy wymagały szczotkowania. Przeciągnęła po nich szczotką co najmniej sto razy, ponieważ niania uczyła ją, że tak powinno się robić.

Zanim włożyła koszulę nocną, umyła się, usuwając z twarzy kosmetyki. Otworzyła zasłonięte kotarami okno i położyła się do łóżka. Ponieważ ostatniej nocy źle spała, była bardzo zmęczona. Ogromne, osłonięte baldachimem i zasłonami łóżko okazało się wyjątkowo wygodne.

— To bardzo uprzejme ze strony lorda Huntingforda, że przeniósł mnie do tak wspaniałego pokoju! — powiedziała do siebie. Trochę się obawiała, że jeśli Kitty i Daisy dowiedzą się o tym, mogą być zazdrosne.

Prawdopodobnie zawdzięczam to szczęście temu, że lord nie miał obok siebie żadnej damy — pomyślała.

Zgasła świece na stolikach przy łóżku i zamknęła oczy. Było bardzo cicho i po chwili poczuła, że zasypia.

Śniła, że jedzie na wspaniałym czarnym ogierze, zbliżając się coraz szybciej do wyjątkowo wysokiej przeszkody. Już miała spaść ogiera, gdy do jej świadomości dotarł głos. Przez chwilę wydawał się częścią snu. Usłyszała mężczyznę, który mówił:

— Czy naprawdę śpisz, czy tylko udajesz?

Był on w jakiś sposób powiązany z koniem, na którym jechała. Wówczas otworzyła oczy i zobaczyła, że obok niej pali się światło, a na brzegu łóżka siedzi mężczyzna i patrzy na nią. Przez moment nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Potem, ku swemu zdumieniu, ujrzała lorda Huntingforda.

TLR

Rozdział 5

Lord wrócił od stolika karcianego do sofy, na której zostawił Donełę, lecz nie znalazł jej tam. Rozejrzał się po sali, ale nie było jej ani na parkiecie do tańca, ani też w innej części salonu. Doszedł wówczas do wniosku, że poszła na górę położyć się spać. Rozbawiła go ta myśl, ponieważ żadna kobieta, która miała możliwość przebywania z nim, nigdy go nie opuszczała. Był mężczyzną przystojnym, bogatym, zajmującym znaczącą pozycję społeczną, a od czasu, gdy opuścił Eton, po prostu obleganym przez kobiety. Ich względy, pochlebstwa i komplementy sprawiały mu przyjemność z powodu zwykłej ludzkiej próżności.

Jednak w miarę jak dojrzewał, coraz prędzej nudził się każdą kolejną faworytką. Miał jedną *affaire de coeur* po drugiej, ale ogień, który płonął tak olśniewająco na początku, z roku na rok gasł coraz szybciej. Wówczas dążył do zakończenia romansu. Jeśli istniało coś, czego nie znosił, to pielęgnowanie uczucia, dalekiego od ekstatycznej przyjemności, jaką było na początku.

Był bardzo wybredny. Odchodził bez skrpułów, jeśli kobieta, choćby najpiękniejsza, miała coś, co nazywał irytującymi nawykami. Porzucił jedną z najpiękniejszych kobiet w Anglii tylko dlatego, że obracała pierścionkami w czasie, kiedy do niej mówił.

Także inny romans — z czarującą, egzotyczną Francuzką — zakończył się gwałtownie, ponieważ ona nieustannie, nawet publicznie, dotykała go palcami.

Przebywając w Londynie nie robił nic, co powiększyłoby jego reputację hultaja. Oczywiście ludzie plotkowali. Był zdecydowanie zbyt przystojny i atrakcyjny, aby nie mówili o nim przy każdej nadarzającej się okazji.

Jednak bardzo dbał o dobre imię swojej rodziny, a także o pozycję w towarzystwie. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, aby tak rozpustne przyjęcie, jakie miało miejsce tego wieczoru, wydać w domu przy Park Lane. Tam podejmował mężów stanu, polityków, najważniejsze postaci świata towarzyskiego, a także wiele koronowanych głów.

Nie potrzebował, jak wielu jego rówieśników, utrzymywać w dyskretnym, małym domku w St. John's Wood atrakcyjnej baleriny czy aktorki z Drury Lane. Wystarczyło, by spojrzął z zainteresowaniem na którąkolwiek z pięknych kobiet zaszczycających bale w Deconshire House, a lgnęły do niego jak zahipnotyzowane.

Przyjechał na wieś na wyścigi przełajowe. Odbywały się w jego posiadłości co roku i z tej okazji miał zamiar urządzić wieczór kawalerski.

Lubił męskie towarzystwo swoich kompanów. Mógł z nimi rozmawiać o koniach i to sprawiało mu największą przyjemność, bo ten temat szczególnie go interesował. Nikt nie wiedział tyle co on o hodowli i wyczynach koni biorących udział w tym królewskim sporcie.

Kiedy przyjęcie było już zaplanowane, dwóch z jego przyjaciół spytało, czy mogliby przyprowadzić z sobą kobiety. Obie dziewczyny, o których była mowa, występowały w *corps de ballet* w Covent Garden.

Lord uznał jednak, że niedobrze by się stało, gdyby na przyjęciu znalazły się tylko dwie kobiety. Zapytał więc pozostałych gości, czy życzą sobie przyprowadzić kogoś. Ku jego zdziwieniu wszyscy, z wyjątkiem dwóch jego sąsiadów, przyjęli tę propozycję. Ponieważ mężczyźni, którzy zapowiedzieli, że będą sami, mieszkali dosyć daleko, poprosili lorda Huntingforda, by pozwolił im zostać na noc.

W ostatniej chwili lord Huntingford przypomniał sobie trzy wyjątkowo atrakcyjne dziewczęta występujące jako „Piękności” Basila Banksa.

Często jadał obiady w *supper rooms* Evansa i choć to dziwne, znajdował przyjemność w niezwykle rozrywce, której dostarczał właściciel. Prawdę powiedziawszy, była najlepsza w Londynie. Szczególnie dobrze dobrano wokalistów — niezrównanych francuskich i włoskich piosenkarzy.

Lord Huntingford pomyślał, że goście zaproszeni do wiejskiej rezydencji na przyjęcie z przyjemnością obejrzą „Basila Banksa i Jego Trzy Piękności”.

Ponieważ był on znaczącą osobistością, właściciel *supper rooms* zgodził się zastąpić to przedstawienie innym występem. Oczywiście lord zapłacił za ten przywilej. Sporą kwotę wydał na przekonanie Banksa, by zabrał swoje dziewczęta na wieś i następnego dnia wrócił do Londynu. Gdy lord Huntingford zapragnął coś mieć, niezwykle trudno było mu odmówić.

Siedząc u szczytu stołu widział entuzjazm z jakim goście oklaskiwali pokaz. Pomyślał dość ponuro, że będzie musiał powtarzać to każdego roku.

Poses plastiques skończyły się. Oczywiście było, że obaj mężczyźni siedzący obok niego bardzo pragnęli poznać „Piękności”. To w nieunikniony sposób łączyło go z trzecią „Pięknością”, ubraną w „suknię-obraz”.

W rzeczywistości lord był zaskoczony śpiewem Doneli. Słyszał Milly w niezwykle dwuznacznym utworze „Czy nie zabawisz się ze mną”. Wykonywała go wyjątkowo dobrze, ale z pewnością nie była to piosenka, którą pozwoliłby zaśpiewać w salonie przy Park Lane.

Jasny, dziecięcy głos Doneli był uderzająco czysty. Po pierwszych słowach, które zaśpiewała, słuchano jej w milczeniu. Lord wiedział, że w towarzystwie, które zasiadało przy jego stole, było to niezwykle. Przy takich okazjach nie słuchali niczego, poza dźwiękiem własnych głosów. Wiedział też, że mężczyźni bardziej byli zainteresowani wyglądem Kitty i Daisy, szczególnie ich wysoko podnoszonymi nogami podczas tańca, niż tym, co mogłyby zaśpiewać lub powiedzieć.

Do momentu, gdy Donela złożyła ostatni ukłon, był świadom, że nie jest to Milly, lecz intrygowało go, gdzie Banks odkrył kogoś tak różniącego się od zwykłych wykonawczyń.

Gdy Donela usiadła obok niego przy stole, spostrzegł, jaka jest ładna. Mówiła głosem zdradzającym wykształcenie, bardzo niepodobnym do głosów pozostałych dwóch „Piękności”. Kiedy przeszli do salonu, już pragnął wiedzieć o niej więcej.

Porozsadzał gości, upewnił się, czy stateczniejsi z nich mają stoliki, przy których mogą grać w wista, po czym zaczął szukać Doneli.

Podejrzewał, że wyszła, uznając zachowanie biesiadników za niewłaściwe, przekonana jednak, że on pójdzie za nią.

Nakazał kamerdynerowi przenieść jej rzeczy do pokoju znajdującego się obok jego sypialni. Nie chciał odwiedzać tej części domu, w której spali pozostali artyści. Działo się to jakiś czas temu, zanim mógł pójść na górę.

Przyjęcie kończyło się dość szybko, gdyż jedna para po drugiej zaczęły znikać. W końcu pozostali tylko gracze w wista. Towarzyszące im kobiety ziewały, najwyraźniej znudzone ich zainteresowaniem kartami.

Lord ogłosił koniec wieczoru. Powiedział nieco sarkastycznie, że zapewne wszyscy są zmęczeni po tak wyczerpującym dniu.

Gdy udał się na górę, służący zaczęli gasić świece w kinkietach. W sypialni czekał na niego lokaj. Rozebrał się szybko. Uważał, że wyjąwszy kilku mężczyzn, którzy wypili za dużo, było to udane przyjęcie. Winił siebie za to, że pozwolił, by wino lało się zbyt obficie. Część jeźdźców przez ostatnie dwa tygodnie bardzo mało jadła i piła, aby zrzucić nadmiar wagi na wyścig. Teraz, gdy było po wszystkim, pili dużo szampana przed obiadem, co w połączeniu z bardzo dobrym rocznikiem wina, które podano w jadalni, okazało się zgubne w skutkach.

Ponieważ sam był bardzo wstrzemięźliwy, lord Huntingford nie mógł zrozumieć mężczyzn, którzy nie umieli zachować miary w picciu. Tych, którzy zgrzeszyli, usprawiedliwiał młody wiek. Miał pewność, że nazajutrz będą tego żałować.

Lord przebrał się w długi, aksamitny szlafrok, zaczesał włosy i otworzył drzwi do buduaru. Był to bardzo ładny pokój, leżący pomiędzy sypialnią pana a pokojem hrabiny.

Buduar został urządzonej przez jego matkę meblami, które szczególnie lubiła, i obrazami, które sama wybrała z galerii. Mimo że umarła pięć lat temu, ogrodnicy wciąż przynosili kwiaty do jej pokoju.

Ich zapach sprawiał mu przyjemność, ilekroć przechodził przez buduar. Doszedł do drzwi prowadzących do sypialni. Z uśmiechem nacisnął klamkę, będąc pewien, że Donela na niego czeka. Zapewne zastanawia się, dlaczego to tak długo trwało.

Ku jego zdumieniu pokój pogrążony był w ciemności. Stał przez chwilę, rozważając, czy zgasiła światło, ponieważ poczuła się urażona.

Z drugiej strony mógł to być sposób zachęty, którego do tej pory nie spotkał. Kiedy odwiedzał kobietę w jej sypialni, zwykle znajdował ją w wytwornej pozie, opartą o obszywane koronką poduszki, najczęściej z książką w ręce. Jeśli zjawiał się u niej pierwszy raz, spoglądała na niego ze zdziwieniem i wykrzykiwała, że nawet przez myśl jej nie przeszło, by mógł zrobić taką rzecz!

Lord wrócił do buduaru, wziął kandelabr z trzema świecami i niosąc go w ręce, wszedł do pokoju hrabiny.

Ujrzał Donelę w łóżku, najwyraźniej śpiącą. Na pewno udawała. Gdy podszedł bliżej, spostrzegł, że wygląda zupełnie inaczej niż w salonie. Nigdy nie widział tak cudownych włosów. Światło z kandelabra wydobyło rdzawe błyski pośród złota. Opadały jej na ramiona i był pewny, że ułożyła je w tak atrakcyjny sposób, zanim zaczęła udawać śpiącą.

Postawił kandelabr na stoliku nocnym i przyglądał się Doneli. Jeśli udawała, była z pewnością bardzo dobrą aktorką. Jedna jej ręka spoczywała swobodnie na wierzchu prześcieradła. Rzęsy, bez śladów tuszu, odcinały się czernią od tła policzków, a skóra bez różu i pudru, których używała na scenie, była jak półprzezroczysta perła.

Wyglądała bardzo młodo i ładnie — nie, to nie było właściwe słowo — była piękna.

Piękniejsza — pomyślał lord Huntingford — od wszystkich kobiet, które widywał.

Choć oddychała regularnie, wciąż uważał, że jest oszukiwany przez osobę dużo sprytniejszą niż jej poprzedniczki.

Usiadł na brzegu łóżka, a ponieważ nie poruszała się, zapytał:

— Śpisz, czy tylko udajesz?

Wtedy właśnie Donela otworzyła oczy. Spostrzegł, że przez moment były jeszcze zamglone snem. Spojrzała na niego, wyraźnie drgnęła i zapytała:

— Co... się... dzieje. Co się... stało?

— Nic się nie stało — odparł lord Huntingford — poza tym, że jeden z moich gości poszedł do łóżka i nie powiedział dobranoc.

Chwilę zabrało Doneli zrozumienie, o czym on mówi. W końcu odrzekła:

— Sądziłam... że tak... będzie najlepiej. Ale... dlaczego... pan tu jest?

— Wydawało mi się to oczywiste — odrzekł lord.

— Ale... pan nie powinien... wchodzić do mojego pokoju! — powiedziała Donela. — A... ja przecież... zamknęłam... drzwi na klucz!

— Wszedłem przez inne drzwi — wyjaśnił lord.

Donela uniosła się na poduszkach, okrywając prześcieradłem piersi.

— Był... pan bardzo uprzejmy, że... pozwolił mi spać w tym... pięknym pokoju — powiedziała — ale teraz... powinien pan wyjść.

— Dlaczego miałbym to zrobić? — spytał.

— Ponieważ to jest... niewłaściwe, że pan się tu znajduje... bardzo niewłaściwe!

Uśmiechnął się.

— W tym punkcie się nie zgadzamy i sądzę, Donelo, ponieważ jesteś bardzo piękna, że powinnaś pozwolić mi o tym powiedzieć i oczywiście pocałować cię na dobranoc.

Donela cicho krzyknęła z przerażenia.

— Nie... nie! Oczywiście... że nie może pan... tego zrobić! Proszę... niech pan... odejdzie... natychmiast!

Lord spojrział na nią zaskoczony. To z całą pewnością brzmiało tak, jakby tego chciała. Nie mógł jednak uwierzyć, aby ktoś, kto występował z Basilem Banksem, oczekiwał, że tak się stanie.

— Przypuszczam — powiedział głosem, któremu większość kobiet nie mogła się oprzeć — że jesteś na mnie zła za to, że zostawiłem cię samą na dole, ale tego nie można było uniknąć i teraz musisz mi wybaczyć.

Przysunął się trochę bliżej, a Donela cofnęła się przyciskając prześcieradło jeszcze mocniej do siebie.

— Ja... ja nie wiem o czym... pan mówi... proszę... proszę... odejść i pozwolić... mi spać.

— Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz — odparł. — Obiecuję, Donelo, że cię uszczęśliwię i naturalnie możesz liczyć na moją wdzięczność. — Uśmiechnął się i dodał: — Powiedz mi, jaki klejnot najbardziej lubisz. Jestem pewien, że znajdziemy naszyjnik, w którym będziesz wyglądała jeszcze piękniej niż dziś wieczorem.

Donela wpatrywała się w niego i dopiero po chwili niejasno zrozumiała, o czym on mówi. Rumieńce wystąpiły jej na policzki.

— Nie chcę... niczego... od... pana — powiedziała — oprócz tego... by zostawił... mnie pan... samą.

— Pomyśl, jakim to będzie dla mnie rozczarowaniem — powiedział lord. — Jego głos przybrał głębszy ton, gdy mówił: — Przestań grać i pozwól nam cieszyć się sobą.

Położył rękę na jej ramieniu i z pewnością pocałowałby ją, gdyby nie krzyknęła:

— Zostaw... mnie... w spokoju! Proszę... niech mnie pan zostawi... w spokoju!

Wyciągnęła rękę, aby odepchnąć go z całej siły. To poskutkowało przez zaskoczenie. Ponieważ siedział na brzegu łóżka, musiał utrzymać równowagę. W tym czasie Donela ześlizgnęła się z drugiej strony łóżka, podbiegła do okna i odsunęła zasłony, jakby szukając drogi ucieczki. W świetle księżyca spostrzegła, że na dole, aż do ogrodów, rozciąga się pusta przestrzeń. Odwróciła się, a ogromne, przerażone oczy zdawały się wypełniać całą jej twarz.

Pod nocną koszulą lord Huntingford mógł dostrzec zarys jej ciała. Uderzyła go jej niedojrzałość, była raczej dzieckiem niż kobietą. Siedział, przez chwilę patrząc na nią. W końcu powiedział innym tonem:

— No i po co to wszystko?

— Jestem... przerażona... i... i próbuję... uciec! — powiedziała Donela nieco płaczącym głosem.

— Nie ma potrzeby tak dramatyzować — odparł lord Huntingford.

— Jest... a pan... nie ma prawa... przychodzić tutaj... i... i próbować... mnie pocałować!

Choć wydawało się to niewiarygodne, ona naprawdę nie rozumiała jego zamiarów, które wcale nie ograniczały się do pocałunku.

Na chwilę zapadła cisza. Potem odezwał się:

— Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Może wróciłabyś do łóżka i powiedziała mi, dlaczego podróżujesz z Banksem i występujesz jako jedna z „Piękności”?

Donela nadal trzymała się kurczowo zasłony.

— Jeśli... jeśli... to zrobię — powiedziała — czy... obieca pan... nie... dotykać mnie?

— Obiecuję — zgodził się lord Huntingford. — Trudno jest rozmawiać w sytuacji takiej jak teraz.

Powoli, jak małe zwierzątko, które obawia się, że zostanie schwytane, Donela podeszła z powrotem do łóżka. Usiadła na nim tak daleko od lorda, jak to było możliwe. Podciągnęła prześcieradło niemal pod samą szyję.

On czekał, a gdy na niego spojrzała, ujrzał w jej oczach strach.

— Dobrze, zacznijmy od początku — rzekł. — Powiedz mi, dlaczego przyjeżdżasz do mojego domu z ludźmi, którzy są powszechnie znani z wystawiania erotycznych przedstawień w *supper rooms* Londynu?

— Ja... nie wiedziałam o tym — powiedziała Donela.

— Przecież musiałaś wiedzieć — upierał się lord. — W przeciwnym razie nie byłoby cię z nimi.

Nastąpiła chwila ciszy, po której, jakby z trudem wydobywając z siebie słowa, Donela powiedziała:

— Ja... spotkałam pana Banksa w... dyliżansie.

Lord wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

— W dyliżansie!? — wykrzyknął. — Chcesz powiedzieć, że po raz pierwszy spotkałaś Basila Banksa i jego dziewczęta, kiedy tu jechali?

Donela skinęła głową.

— W takim razie, dlaczego przyjechałaś tu dziś wieczorem?

Donela zawahała się. Pomyślała, że byłoby błędem mówić zbyt dużo. Z drugiej strony, skoro nazajutrz wyjeżdżała, nie powinno to stanowić dla niej zagrożenia.

— Czekam! — naciskał lord Huntingford.

— Byłam... w dyliżansie — powiedziała Donela — i oni powiedzieli, że jadą... występować, a ponieważ... nie miałam... gdzie zatrzymać się... na noc, zaproponowali, abym się do nich... przyłączyła.

— Co masz na myśli, mówiąc, że nie miałaś gdzie zatrzymać się na noc? Dokąd jechałaś?

— Dokądś.

— To znaczy dokąd? I skąd?

— To... moja... sprawa.

— Uważam, że teraz stała się również moją — upierał się lord. — Przyjechałaś tu jako rzekoma artystka z *supper rooms* Evansa, ale najwyraźniej jesteś zupełnie kim innym.

Donela nie odpowiadała, więc mówił dalej:

— Kiedy usłyszałem twój śpiew i gdy z tobą rozmawiałem, powinienem domyślić się, że nie jesteś tą, za którą się podajesz, ale zostałem wprowadzony w błąd przez twoją perukę i towarzystwo.

W jego głosie pojawiła się nuta nagany, która spowodowała, że Donela zaczerwieniła się i powiedziała:

— Nie miałam... pojęcia, że Kitty i Daisy będą występować... bez niczego, poza... tym co nazywają trykotami... ale wtedy... było już za późno!

— O wiele za późno! — zgodził się lord. — I domyślam się, że nie zrozumiałaś, dlaczego przeniosłem cię do tego pokoju?

Donela otworzyła szeroko oczy.

— Pokojówka powiedziała... że chciał pan... aby mi było... wygodniej... i uważałam to... za wyjątkową uprzejmość z pańskiej strony.

— I nie spodziewałaś się, że przyjdę do ciebie?

— Nie... oczywiście... że nie! — odparła Donela. — Jak mogłabym przypuszczać, że... jakkolwiek dżentelmen mógłby zrobić... taką rzecz? Uważam, że postąpił pan... niewłaściwie i... niegodziwie!

— Spodziewałem się, że tak pomyślisz. Ale musisz wiedzieć, że jeśli zadajesz się z obcymi ludźmi w dylizansie i nie masz pojęcia, gdzie spędzisz noc, to możesz znaleźć się w tego rodzaju niebezpieczeństwie.

Donela wstrzymała oddech.

— To było... bardzo niemądre z mojej strony — zgodziła się — lecz coś takiego w ogóle... nie przyszło mi do głowy... kiedy uciekałam.

— Ach, więc uciekłaś! — wykrzyknął. — Dlaczego?

Donela zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, i nie śmiała na niego spojrzeć.

— Ja... nie mogę panu powiedzieć.

— Raczej nie chcesz powiedzieć.

— Nie... mogę... to byłoby... bardzo... niedobrze, a ja muszę się ukryć... muszę! Ale... nie pozwolę... aby coś takiego się powtórzyło.

— Jak możesz być tego pewna? — zapytał. — Zapadła cisza, aż w końcu odezwał się: — Nie bądź śmieszna. Nie możesz wędrować samotnie, wyglądając tak ślicznie, że każdy mężczyzna, który na ciebie spojrzy, będzie chciał cię osiąść.

— Mam zamiar... znaleźć... spokojną wioskę, gdzie... nikt nie będzie w najmniejszym stopniu... mną zainteresowany — powiedziała Donela.

— Nawet w wioskach są mężczyźni — zauważył lord.

Spostrzegł, że wstrząsnął nią dreszcz. Potem pomyślał, że to, co słyszał, nie może być prawdą. To był z pewnością jakiś nowy sposób kuszenia, o którym wcześniej nie słyszał.

Oстрым głosem, który przestraszył Donelę, powiedział:

— Na czyich koniach jeździłaś, kiedy byłaś na wsi?

Ponieważ nie spodziewała się takiego pytania, wyznała prawdę:

— Mojego... ojczyma.

Spojrzał na nią badawczo.

— Jeśli kłamiesz — powiedział — będę o tym wiedział.

— Ja nie kłamię! — zapewniła Donela — ale... nie chcę... o tym rozmawiać. — A ponieważ była pewna, że dalej będzie ją wypytywał, powiedziała żałośnie: — Jestem zmęczona... a pan się nade mną... znęca! Proszę... proszę... pozwolić mi spać!

Po chwili wahania powiedział:

— Dobrze, porozmawiamy o tym jutro. Tymczasem, Donelo, uwierz mi, że próbuję ci pomóc.

Podniósł się i patrzył na nią, leżącą po drugiej stronie łóżka.

— Mam ci dużo do powiedzenia — rzekł — ale odłożymy to do rana.

Nie poruszyła się, lecz był świadom, że obserwuje go uważnie, jakby na wpół podejrzewając, że próbuje ją zwieść.

Potem, kiedy wziął kandelabr i szedł w kierunku drzwi łączących oba pokoje, powiedziała bardzo cicho:

— Dziękuję... panu.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć. Pomyślał, że nikt nie mógłby wyglądać ponętniej lub po prostu piękniej. Zastanawiał się, czy został oszukany. Wydawało się niewiarygodne, by mogła być tak niewinna, jak wskazywało na to jej zachowanie. A jednak czuł, że właśnie niewinność otaczała ją jak aura.

— Dobranoc, Donelo — powiedział i wyszedł z buduaru, zamykając za sobą drzwi.

Odstawił kandelabr i poszedł do swojego pokoju.

Z trudem mógł uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Kiedy położył się do łóżka, przypominał sobie całą rozmowę, słowo po słowie. Wciąż nie miał absolutnej pewności, czy nie okazał się głupcem.

Gdy Donela upewniła się, że jest sama, zapaliła świecę obok łóżka i podeszła do drzwi, przez które wyszedł. Tak jak miała nadzieję, w zamku tkwił klucz, więc go przekreśliła. Potem wyjrzała przez okno. Światło księżyca zamieniło ogród w magiczne miejsce.

— Muszę wyjechać — powiedziała do siebie — i to szybko!

Sprawdziła, czy w garderobie pokojówka powiesiła suknię i żakiet, w których przyjechała. Wszystko było na miejscu, a torba podróżna leżała pod nimi na podłodze garderoby.

Ubranie się nie zabrało jej dużo czasu. Wszystko, co miała, zapakowała do torby. Rozejrzała się szybko po pokoju, upewniając się, czy niczego nie zapomniała. Potem powoli, tak by nie spowodować najmniejszego hałasu, przekreśliła klucz w zamku.

Zanim otworzyła szerzej drzwi, nasłuchiwała przez szparkę. Wszędzie było bardzo cicho, wyszła zatem na korytarz.

Chociaż służący gasili prawie wszystkie kinkiety, jedną świecę zostawiano zawsze zapaloną. Korytarz był pełen cieni, lecz widziała drogę. Poruszała się bezgłośnie po grubym dywanie, a gdy dotarła do schodów, zatrzymała się. Wyjrzała do holu. Nocny lokaj siedział na osłoniętym baldachimem krześle, więc nie mógł jej zauważyć.

Poszła korytarzem, który prowadził do jej poprzedniej sypialni. Zastanawiała się, czy nie powinna powiedzieć Basilowi Banksowi, że wyjeżdża, ale to wymagałoby wyjaśnień, a ona nie mogła powiedzieć nikomu, że lord Huntingford wszedł do jej pokoju i próbował ją pocałować.

Wiedziała, jaką grozą przejęłoby to matkę. Również Basil Banks mógłby poczuć się zobowiązany do czynienia lordowi wyrzutów za zrobienie czegoś tak oburzającego. To także byłoby niewłaściwe. Gdy zniknie, nikt nie będzie musiał się o nią martwić, a najmniej ze wszystkich lord Huntingford.

Znalazła drugie schody, którymi prowadził ich lokaj po przyjeździe. Zeszła na dół i poszła korytarzem w kierunku jadalni. Szukała drzwi wychodzących do ogrodu. Była pewna, że muszą gdzieś być. W domu jej ojczyma było ich kilkoro. Dobrze je ryglowano na noc, było jednak mało prawdopodobne, aby ktoś usłyszał, jak otwiera drzwi i wychodzi.

Po lewej stronie ciągnął się pograżony w ciemności korytarz. Przyszło jej na myśl, że drzwi, których szuka, będą na jego końcu. Poszła nim, znajdując drogę raczej dzięki instynktowi niż własnym oczom.

Wówczas niespodziewanie usłyszała głosy. Zatrzymała się w obawie, kogo może spotkać. Wydało jej się dziwne, że ktoś tam może być o tej porze.

Wtedy usłyszała męski głos:

— Czy zrobiłeś to, co ci nakazałem?

Ze sposobu, w jaki mówił, wywnioskowała, że był dżentelmenem.

— Nie zdało się na nic, szefie, nie było go tam.

Mężczyzna, który odpowiedział na pytanie, był najwyraźniej niewykształcony i mówił z akcentem cockney.*

* Cockney (ang.) — gwara londyńska sfer niewykształconych; także londyńczyk mówiący tą gwarą, (przyp. tłum.)

— Co to znaczy — nie było? — wypytywał dżentelmen.

— Poszłem do jego pokoju, jak pan kazał — odparł drugi mężczyzna — ale ptaszek wyfrunoł!

— Psiakrew! — zaklął dżentelmen. — Musiał być z tą suką, która dla nas śpiewała. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że mogłaby mu się spodobać!

— No, tak czy siak ni ma go w jego pokoju, to pewna! — powiedział mężczyzna.

— Mogłeś poczekać — upierał się dżentelmen.

— Za duże ryzyko, szefie, a poza tym jak facet jest z kobitą, co mu się podoba, to się nie śpieszy.

— Do diabła! — złościł się pierwszy mężczyzna — zatem będziemy musieli zrobić to w Londynie. Wraca jutro lub następnego dnia wcześniej rano.

— Wyścig we wtorek — powiedział cockney.

— Jestem tego świadom! — odrzekł dżentelmen — i jeśli nie uniemożliwisz mu startu, będę bankrutem — rozumiesz? Tylko ty możesz mnie uratować i musi ci się to udać.

— Zrobie, co się da, ale to ciężka sprawa.

— Musisz dostać się do jego domu przy Park Lane. Dam ci mapę, więc jedyną trudnością będzie znalezienie drogi do jego pokoju dzisiaj wieczorem.

— Niech no tylko tam będzie, jak tam wejde! — powiedział cockney.

— Mówiłem ci, że powinieneś czekać aż wróci — powiedział dżentelmen. — Nastąpi cisza, potem dodał ze złością: — Wracaj do Londynu! Oto trochę pieniędzy na przejazd, a ja zobaczę się z tobą jutro wieczorem. To jest nasza ostatnia szansa — wbij to sobie do głowy!

— Mówiłem panu, szefie, że zrobię, co się da! — jęknął cockney.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

Wówczas Donela zdała sobie sprawę nie tylko z tego, co usłyszała, ale również z tego, że może zostać wykryta. Z chyżością przestraszonego jelenia odwróciła się i pospieszyła drogą, którą przyszła. Pobiegnęła na górę po schodach, a potem wzdłuż korytarza.

Dopiero kiedy dotarła do swojej sypialni, pomyślała z przerażeniem, o czym rozmawiali mężczyźni. Dżentelmen, kimkolwiek był, miał zamiar ze swoim sprzymierzeńcem okaleczyć lorda Huntingforda, aby nie mógł startować we wtorkowym wyścigu. To było przestępstwo, które z trudem mogła sobie wyobrazić.

Pamiętała, jak lord mówił, że jego koń jest faworytem! Gdyby w ostatniej chwili wycofał się, ktoś, kto stawiał na następnego najlepszego konia, mógłby otrzymać bardzo wysoką wygraną.

Ojczym dokładnie wyjaśnił jej, na czym polegają zakłady. Rozumiała, że stawki na lorda Huntingforda, który był znakomitym dżokejem, będą niewielkie.

— Muszę go o tym powiadomić — powiedziała do siebie.

Potem pomyślała, że to nie jest jej sprawa, a najlepsze co może zrobić to iść swoją drogą, tak jak zamierzała. Do tej pory ów dżentelmen, kimkolwiek był, poszedł na pewno spać. Tymczasem tamten łajdak z pewnością będzie czekał, aby złapać pierwszy dyliżans do Londynu.

W tym momencie Donela wiedziała, że jest zbyt przestraszona, by iść samotnie przy świetle księżyca. Poza tym okazałaby się małoduszna i nieuczciwa, gdyby nie powiedziała lordowi, co usłyszała.

— Tatuś uważałby to za mój obowiązek — powiedziała do siebie. Jednocześnie miała ogromną ochotę uciec. Chciała zapomnieć, że widziała Kitty i Daisy w trykotach. Uciekała również od lorda Huntingforda, który upokorzył ją, próbując pocałować. Proponował jej także w prezencie klejnoty i spodziewał się, że je przyjmie, ponieważ jest aktorką.

Donela nie rozumiała dokładnie, czego chciał. Dziewczęta w szkole mówiły, że aktorki przyjmowały prezenty w postaci biżuterii, a często także pieniądze od dżentelmenów. Dama nie mogłaby zaakceptować nic cenniejszego niż wachlarz.

— Mój brat dał kobiecie, którą sobie upodobał, rubinowe kolczyki na gwiazdkę! — powiedziała Doneli Francuzka — a mnie tylko notatnik z moimi inicjałami!

— Czy ona była piękna? — zapytała jedna z dziewcząt.

— Skąd mam wiedzieć? — odparła Francuzka. — *Maman* przykazała mi, kiedy jej o tym powiedziałam, że mam nawet nie wspominać o takich istotach, a brat burknął, że bym trzymała buzię zamkniętą.

Wszystkie dziewczęta roześmiały się.

Donela pomyślała teraz, że lord Huntingford nie myśli o niej jak o damie. Chociaż odprawiła go dziś wieczorem, jutro znowu mógłby próbować ją pocałować. Mimo to, jak mogła pozwolić, aby zraniono go tak okropnie, że nie byłby w stanie jeździć konno? Z głębokim westchnieniem zaczęła się rozbierać.

TLR

Rozdział 6

Obudziła się, gdy pokojówka weszła do sypialni. Odsunęła zasłony i Donela z trudem powróciła do rzeczywistości.

— Która jest godzina? — zapytała.

— Pół do jedenastej, proszę pani — odparła pokojówka. — Jego Lordowska Mość chciałby się z panią zobaczyć, kiedy pani zjedzie na dół.

Donela usiadła gwałtownie.

— Wpół do jedenastej? — zapytała. — To niemożliwe!

— Mocno pani spała — odpowiedziała pokojówka — więc nie chciałam jej niepokoić.

Donela próbowała przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Gdy pokojówka przyniosła jej śniadanie i postawiła je przy łóżku, zapytała:

— Czy pan Banks i dwie młode panie, które z nim były, wyjechali?

— O tak, pani — odpowiedziała pokojówka. — Wyjechali bardzo wcześnie. Myślę, że było wpół do dziewiątej.

Donela przypominała sobie, że dylizans zatrzymywał się przy bramie o dziewiątej. Nie miała zamiaru z nimi jechać.

Mimo wszystko nieuprzejmie było — pomyślała — nie pożegnać się. Jednak nic nie mogła już na to poradzić, więc zaczęła jeść śniadanie.

Pokojówka porządkowała pokój. Donela uświadomiła sobie, że nie jest to dziewczyna, która zajmowała się nią poprzedniego wieczoru. Była starsza i nie wydawała się tak nieprzychylna jak tamta służąca.

Gdy Donela zjadła śniadanie, przyniosła jej nieco gorącej wody do umycia.

— Byłabym wdzięczna, gdybyś zapakowała wszystko do torby podróżnej, z którą przyjechałam — powiedziała Donela — z wyjątkiem rzeczy, które będę mieć na sobie.

— Podróżuje pani bardzo lekko — zauważyła pokojówka.

Donela nie odpowiedziała. Zastanawiała się, czy może poprosić lorda, by zawiózł ją do wsi, gdzie wsiadłaby do dylizansu. Gdyby odmówił, pozostawało iść na piechotę, a wiedziała, że aleja dojazdowa jest długa. Dzień był gorący, więc musiałyby nieść swój żakiet oraz torbę.

Takie narzekanie na nic się nie zda — besztala swoje odbicie w lustrze. — Muszę znaleźć jakieś miejsce, do którego mam się udać, albo wrócić do domu i poślubić lorda Walthinghama.

Na myśl o tym przeszedł ją dreszcz. Zdecydowanym gestem uporządkowała włosy i włożyła kapelusz, który był kompletem do sukienki. Pokojówka pomogła umocować go, schowała szczotkę i grzebień do torby i Donela była gotowa do wyjścia. Jeszcze raz dała napiwek za okazaną pomoc.

Oznaczało to — pomyślała dość ponuro — że razem wydała funt ze swoich cennych pieniędzy. Ale mogło kosztować ją więcej, gdyby spędziła tę noc w gospodzie.

Popatrzyła na siebie w lustrze i zesłała na dół. Po hałasach i odgłosach rozmów poprzedniego wieczoru, dom wydawał się teraz bardzo cichy. Gdy weszła do holu, kamerdyner rzekł:

— Jego Lordowska Mość czeka na panienkę w swoim gabinecie.

Wziął od niej torbę i oparł o jedno z krzeseł stojących w holu. Potem poprowadził ją korytarzem.

Otworzył drzwi gabinetu i Donela spostrzegła, że był on bardzo podobny do gabinetu ojczyrna. Stały tam wygodne, pokryte skórą meble, a na ścianach wisiały portrety koni.

W rzeczywistości jednak nie widziała niczego poza lordem Huntingfordem, który siedział za biurkiem. Gdy szła w jego kierunku, podniósł się. Zdawał sobie sprawę, że w jej oczach tli się iskra strachu, ale już nie przerażenia, które widział wczorajszej nocy.

— Dzień dobry, Donelo! — powiedział. — Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

— Wstyd mi... że się tak... zapóźniłam — odparła Donela. — Ale... zanim wyjadę... mam panu coś... do powiedzenia.

— Zanim wyjedziesz? — zapytał lord Huntingford. — Czy to właśnie zdecydowałaś się zrobić?

Skinęła głową, a on rzekł:

— Spodziewam się, że wiesz, iż Banks i dziewczęta pojechali już z powrotem do Londynu?

— Nie jechałam z nimi — odparła Donela.

— Więc dokąd się wybierasz?

Pomyślała, że błędem byłoby mówić o sobie, więc odparła:

— Powinnam do tej pory wyjechać, lecz zostałam, ponieważ mam panu coś do powiedzenia.

Lord wyszedł zza biurka.

— Może byśmy usiedli — zaproponował. — Jestem oczywiście zainteresowany tym, co masz do powiedzenia.

Donela usiadła na skórzanej sofie, która stała obok kominka. Na palenisku nie płonął ogień, a przez okno wpadały do pokoju ciepłe promienie słońca. Siedziała zwrócona do nich twarzą, nieświadoma myśli lorda Huntingforda, który zauważył, że jest tak śliczna, jakby była częścią oświetlającego ją słońca.

Nie odzywał się i po chwili ciszy Donela zaczęła:

— Ostatniej nocy, po tym, jak mnie pan... opuścił... wstałam i ubrałam się.

— Dlaczego to zrobiłaś? — zapytał lord.

— Uważałam, że najlepiej będzie... jeśli wyjadę.

— Nie mogę pojąć, dlaczego miałabyś zrobić coś tak niemądrego — skarcił ją ostro. — Jednak — nadal tu jesteś!

— To właśnie próbuję... panu... powiedzieć.

— Wybacz mi, jeśli przerwałem — rzekł — proszę, mów dalej.

Zajakując się, ponieważ czuła się przy nim stremowana, Donela opowiedziała, jak zeszła na dół bocznymi schodami, szukając drzwi do ogrodu. Wówczas usłyszała głosy i zorientowała się, że rozmawiają szeptem dwaj mężczyźni.

— Dwaj mężczyźni? — powtórzył lord. — Co oni robili tam o tej porze?

— Jeden z nich był dżentelmenem — powiedziała Donela — drugi, jestem pewna, był z Londynu, bo mówił z akcentem cockney.

Lord wpatrywał się w nią.

— O czym rozmawiali?

— Planowali... napad na... pana — odparła Donela — aby nie mógł pan... startować... we wtorkowym wyścigu.

Na twarzy lorda odmalowało się niedowierzanie. Wstał z krzesła i usiadł obok niej na sofie.

— Nie bój się — powiedział łagodnie — ale powiedz mi dokładnie, co słyszałaś.

Donela odwróciła od niego wzrok. Potem powoli, starając się przypomnieć sobie każde słowo, powtórzyła, co mówili obydwaj mężczyźni. Zajął jej to trochę czasu, raz lub dwa zająknęła się w obawie, że mogłaby się pomylić.

Miała bardzo dobrą pamięć, o czym wspominali nawet jej nauczyciele we Florencji. Gdy raz nauczyła się wiersza lub fragmentu prozy, nigdy nie zapomniała z niego ani jednego słowa.

Relacjonowała rozmowę, aż doszła do momentu, w którym mężczyźni mieli się rozstać.

— Pomyślałam, że mogą... mnie zobaczyć — powiedziała — więc pospiesznie wróciłam do... mojej sypialni. Kiedy się tam znalazłam, wiedziałam, że... muszę pana ostrzec.

— Nie przyszło ci do głowy uciec i zostawić mnie na łasce losu? — zapytał lord.

Donela zarumieniła się.

— Ja... myślałam o tym, ale tatuś na pewno powiedziałby, że to jest mój obowiązek... W każdym razie... jak mogłabym pozwolić, by oni pana... zranili? To byłoby... niegodziwością i... przestępstwem.

— Zgadza się z tobą, Donelo, i jestem ci niezmiernie wdzięczny za uratowanie mnie — powiedział lord szczerze.

— Czy będzie pan... ostrożny i zapowie służbie w Londynie, aby... pana strzegli? — zapytała Donela.

— Przyrzekam, że to zrobię — odparł.

Donela wstała.

— Teraz muszę już jechać — powiedziała. — Bardzo dziękuję za pozwolenie pozostania w pańskim pięknym domu.

Lord Huntingford uśmiechnął się.

— Nie przypominam sobie, abym miał w tym względzie duży wybór, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że nie możesz mnie teraz opuścić?

Donela spojrzała na niego zdziwiona i zapytała:

— Dlaczego pan tak mówi?

— Ponieważ jesteś jedyną osobą, która potrafi zidentyfikować moich napastników, albo raczej tego, który opłaca kogoś, by mnie poturbował.

— Ale ja... go nie widziałam — zaproponowała Donela.

— Słyszałaś go!

Donela milczała.

— Słyszałaś głos tego dżentelmena — powiedział lord Huntingford. — A nie mogę uwierzyć, abyś mając tak wnikliwą pamięć, nie rozpoznała go, jeśli usłyszysz jego głos ponownie.

— Nie mogę... tego zrobić — powiedziała Donela pośpiesznie. — Domyślam się, że wszyscy pańscy goście... wyjechali już... do Londynu.

— To prawda — odparł — a ponieważ ja również jadę do Londynu, obawiam się, że musisz pojechać ze mną.

— Ja... nie mogę tego zrobić!

— Dlaczego?

Donela starała się wymyślić dobry powód. Lord czekał, więc w końcu powiedziała bardzo cicho:

— Chcę... pozostać na wsi, bo... bo tak jest bezpieczniej!

— Jeżeli tym się martwisz — powiedział lord — będę cię chronił, tak jak ty chronisz mnie. Przysięgam, że jeśli pojedziesz ze mną do Londynu, nikt cię nie będzie niepokoił.

— Ale... ja... nie mam gdzie... zatrzymać się w Londynie — powiedziała Donela dziecinnie.

Lord Huntingford uśmiechnął się.

— Jedna z moich ciotek, lady Edith Ford, mieszka ze mną w domu przy Park Lane. Złamała nogę i w związku z tym nie opuszcza swojego pokoju. Będzie odpowiednią przyzwoitką, jeśli to cię niepokoi.

Donela próbowała wymyślić inny pretekst, aby z nim nie jechać. Ponieważ się nie odzywała, lord podniósł się.

— Będę powoził w drodze do Londynu — powiedział — i sądzę, że sprawi ci przyjemność podróż moim nowym zaprzęgiem. Wyjeżdżamy za kwadrans.

— Czy... naprawdę... muszę z panem jechać? — spytała Donela.

— Przykro mi, jeśli ta myśl jest ci wstrętna — odparł lord — ale nie chcę zostać napadnięty, ani nocą, ani w ciągu dnia!

— Nie... oczywiście, że nie — zgodziła się Donela. — Ja... tylko... myślałam... że powiem panu, co się stało... a potem... odjadę.

— Jeśli zostaniesz ze mną — powiedział lord Huntingford — zapewniam cię, że będę twoim dłużnikiem i zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś była zadowolona.

Mówił bez cienia cynizmu, który ją krępował. Mimo to czuła się trochę onieśmielona. Jej długie rzęsy zatrzepotały, kiedy zaczęła mówić:

— Dziękuję... ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

— Myślę, że przeznaczenie czuwa nad moimi sprawami — wyjaśnił — i gdybyś zniknęła w nocy, jak miałaś zamiar uczynić, znalazłbym się w dużym kłopotcie.

— Chyba nie spodziewa się pan, że... w to uwierzę — powiedziała Donela. — W końcu przyjechałam tylko, aby... dostarczyć rozrywki... pańskim gościom.

— Co zrobiłaś doskonale — odparł — i nie tylko dostarczyłaś mi rozrywki, ale i zaintrygowałaś mnie.

Donela przypomniała sobie, jak próbował ją pocałować, i znowu się zarumieniła.

Lord otworzył usta, jakby jeszcze chciał coś powiedzieć. W końcu jednak zapytał rzeczowym tonem:

— Wyjeżdżamy za kilka minut. Czy życzysz sobie czegoś, nim wyruszymy?

— Nie, dziękuję — odparła Donela. — Zjadłam właśnie wysmienite śniadanie, a mój cały bagaż stoi w holu.

Lord spojrzął na zegarek.

— Konie powinny już zajechać.

Wyszli z gabinetu. Idąc korytarzem, Donela pomyślała z żalem, że nie miała okazji poznać większej części wspaniałego domu lorda. Znajdowały się tam obrazy, które chętnie by obejrzała, i inkrustowane meble, które — była pewna — zachwyciłyby jej matkę. A nade wszystko pragnęła zobaczyć bibliotekę.

Teraz jest za późno — pomyślała — i prawdopodobnie nigdy już nie będzie takiej okazji.

Kiedy weszli do holu, przed drzwi wejściowe zajeżdżała właśnie otwarta bryczka ciągnięta przez cztery idealnie dobrane kasztany.

Donela podeszła do drzwi, aby przyjrzeć się koniom, i wykrzyknęła:

— Ależ one są wspaniałe! Chyba trudno je rozróżnić!

— Tak twierdzą moi stajenni — zauważył lord Huntingford. — Będę rozczarowany, jeśli nie dotrzemy do Londynu w rekordowo krótkim czasie.

Zeszli po schodach i kiedy byli już na dole, Donela przypomniała sobie o torbie podróżnej.

— Moja torba! — wykrzyknęła oglądając się za siebie.

Ujrzała, jak lokaj wynosi jej bagaż i umieszcza go w tylnej części bryczki.

— Czy to jest wszystko, co masz z sobą? — zapytał lord.

Donela zaśmiała się, słysząc zdziwienie w jego głosie.

— Więcej nie dałabym rady nieść — odparła.

Pomógł jej wsiąść do bryczki, po czym z drugiej strony zajął miejsce dla powożącego. Z tyłu usadowił się stajenny. Kiedy ruszali, kamerdyner i lokaj skłonili się.

Przejechali przez starodawny most na jeziorze i szybko pomknęli długą aleją w kierunku bramy.

Donela usadowiła się wygodnie. Wiedziała, że ta przejażdżka wśród angielskiego krajobrazu sprawi jej przyjemność, gdyż lord, jak się tego spodziewała, był mistrzem w powożeniu.

Minęli imponującą bramę z kutego żelaza i wyjechali na drogę prowadzącą przez wieś. Kobiety i mężczyźni wychodzili z domów, kłaniali się lub pozdrawiali lorda Huntingforda.

— Pańska wieś jest bardzo ładna! — powiedziała Donela.

— Jestem z niej dumny — odparł lord. — Cieszy mnie myśl, że każdy, kto tu mieszka, jest szczęśliwy.

— Czy naprawdę martwi się pan o ludzi, którzy są pańskimi poddanymi? — zapytała Donela.

— Owszem — odparł lord Huntingford — a jeśli cię to dziwi, poczytuję to sobie za ujmę!

— Proszę mi wybaczyć — powiedziała Donela — lecz tyle słyszałam o pana bogatym życiu i o tym, co ma pan do zrobienia, iż nie sądziłam, aby miał pan czas troszczyć się o zwykłe, codzienne sprawy, którymi żyją ludzie w odległych wioskach.

— Mówisz tak, jakbyś wiele wiedziała o wsi — zauważył lord.

— Matka i ja mieszkaliśmy w Worcestershire, w małej wiosce, jak pańska, choć nie tak ładnej.

— I co się stało? — dopytywał się lord.

Donela zawahała się. Nie chciała, by wiedział o niej zbyt dużo. Zapytała więc, aby zmienić temat:

— Kiedy będziemy w Londynie, jak zamierza pan odnaleźć mężczyznę, który chce przeszkodzić panu w wygranu wtorkowego wyścigu?

Lord przez chwilę zajęty był kierowaniem końmi na zakręcie drogi. Po chwili rzekł:

— Podejrzewam trzech z tych, którzy gościli u mnie wczoraj wieczorem. Teraz muszę spotkać się z każdym z nich oddzielnie i poprosić cię, abyś wskazała, który z nich jest owym łotrem.

— Przypuśćmy — odrzekła Donela — przypuśćmy... że popełnię... błąd?

— Uważam to za mało prawdopodobne — powiedział — ale gdyby tak się stało, będę musiał rzecz jasna poczekać, aż spróbują znowu.

Donela cicho krzyknęła i powiedziała:

— Musi pan... być ostrożny! Musi pan!

— Czyżby naprawdę miało to dla ciebie znaczenie? — zapytał.

— Czulałabym się... odpowiedzialna, gdyby coś... się stało. Przecież, gdybym... została trochę dłużej, być może ów cockney zwróciłby się do dżentelmena po nazwisku.

— To byłoby niemądre — powiedział lord. — Gdyby cię spostrzegli, bez trudu zabezpieczyliby się, abyś nie mogła powtórzyć tego, co usłyszałaś.

— Chce pan... powiedzieć — wyszeptała z przerażeniem Donela — że mogliby... mnie... zabić?

— Zabić albo wziąć jako więźnia — odparł lord. — Nie, Donelo, byłaś bardzo rozsądna i dlatego powinniśmy być ostrożni we wszystkim, co robimy.

— Tak... oczywiście — zgodziła się.

Jechali, dopóki nie nadeszła pora lunchu. Dotarli do dużego, okazałego zajazdu, w którym oczekiwano na lorda i zarezerwowano dla niego salonik. Kiedy wniesiono potrawy, Donela zdała sobie sprawę, że większość z nich, podobnie jak wino, przyniesiono z bryczki. Lord Huntingford nalegał, by Donela skosztowała szampana.

Czy sprawił to szampan, czy też fakt, że pierwszy raz spożywała posiłek sam na sam z mężczyzną, wszystko wydawało jej się takie przyjemne.

Rozmawiali oczywiście o koniach. Mimowolnie, choć starała się zachować swoje sprawy w sekrecie, wyjawiała, że niedawno wróciła z Florencji. Dowiedziała się, że lord był tam dwukrotnie. Rozmawiali o obrazach w galeriach Uffizi i Pitti oraz o historii samej Florencji.

Kiedy lunch dobiegał końca, lord Huntingford rzekł:

— Twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność i mam nadzieję, że przekonałaś się, iż możesz mi ufać.

— Tak... naturalnie — powiedziała szybko.

— Dziś wieczorem zjemy razem obiad — powiedział — i będziemy kontynuować naszą rozmowę.

Lord dojechał do domu przy Park Lane w trzy godziny i dwadzieścia minut. Zapewniał Donelę, że pobił swój poprzedni rekord.

— Naturalnie — rzekł — odejmujemy uroczą godzinę, którą spędziliśmy przy lunchu.

— Nie jestem pewna, czy to nie jest oszustwem — droczyła się z nim. — Kiedy książe regent bił rekord z Londynu do Brighton, liczył każdą minutę pomiędzy miastami.

— Jemu to zabrało pięć godzin — powiedział lord — a ja jestem pewien, że mógłbym dokonać tego w trzy godziny!

— Oczywiście, mógłby pan — odparła Donela — ale to nie byłaby uczciwa rywalizacja, biorąc pod uwagę, że drogi są teraz dużo lepsze, niż były wówczas.

— Muszę mieć się na baczności, kiedy będę z tobą dyskutował — zaśmiał się lord.

Donela pomyślała, jak przyjemnie jest móc się z nim spierać. Wszyscy mężczyźni, z którymi dotychczas rozmawiała, na przykład ojczym, a nawet ojciec, raczej ją pouczali, niż słuchali jej argumentów.

Weszli do domu. Pod pewnym względem przypominał dom lorda na wsi.

— Jak się czuje dzisiaj Jej Lordowska Mość? — zapytał kamerdynera, który odebrał od niego kapelusz i rękawiczki.

— Lady Edith miała całkiem dobrą noc, milordzie — odparł tamten — ale dzisiaj po południu odpoczywa i zapowiedziała, że nie życzy sobie przyjmować żadnych gości.

Donela odetchnęła z ulgą. Przypuszczała, że kobieta mogła być jeszcze bardziej dociekliwa niż lord. Obawiała się krzyżowego ognia pytań o to, kim jest i co robi.

W pewnym sensie pobyt w Londynie wzbudzał jej obawy. Ponieważ przez półtora roku przebywała za granicą, nieprawdopodobne było, aby ktoś ją rozpoznał. Bardzo krótko mieszkała w domu ojczyma przy Park Street, zanim została wysłana do Florencji.

— Jestem całkowicie bezpieczna — powiedziała do siebie uspokajająco.

A jednak nie mogła przestać się denerwować. Gdy lord Huntingford dowie się, kto jest jego wrogiem, z pewnością będzie chciał, aby natychmiast wyjechała. Wówczas musi zdecydować, dokąd ma się udać.

Uciekając nie wyobrażała sobie, że czeka na nią tyle pułapek.

Lord robił bardzo miłe wrażenie, lecz była pewna, że w dalszym ciągu uważa ją za kogoś w stylu Kitty i Daisy. W takim wypadku, może znowu próbować ją pocałować.

Wydawał się czarujący i w pewien sposób godny zaufania. Jednak nie mogła zapomnieć tej przerażającej chwili, kiedy wszedł do jej sypialni i usiadł na łóżku.

— Skoro tylko to się skończy — powiedziała do siebie — znajdę miejsce, do którego będę mogła się udać.

Zaprowadzono ją do pięknego pokoju, którego okna wychodziły na ogród położony na tyłach domu. Uprzejma pokojówka rozpakowała jej skromny bagaż. W zachowaniu służącej nie było ani śladu oziębłości czy dezaprobaty.

— Uprasuję suknię, którą wkłada panienka do obiadu — powiedziała — i pewnie chciałaby panienka odpocząć. Dobrze wiem, że to długa podróż z dworu.

— Przyjechaliśmy bardzo szybko — odparła Donela — ale, jak powiedziałaś, jest to długa droga.

Rozebrała się i położyła do łóżka. Pokojówka obiecała na godzinę przed obiadem przynieść wodę do kąpieli.

Donela pomyślała, że być może lord postara się, aby dziś wieczorem mogła zobaczyć, a raczej usłyszeć pierwszego mężczyznę, którego podejrzewa. Lecz gdy zeszła na dół, powiedział:

— Skontaktowałem się z pierwszym podejrzanym. Jest młodym mężczyzną, który należy do mojego klubu. Zawiadomiłem go, że chcę z nim porozmawiać jutro o dziesiątej rano.

— Czy... nie był ciekawy, po co... chce się pan z nim spotkać?

— Wyjaśniłem, że mam zamiar omówić z nim wyścig, w którym obaj bierzemy udział — odparł lord.

— Skoro przyjdzie dopiero jutro — powiedziała Donela — musi pan... dziś wieczorem być ostrożny. Ten... mężczyzna, który mówi cockneyem, może wejść przez okno do pańskiego pokoju, albo... już mógł się tam ukryć.

— Myślałem o tym — powiedział lord spokojnie. — Dopóki służący będzie ze mną, muszę zachowywać się tak, jakbym miał zamiar spać w swoim łóżku. Ale gdy tylko wyjdzie, przeniosę się do innego pokoju.

— To dobry pomysł... ale... jeśli ten człowiek... będzie pana... szukał?

— W tym domu jest dużo sypialni — powiedział lord. — Wybiorę taką, która znajduje się daleko od mojej, ma dobry zamek i w której nie ma szafy, aby można było się w niej ukryć.

— Będę... się modlić, żeby... nic się panu nie stało — powiedziała Donela.

— Jestem pewny, że twoja modlitwa zostanie wysłuchana — uśmiechnął się lord Huntingford.

Obiad, który zjedli razem, był jeszcze bardziej uroczy niż lunch. Doneli trudno było oderwać myśli od lorda i fascynujących tematów, które wyłaniały się jeden za drugim. Dowiedziała się, że bardzo dużo podróżował. Ona sama, chociaż posiadała sporą wiedzę o krajach Europy, była jedynie we Florencji. Zadawała mu mnóstwo pytań, na które, zdawało się, z przyjemnością odpowiadał.

Kiedy obiad się skończył, powiedziała:

— Jest pan taki szczęśliwy, że był w Grecji. Ze wszystkich krajów na świecie najbardziej chciałabym odwiedzić właśnie Grecję!

— Pewnego dnia ją odwiedzisz — powiedział — i ujrzysz swoją własną twarz patrzącą na ciebie z wielu posągów nie tylko w Partenonie w Atenach, ale także w Delfach.

— Chciałabym, aby to była prawda — powiedziała Donela półgłosem — tak mnie intryguje wszystko co dotyczy Grecji i to, w jaki sposób starożytni Grecy zmienili myślenie o świecie.

Lord sprawiał wrażenie, jakby chciał coś odpowiedzieć, lecz zamiast tego podniósł się nagle.

— Myślę, że powinniśmy przenieść się do salonu — powiedział.

— Tak, oczywiście — zgodziła się Donela pośpiesznie.

Zastanawiała się, czy lord nie zaczyna uważać jej za nudną.

Wówczas, zamiast do salonu, lord zaprowadził ją do gabinetu. Wyglądał zupełnie inaczej niż ten, który widziała na wsi. Był to duży pokój z widokiem na ogród i książkami wypełniającymi półki na wszystkich ścianach.

Gdy Donela krzyknęła z zachwytem, rzekł:

— Wiedziałem, że sprawi ci to przyjemność.

— Och, ogromną przyjemność! — powiedziała. — Jestem pewna, że strawiłabym życie na czytaniu tych wszystkich książek i zrobiłabym to z przyjemnością.

Mówiła to bez zastanowienia, na co on odpowiedział:

— Jesteś mile widziana tak długo, jak tylko zechcesz, jeśli tego naprawdę sobie życzysz.

Donela zaśmiała się.

— Byłby pan w dużym kłopotcie, gdybym przyjęła takie zaproszenie, zestarzała się i posiwiła, zanim skończyłabym czytać ostatnią książkę z tych półek.

Lord Huntingford także się roześmiał. Donela zaczęła przechodzić od książki do książki, przy każdej wydając okrzyki zachwyty.

Pomyślał, że teraz nawet bardziej niż przedtem jest podobna do greckiej bogini.

Początkowo Donela była nieco zażenowana prostotą cieniutkiej jak mgielka jedwabnej sukienki, którą włożyła na wieczór. Różniła się ona tak bardzo od wyszukanej „sukni-obrazu”, którą nosiła na scenie. Ale leżała na niej doskonale, uwydatniając miękkie kształty piersi i bardzo cienką talię. Gdy przed obiadem weszła do salonu, wydała się lordowi uosobieniem kobiecości. Gdyby nie mała turniura z tyłu sukni, która miała nadać jej kształt zgodny z obecną modą, można by ją z łatwością wziąć za posąg Afrodyty.

Czas upływał niepostrzeżenie. O jedenastej Donela powiedziała przeprasząco:

— Z pewnością spodziewał się pan, że udam się na spoczynek wcześniej. Jeśli chciał pan pójść do swojego klubu lub na przyjęcie, powinien pan o tym powiedzieć.

— Jestem bardzo zadowolony z rozmowy z tobą — odpowiedział — ale ponieważ musisz wcześniej wstać, być może roztropniej by było, gdybyś zakosztowała snu dla urody.

— Dziękuję, że mi pan o tym przypomniał... to rzeczywiście jest konieczne — odparła Donela.

Wzięła od niego świecę i zaczęła wchodzić po schodach. Na szczycie zatrzymała się i obejrzała za siebie. Prawdę powiedziawszy spodziewała się, że będzie ją obserwował. Tymczasem w holu, oprócz nocnego lokaja, nie było nikogo. Nie wiadomo czemu, Donela poczuła się rozczarowana.

Rozdział 7

— Teraz już rozumiesz — mówił lord Huntingford — znajdują jakąś wymówkę, aby wejść przez te drzwi. — Przerwał na chwilę, po czym ciągnął dalej: — Jeśli mężczyzna będzie tym, którego szukamy, skiniesz głową, jeśli nie, pokręcisz przecząco.

— Rozumiem — odparła Donela. — I mam nadzieję, że szybko go znajdziemy.

— Ja także — przytaknął lord.

Donela zeszła wcześniej, spodziewając się, że zje śniadanie z lordem, lecz on jeździł już konno. Kończyła właśnie kawę, gdy wszedł do pokoju. W stroju do jazdy konnej wyglądał jeszcze przystojniej niż przedtem.

— Dzień dobry, Donelo — powiedział. — Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Mimo że była bardzo zmęczona, trudno było jej zasnąć. Zamartwiała się, czy odnajdą człowieka, którego szukają, i co się stanie, jeśli go nie znajdą. Zdołała jednak uśmiechnąć się do lorda. Podszedł do kredensu, aby nałożyć sobie coś ze srebrnych półmisek. Potem, gdy usiadł przy stole, rzekł:

— Wyglądasz pięknie, chociaż wiem, że się trochę boisz.

Donela zarumieniała się.

— Dlaczego... tak... pan uważa? — zapytała po chwili.

— Mam po prostu nadzieję, że boisz się o mnie, a nie przeze mnie.

Donela zaśmiała się.

— Bałam się, gdy ujrzałam pana po raz pierwszy, ponieważ słyszałam, jaki wzbudza pan strach.

— Czyżby taka była moja reputacja? — zapytał.

— Oczywiście — odparła Donela — i musi pan być tego świadom.

— Sądziłem, że Banks i jego „Piękności” uważają mnie po prostu za bogatego klienta Evansa i zastanawiają się tylko, ile mogą ode mnie wyciągnąć.

— Teraz jest pan cyniczny — powiedziała Donela oskarżycielskim tonem — a ja zastanawiałam się, kiedy podpatrywałam pana pierwszego wieczoru ze sceny, dlaczego na pańskich ustach pojawia się cyniczny grymas.

— Ach, więc mnie podpatrywałaś.

— Byłam bardzo ciekawa pana i naturalnie przyjęcia, które pan wydawał.

Dotychczas rozmawiała swobodnie, jak poprzedniego wieczoru przy obiedzie. Teraz jednak, gdy przypomniła sobie, jak zachowywali się biesiadnicy na przyjęciu, a później także

on sam, pomyślała, że była to niezręczność z jej strony. Szybko, aby zmienić temat rozmowy, powiedziała:

— Domyślam się, że koń, na którym jedzie pan w jutrzejszym wyścigu, jest dobrze strzeżony.

Na jego twarzy pojawił się przestach.

— Mam taką nadzieję, ale chyba nie sugerujesz...

— Przyszło mi nagle do głowy — powiedziała Donela — że skoro nie mogą zrobić krzywdy panu, mogliby w jakiś sposób okaleczyć pańskiego konia.

Lord Huntingford przyłożył rękę do czoła.

— W ogóle o tym nie pomyślałem. Naturalnie, wszystkie konie są na noc zamykane i zawsze któryś stajenny ma nocny dyżur.

Donela pomyślała, że niepotrzebnie go zaniepokoiła.

— To było... tylko moje przypuszczenie... — powiedziała przeprasząc.

— Świadczące o twojej inteligencji — zauważył. — Przerwał na chwilę, popatrzył na nią i rzekł: — Jak to możliwe, żebyś była tak piękna i równocześnie tak inteligentna?

— Chciałabym, żeby to była prawda — odpowiedziała Donela. — Gdybym była inteligentna, nie uciekałabym bez zaplanowania wcześniej, dokąd się udać.

— Zrobiło to za ciebie przeznaczenie — odrzekł lord Huntingford — i jestem bardzo wdzięczny, że trafiłaś do mnie.

Skończyli śniadanie, a ponieważ było jeszcze bardzo wcześnie, przeszli do gabinetu. Donela znów oglądała książki. Tyle pytań chciała mu zadać w związku z nimi, że była rozczarowana, kiedy spojrzał na zegarek.

— Przypuszczam, że mój gość niedługo się zjawi, więc lepiej będzie, jeśli wyjdiesz do sąsiedniego pokoju.

Podszedł do drzwi zamaskowanych półkami pełnymi książek. Otworzył je i Donela weszła do ukrytego za nimi pokoju.

— Jeśli przymkniesz je, nikt od strony gabinetu nie zorientuje się, że tam są drzwi.

— Tak, widzę — przytaknęła Donela. — Zawahała się, a potem zapytała: — Nie będzie pan trzymał go zbyt długo, jeśli okaże się, że nie jest mężczyzną, którego szukamy?

— Naturalnie — odparł — i nie denerwuj się.

— Denerwuję się... bo mogę się pomylić.

— Jestem pewien, że się nie pomylisz — odrzekł lord Huntingford. — To nie będzie takie trudne jak się obawiasz.

Wrócił do gabinetu i przymknął drzwi.

Donela nie była taką optymistką jak lord. Bała się, że może nie rozpoznać głosu mężczyzny, którego słyszała rozmawiającego w ciemności.

Odeszła na chwilę od drzwi, aby obejrzeć obraz, który wisiał w bawialni, bo w niej się właśnie znajdowała. Był to portret lorda Huntingforda z 1825 roku, a zarazem świetny przykład pracy Joshui Reynoldsa. Zauważyła, że obecny lord Huntingford jest uderzająco podobny do swojego przodka. Obydwaj byli bardzo przystojnymi mężczyznami.

W tym momencie usłyszała, jak w sąsiednim pokoju kamerdyner zaanonsował:

— Pan Faulkner do pana, milordzie.

Donela szybko podeszła do drzwi.

— Dzień dobry, panie Faulkner — usłyszała głos lorda Huntingforda.

— Dzień dobry, milordzie — odpowiedział pan Faulkner. — Chciał się pan ze mną widzieć.

— Chciałem porozmawiać o wtorkowym wyścigu — odparł lord. — Przypuszczam, że zgłosił pan swoje uczestnictwo.

— Tak.

— Czy będzie pan jechał na własnych koniach?

— Mam tylko jednego konia — odparł pan Faulkner — i jest on obecnie drugim faworytem.

— Domyślam się, że ja jestem pierwszym.

— Naturalnie, i przypuszczam, że pan wygra.

Głos pana Faulknera przepełniony był goryczą.

— A jakie są w tej chwili stawki?

— Na pana — trzy do jednego, milordzie — odparł pan Faulkner — a na mnie — siedem do jednego.

Lord Huntingford uniósł brwi.

— Aż tak dużo?

— Aż tak dużo.

Lord wstał zza biurka.

— Proszę mi wybaczyć na chwilę — powiedział — ale mam dla mojego sekretarza list, który musi być natychmiast doręczony.

Wziął kopertę i przeszedł przez pokój do drzwi, zza których słuchała Donela. Otworzył je na tyle, aby podać kopertę. Spojrzał na Donełę, a ona skinęła głową.

Nie mogła się pomylić, słysząc głos pana Faulknera. Brzmiał on dokładnie tak samo, jak wówczas, gdy rozmawiał w ciemności z mężczyzną mówiącym cockneyem. Wymawiał słowa w charakterystyczny sposób, a gorycz brzmiąca teraz w jego głosie była identyczna z tą, gdy mówił o swoim bankructwie, jeśli lord Huntingford nie zostanie zraniony.

Odebrała kopertę z rąk lorda, a on wrócił do gabinetu i usiadł ponownie przy swoim biurku. Wówczas powiedział spokojnie:

— Mogę zrozumieć, Faulkner, dlaczego pragnie pan, żebym nie rywalizował z panem we wtorek, ale jednocześnie nie życzę sobie być narażony na jakiegokolwiek obrażenia.

Zobaczył strach na twarzy Faulknera. Kiedy spojrzeli sobie w oczy, tamten zbladł.

— Co... pan... mówi — wyjąkał.

— Dowiedziałem się — powiedział lord Huntingford — że zatrudnia pan człowieka, który ma mnie okaleczyć tak skutecznie, bym nie mógł jeździć konno. — Przerwał, po czym mówił dalej: — Nie udało mu się to poprzedniej nocy, przypuszczam więc, że ponowi próbę dzisiaj.

— Pan chyba musi być szatanem — wymamrotał Faulkner — skoro się pan o tym dowiedział.

— Ile ma pan lat? — zapytał niespodziewanie lord.

— Dwadzieścia jeden.

— Dlaczego zatem znalazł się pan w takiej desperacji?

— Mam pięć tysięcy funtów długów i najmniejszej szansy na spłacenie nawet ich części, chyba że wygram pieniądze, które postawiłem na siebie we wtorkowym wyścigu.

— Rozumiem pańskie powody — rzekł lord — ale nie mogę pozwolić, aby zachowywał się pan w tak niesportowy sposób.

— Niewiele więcej mogę zrobić — powiedział żałośnie Faulkner — poza strzelaniem sobie w głowę.

Po chwili ciszy odezwał się lord Huntingford:

— Myślę, że byłoby to godne ubolewania zmarnowanie życia, a ja zauważyłem na wyścigach przełajowych, że jest pan nadzwyczaj dobrym jeźdźcem.

— Nie ma z tego wiele pożytku, skoro nie mogę sobie pozwolić nawet na utrzymanie własnego konia.

Teraz gorycz w jego głosie przerodziła się niemal w udrękę.

— Chcę złożyć panu propozycję — powiedział lord — być może uzna pan, że jest ona lepsza niż zabijanie się.

Faulkner popatrzył na niego bez wielkiej nadziei. Był przystojnym mężczyzną, lecz teraz twarz miał popielatą, zapadł się w krzesło, jakby nie mógł już dłużej utrzymać się prosto.

— Sugeruję — mówił lord Huntingford — aby pojechał pan w wyścigu, tak jak było zaplanowane, lecz nie postawi pan nawet pensa na siebie, ani na nikogo innego. — Przerwał, a potem szybko kontynuował: — Moim zdaniem, bez wątpienia zajmie pan drugie miejsce, co, jak pan dobrze wie, przyniesie panu spory zaszczyt w środowisku sportowym.

— Ale będzie niewielkim pocieszeniem, jeśli... pójde do... więzienia dla dłużników.

— Kiedy wyścig się skończy — ciągnął lord Huntingford, jakby nie słyszał słów Faulknera — proponuję, aby udał się pan do Newmarket, gdzie zostanie pan zastępcą zarządcy w mojej stadninie koni wyścigowych. Dotychczasowy pracownik w tym roku ma przejść na emeryturę.

Zapadła martwa cisza. W końcu, ponieważ Faulkner wpatrywał się w niego bez słowa, lord rzekł:

— Pokryję pańskie długi, jeśli obieca mi pan, że w przyszłości nie będzie tak lekkomyślny.

Jak gdyby coś się w nim przełamało, Faulkner zakrył oczy rękami.

— Nie... wiedziałem — powiedział łamiącym się głosem — że... na świecie... jest tyle... życzliwości.

Lord Huntingford dał mu mniej więcej minutę na uspokojenie się, a potem rzekł:

— Wszyscy popełniamy błędy, a ponieważ tak świetnie radzi pan sobie z końmi, jestem całkiem pewny, że od nich nauczy się pan nie popełniać drugi raz tego samego błędu.

Faulkner wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł oczy.

— Nie wiem... jak mam panu... dziękować... — zaczął.

— Może mi pan podziękować, pielęgnując moje konie wyścigowe i dbając, aby nikt więcej nie skrzywdził ani ich, ani mnie.

— Będę... służył panu... wiernie... całe... moje życie — powiedział łamiącym się głosem.

Lord Huntingford podniósł się.

— Proponuję, aby poszedł pan do pokoju mojego sekretarza — jeden ze służących pokaże panu drogę — i dał mu wykaz wszystkich swoich długów.

Przerwał na chwilę, po czym ciągnął dalej:

— Nie musi się pan obawiać, że ktokolwiek będzie o tym rozpowiadać. Nikt nie dowie się o naszej umowie. W piątek zgłosi się pan w Newmarket do zarządcy Watsona.

Ponieważ lord stał, Faulkner również się podniósł. Lord wyciągnął do niego rękę, a on chwycił ją w obie dłonie.

— Przysięgam... że nigdy pana nie zawiodę — oświadczył.

I jakby nie mógł powiedzieć nic więcej, szybko wyszedł z gabinetu.

Lord Huntingford z uśmiechem odwrócił się, zmierzając w stronę drzwi, za którymi stała Donela.

Zanim zdołał do nich dojść, drzwi otworzyły się i Donela bez namysłu pobiegła w jego kierunku.

— Jak mógł pan... być taki... dobry, taki... wspaniały? — zapytała.

Obie ręce oparła na jego piersi, a gdy uniosła głowę, ujrzał w jej oczach łzy. Patrzył na nią długo, potem objął ją i zbliżył usta do jej ust. Przez chwilę stawiała opór, bo była zbyt wzruszona jego zachowaniem, a łzy swobodnie płynęły jej teraz po policzkach.

Przysunęła się bliżej, a on całował ją najpierw delikatnie, jak gdyby nie chciał jej przestraszyć. Dopiero gdy poczuł miękkość i niewinność jej ust, pocałunek stał się bardziej zaborczy. Wtedy Doneli wydało się, że blask słoneczny przenika jej ciało złotym strumieniem.

Był doskonały, dokładnie taki, jaki — wyobrażała sobie — powinien być pocałunek. Wiedziała, choć to wprost niewiarygodne, że kocha lorda Huntingforda. Kochała go i była to miłość, dzięki której czuła, jak jej ciało jednoczy się z nim, a ich pocałunek promieniuje boskością.

Jak gdyby to, co czuła, objęło również jego, przytulił ją jeszcze mocniej. Przy żadnej kobiecie, z którą kiedykolwiek był związany, nie odczuwał tego co teraz. Nie była to gwałtowna, płomienna namiętność, do której przywykł, nie tylko fizyczna ekstaza, lecz także duchowe upojenie. Wydawało się im, że nie dotykają już stopami ziemi, lecz wznoszą się wysoko ku niebu, aż do samego słońca.

Było to tak zachwycające, że lord uniósł głowę, jakby nie wierząc, że to, co czuje, jest rzeczywiste. Ujrzał promienną twarz Doneli, piękniejszą niż kiedykolwiek.

Potem całował ją znowu, całował gwałtownie, namiętnie, jakby nigdy już nie chciał wypuścić ją z objęć. Dopiero gdy obydwójgu zabrakło tchu, lord powiedział nieswoim głosem:

— Moja kochana, moja najdroższa, jakim cudem sprowadziłaś na mnie to uczucie?

— Ja... cię... Kocham — wyszeptała Donela.

— Ja też cię Kocham — odrzekł lord — a nigdy nie powiedziałem tego żadnej kobiecie.

Spojrzeni na siebie. I gdy znowu miał ją przytulić, drzwi otworzyły się i kamerdyner zaanonsował:

— Lord Waltingham chce się z panem widzieć, milordzie.

Lord Huntingford odsunął się od znieruchomiałej z przerażenia Doneli.

Do pokoju wkroczył lord Waltingham — dostojny, przytłaczający ich swoją obecnością. Siwe włosy na niemal łysej głowie nadawały mu wygląd jeszcze starszego niż wówczas, gdy go ostatnio widziała.

Poczuła się, jakby z nieba zstąpiła prosto w koszmar piekła.

— Przepraszam cię, że przychodzę tak wcześnie, Huntingford — powiedział lord Waltingham zmierzając w jego kierunku. — Przerwał i po chwili mówił dalej: — Jestem w drodze do Windsoru i chciałem powiadomić cię, że Jej Królewska Mość zaakceptowała propozycję powierzenia ci stanowiska królewskiego koniuszego. Chciałem jako pierwszy złożyć ci gratulacje.

— Dziękuję — powiedział lord Huntingford — to bardzo uprzejmie z twojej strony.

Właśnie gdy uwolnił z uścisku dłoni lorda Huntingforda, Waltingham spojrzał w stronę Doneli.

— Donela! — wykrzyknął. — Co ty tutaj robisz? Twój ojczym poinformował mnie, że przebywasz u krewnej, która niespodziewanie zachorowała.

Donela nie była w stanie odpowiedzieć. Na chwilę jej umysł przestał pracować i żaden dźwięk nie mógł wydobyć się z ust.

Lord Huntingford, jakby rozumiejąc, że dzieje się coś dramatycznego, rzekł:

— Panna Colwyn przebywa z moją ciotką, lady Edith Forde, która niestety nie czuje się dość dobrze, by opuszczać pokój.

— Rozumiem — rzekł lord Waltingham. — Lecz skoro cię spotkałem, Donelo, jestem pewien, że lady Edith pozwoli, abym wstąpił do ciebie dziś po południu, w drodze powrotnej z Windsoru.

Donela nadal nic nie mówiła, a on ciągnął:

— Powinienem być tutaj około czwartej trzydzieści i cieszę się, że będę mógł oznajmić ci to, czego nie udało mi się powiedzieć onegdaj.

Donela w dalszym ciągu nie mogła się odezwać.

Lord Waltingham wyciągnął dłoń, a ona, jakby była marionetką raczej niż ludzką istotą, podała mu rękę.

— Mam nadzieję, że nie rozczarujesz mnie ponownie — powiedział, unosząc jej dłoń do ust.

Wówczas wstręt, który przedtem ogarniał ją na myśl o nim, przeszył ją jak błyskawica. Wstrzymała oddech i z największym trudem powstrzymała się od krzyku.

Puścił jej rękę i poszedł w kierunku wyjścia. Lord Huntingford otworzył przed nim drzwi.

— Nie fatyguj się odprowadzaniem mnie, Huntingford — powiedział. — I jeszcze raz gratuluję.

Lord Huntingford upewnił się, czy majordomus czeka na zewnątrz, żeby zająć się gościem. Kiedy poszli korytarzem, zamknął drzwi i odwrócił się w stronę Doneli. Wówczas krzyknęła i pobiegła w jego kierunku.

— Proszę mnie ukryć... proszę mnie ukryć — powtarzała jak oszalała — nie mogę się z nim widzieć... ja muszę... uciekać... proszę mi pomóc.

Spojrzała na niego błagalnie oczami pociemniałymi z przerażenia.

— Nie rozumiem — rzekł lord. — W jakim celu Waltingham chce się z tobą widzieć?

— On... ma zamiar... oświadczyć mi się... a nasze małżeństwo zostało już postanowione przez... mojego ojczyma.

Lord Huntingford wpatrywał się w nią w zdumieniu. Taka myśl nawet mu nie przyszła do głowy.

— Ależ Waltingham jest za stary dla ciebie!

— Jest za stary i... ja go nienawidzę — zawołała Donela. — Tak naprawdę wszystko w nim budzi we mnie odrazę... ale mój ojczym... podziwia go tak bardzo, że zmusza mnie... bym go poślubiła.

Rozejrzała się w panice dookoła, jakby szukając drogi ucieczki.

— Muszę wyjechać... muszę... natychmiast wyjechać. Och... proszę... proszę mi powiedzieć, dokąd mam iść.

Lord przyciągnął ją do siebie.

— Nigdzie nie pojedziesz — rzekł — i nie ma powodu, abyś się ukrywała. Kiedy Waltingham wróci dziś po południu, ja się nim zajmę.

— Ale pan... nie rozumie — powiedziała Donela. — Mój ojczym... i moja mama, która zawsze robi to, co on każe, dali... swoje pozwolenie... na ślub. Oni są moimi opiekunami i nic mi nie pozostaje... poza ucieczką.

— To, co ci pozostaje, jest całkiem proste — rzekł lord Huntingford. — Kiedy po południu przyjedzie Waltingham, powiem mu, że jesteś już zaręczona ze mną.

Oczy Doneli rozszerzyły się, wypełniając prawie całą twarz.

— Czy... pan... prosi mnie... o rękę? — wyszeptwała.

— Nie proszę — odparł lord — lecz mówię ci, że mamy zamiar się pobrać, ponieważ się kochamy.

— Ale pan nigdy nie był... żonaty... i niczego o mnie... nie wie.

— Wiem, że cię kocham — powiedział. — Od chwili, gdy wszedłem do twojego pokoju i próbowałem cię pocałować, a ty mnie odprawiłaś, wiedziałem, że nie spocznę, dopóki nie będziesz moja.

Donela ukryła twarz na jego piersi.

— Ale wtedy... nie myślałaś... o małżeństwie — szeptała.

— To prawda — zgodził się — ale pragnąłem cię tak, jak nie pragnąłem nikogo przedtem, i wiem, że jeśli za mnie nie wyjdiesz, zranisz mnie bardziej, niż mogliby to uczynić Faulkner i jego kompan.

— Nie mogę sobie wyobrazić nic doskonalszego, nic cudowniejszego — powiedziała Donela — niż... poślubienie ciebie, ale... kiedy lepiej mnie poznasz... może okazać się, że... cię nudzę, albo... będziesz żałował, że nie poślubiłeś... kogoś innego.

Jego ramiona zacisnęły się jeszcze bardziej.

— Nikogo do tej pory nie prosiłem o rękę — rzekł — i nie mogę sobie wyobrazić nic bardziej upokarzającego, niż gdybyś mi odmówiła.

— Kocham cię — wyszeptwała. — Kocham cię całym sercem i całą moją duszą. Być może... po tym wszystkim... co się zdarzyło... będę mogła opiekować się tobą, abyś już nigdy nie znalazł się w takim niebezpieczeństwie.

Lord Huntingford zaśmiał się miękko.

— Sądziłem, że to ja powinienem opiekować się tobą, moja śliczna. Z pewnością muszę to robić, abyś nie zadawała się z mężczyznami takimi jak Basil Banks, i abyś nie chodziła na wieczory kawalerskie, jakie wydaje rozpustny lord Huntingford.

Wyglądał na bardzo szczęśliwego. Donela odwzajemniła uśmiech i powiedziała:

— Nie sądzisz chyba... że lord Huntingford wydając w przyszłości... takie przyjęcia... odmówi zaproszenia swojej... żony.

— Nie będzie żadnych przyjęć — odrzekł — poza bardzo przyzwoitymi, na których, moja najdroższa, będziesz błyszczeć jak płomień światła albo raczej jak gwiazda, której szukał na niebie twój ojciec. — Zniżył głos, gdy mówił dalej : — Jesteś moją gwiazdą, którą Bóg zesłał, aby mnie ocaliła, aby była moim przewodnikiem i natchnieniem. Zupełnie szczerze — nie mogę żyć bez ciebie.

Nie czekając na odpowiedź, znowu ją pocałował. Całował ją, dopóki słońce nie okryło ich złotą mgłą, która raz jeszcze uniosła ich do nieba.

Donela miała uczucie, jakby jej serce śpiewało razem z aniołami, i wiedziała, że Bóg jej nie zawiódł. Modliła się, by mogła znaleźć miłość, prawdziwą miłość — taką jak ta, którą matka darzyła jej ojca.

I Bóg spełnił tę prośbę. Dał im miłość, która miała pogłębiać się przez lata i trwać na wieczność. Miłość, która przychodzi od Boga, która jest Bogiem i przed którą nie ma ucieczki.

